

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F
PRIX

10 marca 1968
mars

Rok wydania XI Nr 11 (543)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

FP2373

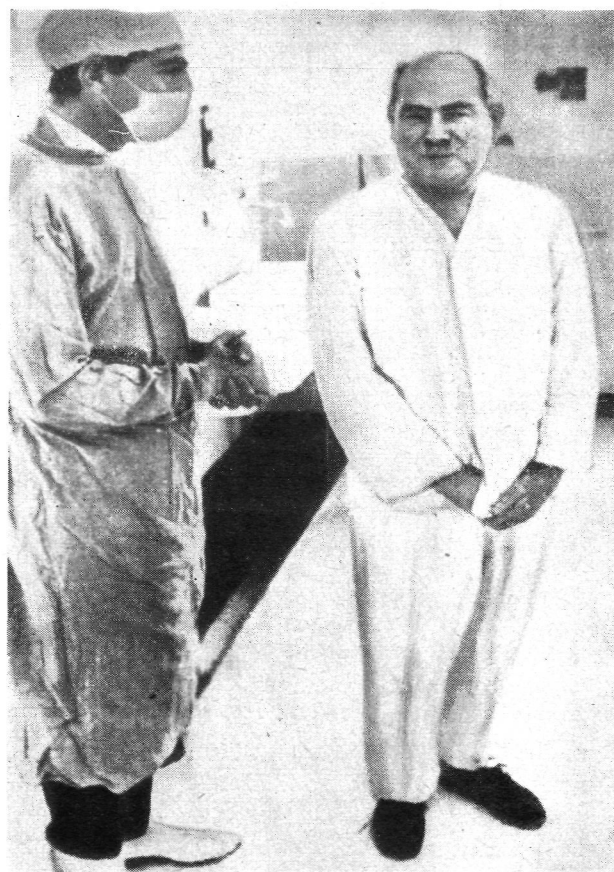


NASZA OKŁADKA

Czesław NIEMEN — jeden z głównych laureatów MIDEM (Marche International du Disque et de l'Édition Musicale) najpopularniejszy piosenkarz w Polsce (O udziale Polski w MIDEM i rozmowę z Czesławem Niemenem zamieszczamy na str. 14)

Czesław NIEMEN — un des principaux lauréats MIDEM, chanteur extrêmement populaire en Pologne

525 tysięcy żołnierzy amerykańskich walczy już w Wietnamie po nadejściu posiłków „dodatkowego zabezpieczenia”. Na zdjęciu z lewej nowe kontyngenty opuszczają bazę marynarki w El Toro (Kalifornia). Dzieje się tak na osobiste polecenie prezydenta Johnsona, choć teraz wiadomo na pewno, że aby pokonać Vietkong trzeba zniszczyć cały Wietnam i zabić większość zamieszkujących ten kraj ludzi. Dzieje się tak wbrew potęgającemu się na świecie ruchowi protestu przeciw eskalacji tej morderczej wojny. Na zdjęciach z prawej dwie wielkie demonstracje antyamerykańskie w Wiedniu i Sztokholmie (powyżej)

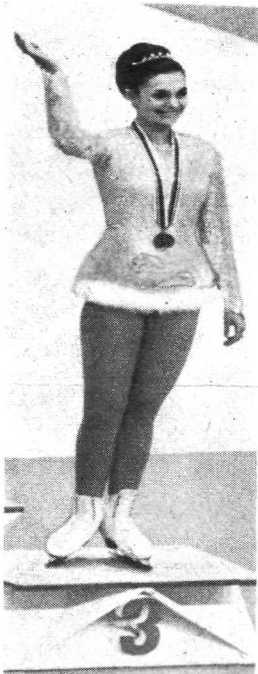


Philip Blaiberg wbrew pesymistycznym prognozykom niektórych specjalistów żyje już od 2 stycznia z przeszczepionym sercem. Jest on nie tylko jedynym na świecie człowiekiem z obcym sercem, ale i jedynym, który oglądał własne serce. Prof. Barnard pokazał swojemu pacjentowi naczynie z usuniętym sercem, co według oświadczenia Blaiberga sprawa „dziwne uczucie”. Na zdjęciu: Philip Blaiberg (z lewej) i prof. Christian Barnard w szpitalu Groote Schuur. Prof. Barnard zapowiedział, że wkrótce dokona trzeciej kolejnej operacji przeszczepienia ludzkiego serca

Żywe małe lewki są dużo lepsze do zabawy niż nieruchomy i smutny miś z pluszu. Ten uroczy dzidzius znalazł w nich bardzo przyjemnych towarzyszy pierwszych zabaw, ponieważ małe lwiątko są swawolne jak kocięta



Dwaj wybitni wirtuozi muzyki jazzowej Lionel Hampton i Louis Armstrong zostali przyjęci na prywatnej audiencji przez papieża Pawła VI. Muzycy wręczyli papieżowi nowe nagrania płytowe swych utworów



Hana Maskova (18 lat), brązowa medalistka z Grenoble w jeździe figurowej na lodzie, została okrzyknięta przez publiczność „Miss Olimpią”. Gdy przed 5 laty pojawiła się pierwszy raz na zawodach, otrzymała przezwisko „królowa drucik”, była wysoka i bardzo chuda. A teraz, proszę!

▲ L'armée américaine au Vietnam compte déjà 525 mille hommes, avec les nouveaux renforts, envoyés par Johnson. Personne ne doute que pour vaincre le Vietcong, il faut détruire le pays et tuer la majorité des habitants. Ceci se passe malgré le mouvement croissant de protestation.

▲ En dépit des pronostics pessimistes Philippe Blaiberg est toujours en vie. C'est le premier homme au monde avec le cœur d'un autre être et qui a vu son propre cœur.

▲ Hana Maskova (18 ans), médaille de bronze de patinage artistique à Grenoble a été proclamée par le public „Miss Olympie”. Il y a cinq ans elle était grande et très mince. Et maintenant!

Jeszcze trwała zima, gdy w Paryżu odbył się pierwszy pokaz kostiumów kąpielowych na letni sezon roku 1968. Oto dwa modele według projektu Yves Laurenta: po lewej „Salomon” — kostium z egipskimi motywami ludowymi, po prawej „Fortuna” — kostium w różnobarwne pasy

▲ Le pape Paul VI a reçu en audience privée les musiciens de jazz Louis Armstrong et Lionel Hampton, accompagnés de leurs épouses. Ils ont remis au pape leurs nouveaux enregistrements.

▲ Le joli bébé derrière les barreaux de son lit a trouvé deux petits compagnons de jeu, des lionceaux bien vivants et espiègles comme des petits chats. Il les préfère de loin à ses animaux en peluche.

▲ Bien que le temps soit encore maussade, Yves Laurent présente déjà sa collection des maillots de bain — 68. Il propose entre autres „Salomon” — maillot à impressions égyptiennes et „Fortuna” — maillot à rayures multicolores.

▲ Les Folies Bergères fêtent leur centenaire avec la plus éblouissante des revues „Et vive la folie”. Vêtues de plumes et de strass, trois meneuses sont les vedettes de ce fastueux spectacle: Marlène Charel, Michèle Frascoli et Micheline Roine.

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

Najstynniejsza paryska rewia „Folies-Bergère” obchodzi setną rocznicę istnienia. Jest po wieży Eiffla i Luwrze najchętniej odwiedzany przez turystów obiektem Paryża. Wielki jubileusz „świętynia podkaszanej muzy” uczciła nowym, ośniewającym programem pt. „Et vive la folie!” (Niech żyje szaleństwo). Na zdjęciach po prawej: czółowe trzy gwiazdy: Michèle Frascoli, Micheline Roine i Marlène Charel. Poniżej: scena finałowa nowej rewii



W POITIERS

„DNI FILMU” w Poitiers odbywają się już od pięciu lat. W tym roku wypadły one szczególnie okazale. Przybyła na nie grupa filmowców i reżyserów z Polski, a także wybitny pisarz i tłumacz Jarosław Iwaszkiewicz.

Z Journées Cinématographiques w Poitiers zamieścimy obszerny fotoreportaż w następnym numerze, ograniczając się dzisiaj do kilku danych z dyskusji, jaką nad polskim filmem przeprowadziła w Poitiers młodzież studencka.

Przez cały czas trwania „Journées Cinématographiques” w Poitiers, miasto żyło atmosferą polskich filmów. Cztery seanse dziennie: o godz. 10, 14, 17 i 21 pozwoliły w ciągu niewielu dni na obszerną retrospektywę polskiej twórczości filmowej. Dyskutowano nad wyświetlanymi filmami w całym mieście: w gmachach uniwersyteckich, na ulicy, w kawiarni, na wystawie. Najciekawsze, oczywiście, były dyskusje w sali kina, które odbywały się w wielkim gronie młodzieży bezpośrednio po seansie.



Dyskusje świadczyły nie tylko o bardzo żywym zainteresowaniu polskim filmem, ale również o dobrej znajomości polskiej twórczości kinematograficznej. Na sali można było spotkać wiele osób, które przychodziły na seans filmu już znanego z kina czy telewizji. Dyskusja dzięki temu była niejednokrotnie jeszcze bardziej żywa i niezwykle ciekawa

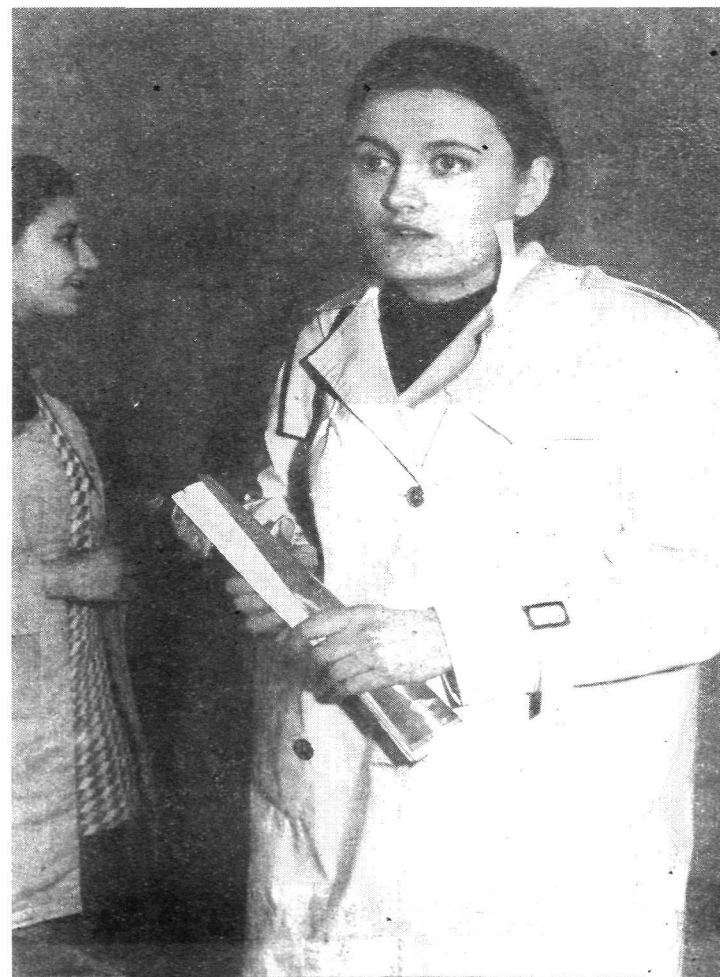
DYSKUSJE nad POLSKIM FILMEM



Jean-Michel Pierre (z lewej) jest studentem Faculté des Sciences. Gdy mówi jednak o filmie, przejawia się wyraźnie w tym adopcje nauk ścisłych natura poetyczna i skłonności marzycielskie. Podobał mu się film Hasa „Rękopis znaleziony w Saragossie”, w którym sen spleta się z rzeczywistością



Marc Farine, student prawa i Yves Zenon, student humanistyki, znają zdumiewająco dużą ilość polskich filmów (na zdjęciu z prawej). Szczególną uwagę zwrócili na „Kanał” — film Wajdy, „Nóż w wodzie” — Polańskiego i „Faraon” — Kawalerowicza. Znają je już, ale korzystając z festiwalu obejrzą je jeszcze raz. Colette Sapin, studentka humanistyki, wraca do „Rękopisu znalezionego w Saragossie”. Jest to dla niej wielkie dzieło kinematografii



Rose-Marie Deleśkiewicz jest Polką z pochodzenia. W Poitiers studiuje anglistykę. Z realizatorów polskich szczególnie lubi Wajdę i Munka. Polskie filmy wywierają na niej wrażenie jakiejś niezwyklej czystości, prostoty, czasami bajkowej. W tej prostocie uderza ją głębia uczuć, która kojarzy zawsze z prawdziwą polską naturą. Polski samej nie zna. Wyobraża ją sobie słuchając opowiadań ojca, żołnierza Brygady Podhalańskiej, walczącej pod Narvikiem, a także oglądając polskie filmy



„Lotna”, „Pasazerka”, „Kanał”, „Popiół i diament”, „Krzyżacy”, „Matka Joanna od Aniołów”, „Nóż w wodzie”, „Faraon”. — Trójka (z lewej) zna wiele polskich filmów i zabierała głos w dyskusjach bardzo chętnie. Są to: André Reynaud, Martine Haineaux i Monique Gerbault — wszyscy troje z Faculté des Lettres. Uderzyło ich w polskim filmie zarówno przywiązanie do tradycji historycznej, jak i zwracanie uwagi na ostatnią wojnę i obecną rzeczywistość. Po festiwalu obiecują sobie wiele. Chcą poznać filmy Konwickiego i Skolimowskiego, których nie mieli dotychczas okazji oglądać



Wystawa w Grenoble o życiu i pracy Marii Skłodowskiej-Curie

W czasie trwania X Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Grenoble czynna była w tamtejszym Instytucie Politechnicznym wystawa poświęcona wielkiej uczonemu, laureatce Nagrody Nobla, Marii Skłodowskiej-Curie. Na otwarcie wystawy przybyli: deputowany departamentu Isère i były premier rządu p. Mendes-France, rektor Akademii w Grenoble p. Niveau, dyrektor Instytutu Politechnicznego w Grenoble prof. Néel, przewodniczący regionalnego komitetu Stowarzyszenia „France-Pologne” p. Motier, małżonka prefekta departamentu p. Verger. Ze strony polskiej udział w uroczystości otwarcia wystawy wzięli: konsul generalny PRL w Lyonie p. Jarosław Kulczycki oraz reprezentacja polskiej ekipy olimpij-

skiej z sekretarzem generalnym Komitetu p. Leonardem Grześkowiakiem.

W przemówieniach, wygłoszonych przez prof. Néel, przewodniczącego Komitetu „France-Pologne” p. Motier, rektora p. Niveau oraz konsula generalnego p. Kulczyckiego podkreślono nie tylko wielkie osiągnięcia naukowe Marii Skłodowskiej-Curie, lecz również jej patriotyzm i przywiązanie do Polski — kraju, z którego pochodziła.

Po przemówieniach oraz zwiedzeniu wystawy przez zaproszonych na jej otwarcie gości, wyświetlono film poświęcony życiu i pracy Marii Skłodowskiej-Curie. Na zakończenie uroczystości odbył się cocktail.

Wieńce pod pomnikiem poległych partyzantów w Villard-de-Lans

Podczas trwania X Zimowych Igrzysk Olimpijskich polska ekipa olimpijska wraz z przewodniczącym Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki T. Reczekiem oraz konsulem generalnym PRL w Lyonie

J. Kulczykim wzięła udział w uroczystym składaniu wieńców pod pomnikiem poległych partyzantów w okresie ostatniej wojny, w tym licznej grupy Polaków, w Villard-de-Lans koło Grenoble. W uroczystości tej wzięli również udział: mer miasta dr Lefrançois wraz z całą radą miejską, deputowany p. Maisonnat, senator departamentu Rhône p. Camille Valin, członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego FPK Piquet, radca generalny Boeuf, członkowie francuskich organizacji kombatanckich wraz z pocztami sztandarowymi oraz miejscowe społeczeństwo. Przy dźwiękach fanfary wieńce złożyli: przewodniczący Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki z Warszawy p. Reczek, konsul generalny PRL w Lyonie p. Kulczycki oraz dwóch sportowców w imieniu polskiej ekipy olimpijskiej, jak również mer dr Lefrançois w imieniu rady miejskiej, organizacje kombatanckie oraz delegacja KC KPF.

Po uroczystości złożenia wieńców mer miasta podejmował polską ekipę olimpijską cocktailem. Przewodniczącym Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki p. Reczek oraz mer miasta dr Lefrançois wygłosili przemówienia.

KOMUNIKAT Fédération des Combattants Alliés en Europe

Fédération des Combattants Alliés en Europe podaje do ogólnej wiadomości, iż wszelkie wpłaty pieniężne na rzecz Federacji powinny być kierowane na konto CCP Lille nr 389 392.

Tą drogą Zarząd Federacji dziękuje również tym wszystkim, którzy nadesłali datki na ufundowanie sztandaru. Lista wpłat na sztandar jest nadal otwarta. Uroczyste wręczenie ufundowanego sztandaru odbędzie się dnia 5 maja br.

Zarząd Federacji prosi również wszystkich zainteresowanych, by we wszelkich sprawach kombatanckich zwracali się pod adresem: Fédération des Combattants Alliés en Europe, 100, rue des Martyrs de la Résistance, 59-Lambertart (France).

Zarząd

AGENCE DE VOYAGES GRALLA

DYREKCJA W LENS

Face à la Gare — Tél: 28-16-14 i 28-24-03

ODDZIAŁY

PARYŻ

Voyages GRALLA
48, rue Vivienne
75-PARIS 2-ème
Tél. 508-50-42

METZ

Voyages GRALLA
43-45, rue Serpenoise
57-METZ
Tél. 68-24-01

BRUAY-EN-ARTOIS

Voyages GRALLA
35, rue Ch. Marlard
62-BRUAY-EN-ARTOIS
Tél. 432

ORGANIZUJE WYJAZDY DO POLSKI W SEZONIE 1968

z PARYŻA (Gare du Nord) oraz
z LILLE (przez Aulnoye)
do POZNANIA i WARSZAWY
(jedna noc w podróży)

W każdą sobotę

z PARYŻA (Gare de l'Est) oraz
z METZ (w niedzielę rano)
do WROCŁAWIA i KRAKOWA oraz
POZNANIA i WARSZAWY

4 LIPCA	Pociąg specjalny LENS-POZNAŃ	1 miesiąc 2 miesiące	powrót „	4 sierpnia 1 września
1 SIERPANIA	Pociąg specjalny LENS-POZNAŃ	1 miesiąc 2 miesiące	powrót „	1 września 26 września

Z A Ł A T W I A:

- przekazy pieniężne do Polski oraz paczki bezcłowe;
- sprowadzanie krewnych z Polski do Francji na urlop;
- tłumaczenia urzędowe oraz pełnomocnictwa notarialne;
- bilety kolejowe, lotnicze, morskie, ze zniżkami urlopowymi, rodzinnymi i turystycznymi.

Ouverture d'un cours de polonais à Houdain (Pas-de-Calais)

La Section „LANGUES VIVANTES” d'Houdain va ouvrir un cours pratique de langue polonaise pour les jeunes et les adultes. (Le cours est gratuit). La date d'ouverture sera publiée après la clôture des inscriptions. L'heure et le jour des leçons seront fixés par les participants.

Les personnes intéressées sont priées de se faire inscrire les Mardis à 18h. 30 dans la salle des cours de langue allemande, à l'Ecole Jules Elby-Garçons. Pour tous renseignements concernant la langue polonaise et ce cours s'adresser à Monsieur I. Flaczyński - 29, rue Mitry - 62-HOUDAIN.

TO DOPIERO POCZĄTEK

PO PASJONUJĄCYCH dniach w Grenoble mistrzowie, ich konkurenci i całe grono innych sportowców i turystów, stanowiąc nieodzowne tło wielkiego zimowego święta sportu, powrócili do swych domów, dzieląc się doznanyimi wrażeniami. Pierwszy raz Zimowe Igrzyska Olimpijskie miały tak wspólny rozmach i fantastyczną oprawę, i pierwszy raz dzięki telewizji stały się dostępne dla milionów ludzi w świecie, którzy innym sposobem nigdy nie mogliby zobaczyć tych emocjonujących walk na śniegu i lodzie.

Uczestnictwo w Igrzyskach Zimowych jest możliwe tylko dla części narodów, nie wszystkie bowiem mają u siebie śnieg, lód, prawdziwą zimę, czy też stać je na budowanie sztucznych lodowisk. Stąd też Zimowe Olimpiady są w swym zasięgu i w ilości startujących państw, drużyn i zawodników kilkakrotnie mniejsze od Olimpiad letnich. Start niektórych państw, jak np. Grecji czy nawet Indii, a także Meksyku był w Grenoble niejako symboliczny. Nie pretendowały one do medali, do wysoko notowanych miejsc, a chciały jedynie podkreślić swą obecność w wielkiej rodzinie sportowych narodów.

Olimpiada w Grenoble wykazała też, że niewiele jest państw, które mogą sobie pozwolić na obsadzenie wszystkich konkurencji zimowych. Jedną z najsilniejszych liczebnie i sportowo ekip — ekipa gospodarzy sięgająca po olimpijskie złoto, w

kilku konkurencjach w ogóle nie uczestniczyła, a w kilku musiały się zadowalać odległymi miejscami. Podobnie miała się rzecz ze wszystkimi innymi, silnymi liczebnie i sportowo reprezentacjami. Norwegowie mocni w narciarstwie klasycznym i łyżwiarstwie szybkim słabo wypadli w narciarstwie alpejskim, a w ogóle ich nie było w bobslejach i saneczkarstwie.

Jeżeli chodzi o drużynę Polski, to liczebnie była zespołem średnim. Tak samo sportowo. Zaden z jej reprezentantów nie przedostał się do pierwszej trójki, ale reprezentacji, które nie zdobyły medali, było przecież ponad dwadzieścia. W kilku konkurencjach Polacy walczyli z najlepszymi jak równi z równymi, nie wszyscy jednak mogą być zwycięzcami. Polscy eksperci sportowi nie liczyli zresztą w Grenoble na większe sukcesy, a przy najmniej nie liczyli głośno, ograniczając się do realnej oceny szans.

Konkurencje zimowe nie są silną pozycją polskiego sportu. Nie dorównują poziomowi sportów letnich — reprezentantom lekkiej atletyki, boksu, podnoszenia ciężarów, kajakerstwa czy szermierki. Zimy w Polsce, aczkolwiek długie i uważane za ostre, są kapryśne. Częściej sięga deszczem, niż śniegiem. Sztucznych torów lodowych do wyścigów nie ma w ogóle, są jedynie lodowiska do gry w hokeja i jazdy figurowej. Hokej jest wcale popularny, ale w ostatnich latach nie prezentuje zbyt wysokiego poziomu i dlatego hokeiści polscy do Grenoble nie przyjechali. Najpopularniejsz-

sze jest narciarstwo. Jest też Polska słusznie uważana za kraj narciarski, stąd część opinii sportowej przyznawała narciarzom szanse na medale. I w kilku wypadkach rzeczywiście byli oni blisko czołówek, ale jakoś nie mogli przełamać złej passy.

W sumie Polacy dobrze zaprezentowali się w Grenoble, aczkolwiek specjalnie nie byliśmy, nie stali się sportową sensacją dnia. Nie można jednak twierdzić, jak się to tu i ówdzie słyszy, że kompletnie zawiedli. Część rzeczywiście zawiodła, ale przecież nie było w Grenoble drużyny, w której by ktoś nie zawiodł. Przypomnijmy choćby Finów, którzy w narciarstwie klasycznym przez wiele lat święcili wielkie triumfy, w Grenoble zaprezentowali nawet wielkie nazwiska, ale tym razem nie byli zdolni wykresać ze swych mięśni wielkich sukcesów. Natomiast trzeba przyznać, że nieraz polscy reprezentanci sprawiali miłe niespodzianki. Czy ktoś np. liczył na punktowane miejsce Bachledy w zjazdach, albo że Biegunówna będzie zaledwie o sekundy gorsza od najlepszych skandynawskich konkurentek w narciarskim biegu na 5 km. Rozpatrując punkt po punkcie łatwo ustalić, że z drużyny polskiej zawiedli jedynie skoczki specjaliści.

Walki w Grenoble to dopiero początek roku olimpijskiego. Główne wydarzenia przyjdą latem w Meksyku. Ekipa polska na pewno w niejednej konkurencji będzie miała w Meksyku wiele do powiedzenia. Reprezentacja Polski na drugą półkulę będzie reprezentacją wszystkich Polaków, i tych z Kraju, i tych z Wychodźstwa. Dlatego nasze zainteresowania olimpijskie nie skończyły się na Grenoble, a przeciwnie — dopiero się zaczęły.



Morice Lipsi w swej pracowni



Granit, lawa, marmur, drzewo, metal — Lipsi używa różnych materiałów



Szkiców robi dużo, makiet — nigdy. Od razu odkuwa rzeźbę w kamieniu



„Rzeźbi się często w pracowni, ale dopiero w świetle dnia można zobaczyć winik” — twierdzi Morice Lipsi. — „Plener jest sędzią rzeźby”

IL ME SEMBLE aujourd'hui que j'ai sculpté toute ma vie, nous dit monsieur Morice Lipsi (Lipszyc), artiste de renommée mondiale, atteignant les 70 ans. Il a quitté sa ville natale Łódź à l'âge de 14 ans. Pendant une certaine époque il travaillait dans l'ivoire, puis il a choisi le bois, le granit, le marbre et enfin la pierre. Il ne s'est jamais lié à aucun groupe, recherchant seul sa voie, découvrant les formes qui l'attiraient, l'inspiraient. Encore étant très jeune il restait en extase devant l'obélisque de la Place de la Concorde à Paris, qui pour lui, inconsciemment, était un bel exemple du sens de l'espace. Lorsqu'un jour il s'est trouvé face à face avec la cathédrale de Chartres, il ne soupçonnait pas que cette vue formait son esthétique, son sens remarquable de la synthèse de l'architecture et de la sculpture. C'est ainsi que durant ses 50 ans d'évolution artistique il effectuait des découvertes qui résultaient de ses propres recherches. Au début il s'inspirait des formes que lui soufflait la nature, mais il se libéra de la réalité. Son imagination rejetait tout ce qui la gênait, sauf ce que lui impliquait le sentiment de la discipline et du rigorisme.

On peut trouver aujourd'hui dans diverses régions de la France et à l'étranger plusieurs de ses sculptures. Tout récemment le ministre André Malraux inaugura une de ses sculptures achetées par la ville de Grenoble à l'occasion des Jeux olympiques d'hiver. Une sculpture monumentale a été érigée en bordure de la mer au Japon. On en trouve également en Tchécoslovaquie. Ce n'est cependant que dans son atelier à Chevilly-Larue et le parc qui l'entoure que l'on peut admirer l'artiste au travail et mesurer le fruit de son artisme.



Rzeźba wykonana dla Grenoble waży 8 ton. Blok miał podwójną wagę. Stoi przy wjeździe do miasta, u wylotu autostrady Grenoble — Lyon

Pracownia w Chevilly-Larue

— **K**IEDY zacząłem rzeźbić? Kiedy zacząłem zajmować się sztuką?... Nie wiem... Naprawdę trudno mi na to odpowiedzieć... Zdaje mi się, że rzeźbiłem zawsze... I tak było chyba naprawdę. Inaczej Morice Lipsi, mimo że dochodzi już do siedemdziesiątki, nie miałby dzisiaj tak olbrzymiego dorobku artystycznego. A przy tym rzeźba jego nie miałaby tej oszałamiającej wielkości, która nie przytłacza, ale porusza patrzącego.

Kiedy wyjeżdżał z Polski, z rodzinnej Łodzi, miał 14 lat. Nazywał się wtedy Lipszyc. Z czasem przyzwyczaił się do nazwiska w nowym brzmieniu, łatwiejszym do wymówienia dla Francuzów. Przez pewien czas pracował jako rzeźbiarz kości słoniowej, potem porwał go drzewo, lawa, marmur, granit i wszystkie gatunki kamienia.

Nie wiązał się nigdy z żadną grupą artystyczną, z żadnym z panujących kierunków. Pracował sam i sam dochodził do wielkich olśnień i wielkich osiągnięć.

Wstrząsającym przeżyciem dla niego, jeszcze młodego chłopca, było obserwowanie placu Concorde w Paryżu. Olbrzymi plac z samotnie sterczącą iglicą obelisku był dla niego przykładem, jak wyczuwać przestrzeń. Obserwował ten plac całymi godzinami — opowiada dzisiaj jeszcze z przejęciem — nie zdając sobie sprawy, jak silny wpływ ten widok wywierał na niego jako na przyszłego rzeźbiarza. Gdy znalazł się później przed katedrą w Chartres, która dała mu przeżycia równie potężne, może również nie domyślał się jeszcze, jak bardzo oddziaływała ona na jego estetykę swą niezwykłą syntezą architektury i rzeźby.

Podczas swej pięćdziesięciokilkuletniej ewolucji twórczej czynił Lipsi odkrycia, które wynikały z jego własnych dociekań. Nie przejmował ich od nikogo. W oparciu o nie i w oparciu o całe stulecie wielkich tradycji architektury i rzeźby tworzył się jego świat wewnętrzny, jego wizja form. Nieraz pretekstem była przyroda — kępa trawy czy liść, ślimak czy żaba — aby spod dłuta rzeźbiarza wyłonić się mogły nowe kształty i nowe rytmy. Z biegiem czasu Lipsi odepłynie zupełnie od elementów nawiązujących do rzeczywistości. Nastąpi całkowita swoboda nie skrepowanej już niczym twórczości. Wyobraźnia artysty odrzuciła wszystkie kępujące ją ograniczenia,

z wyjątkiem tych, które narzuca jej własne poczucie dyscypliny i rygoru.

— Gdy oglądam bloki w kamieniołomach, nieraz mnie one inspirują swymi formami. Ale nie znaczy to, że formy znalezione chciałbym zachować. Nie tylko nie szukam gotowych form w kamieniu, ale uważam, że to, co jest gotowe, trzeba zniszczyć. Rzeźbiarz musi znaleźć kształt własny. W tym wyraża się dominacja człowieka nad materiałem — mówi nasz artysta.

Do licznych rzeźb jego dłuta, które znajdują się w różnych zakątkach Francji i w różnych krajach świata, przybyło ostatnio wielkie, monumentalne dzieło zakupione przez Grenoble. U wjazdu do miasta przy autostradzie prowadzącej z Lyonu ustawiono gigantyczną rzeźbę, która dominuje nad całym tym malowniczym zakątkiem. Uroczystego odsłonięcia rzeźby dokonał minister André Malraux w przeddzień rozpoczęcia Igrzysk Olimpijskich. Praca p. Lipszycyca wraz z szeregiem innych rzeźb zakupionych dla Grenoble, zmieniła, wzbogaciła sylwetkę tego spokojnego, zbyt skromnego miasta. Wielki ślup, niby drogowyśkaz-olbrzym, wznosi dwa wygięte ku niebu łuki. Zdają się one stwierdzać przed świa-

tem — napisał jeden z krytyków, Georges Boudaille — o wysiłku, którego dokonuje człowiek w swym wyszyciu.

Równie monumentalną rzeźbę stworzył Morice Lipsi w ostatnich latach w Japonii. Umieszczona została ona nad brzegiem morza, które czasami zbliża się, aby ją oblać falami. Z tytułowano ją „Océanique”. Jeszcze jedna z jego kreacji tego typu wznosi się w Czechosłowacji.

Oglądają je tysiące ludzi codziennie, przechodząc i przejeżdżając obok tych kolosów kamiennych. Inne dzieła wielkiego artysty poznać można w muzeach. Ci, którzy mieszkają w Paryżu, mają jeszcze większe możliwości poznania jego rzeźb. W południowym banlieue stolicy, w miejscowości Chevilly-Larue, znajduje się jego pracownia. Setki rzeźb o przepięknych formach zapelniają pracownię i ogród. Można je obejrzeć i porozmawiać z ich autorem. Od wczesnego już ranka do późnego wieczora kuje on cierpliwie swe bloki kamienne, ale dla każdego przechodzącego tutaj ma zawsze kilka chwil, chęć do rozmowy i ujmujący, pełen dobroci uśmiech.

T. D.



Gorące umiłowanie rzeźby, umiłowanie materiału, z którego powstają, pasja tworzenia wciąż nowych rzeczy, czynią go niesłychanie odpornym na trud, na zimno. Morice Lipsi spędza tutaj dni od świtu do wieczora

WEŹ UDZIAŁ W WIELKIM KONKURSIE 10-lecia „TYGODNIKA POLSKIEGO”

● Uczestnikiem naszego Wielkiego Konkursu może być każdy, kto zwerbuj nowego abonenta i nadesłanie pod adresem „La Semaine Polonaise” — 23, rue Taitbout — Paris 9e — mandat z roczną należnością za prenumeratę, która wynosi: we Francji — 20 F, zaś w Belgii — 210 fr.b., z zaznaczeniem „WIELKI KONKURS” oraz poda czytelnie napisane swoje nazwisko, imię i dokładny adres.

Le concours est ouvert à tous les abonnés, à tous les lecteurs et sympathisants ainsi qu'à tous ceux qui désirent eux-mêmes devenir des lecteurs de „La Semaine Polonaise”.

● Nagrody w Konkursie 10-lecia są bardzo wartościowe i atrakcyjne, a im więcej nowych Czytelników, którzy opłacają mandat na roczną prenumeratę, zwerbując uczestnik WIELKIEGO KONKURSU, tym większe ma szansę na zdobycie nagród. Zgłaszając jednego nowego abonenta uczestnik Konkursu bierze jeden raz udział w losowaniu, bo otrzymuje jeden „bon de participation”; zgłaszając co najmniej trzech nowych abonentów zwiększa swe szansę aż pięciokrotnie, bo otrzymuje pięć „bons de participation”; natomiast gdy zwerbuj co najmniej pięciu nowych abonentów i prześle do redakcji, podobnie jak w poprzednich przypadkach, mandaty z roczną prenumeratą dla nich — dziesięciokrotnie bierze udział w losowaniu nagród, bo otrzymuje 10 „bons de participation”.

Chaque participant peut augmenter ses chances: pour un abonné nouveau, il reçoit un „bon de participation” au tirage au sort, pour trois abonnés nouveaux, il multiplie ses chances non par trois mais par cinq, en recevant cinq „bons de participation”, en recrutant au moins cinq abonnés nouveaux et en envoyant autant de mandats, il participe dix fois au tirage des prix, en recevant dix „bons de participation”.

● W losowaniu nagród biorą też udział wszyscy nowi prenumeratorki, którzy bądź zwerbowani przez dotychczasowych prenumeratorków za ich pośrednictwem prześlą pod adresem redakcji mandat z roczną prenumeratą, bądź też przeczytawszy w „Tygodniku Polskim” warunki konkursu przysłał sam, bezpośrednio pod adresem redakcji („La Semaine Polonaise” — 23, rue Taitbout — Paris 9e) opłatę za roczną prenumeratę (we Francji 20 F a w Belgii 210 franków belgijskich) i zaznaczą na mandacie „WIELKI KONKURS”.

Chacun des abonnés actuels de „La Semaine Polonaise” peut participer au tirage au sort des prix, à condition de recruter parmi ses parents, amis ou connaissances au moins un nouvel abonné à „La Semaine Polonaise” et d'envoyer à notre adresse (23, rue Taitbout, Paris 9e) un mandat pour le montant d'un abonnement d'un an (20 Francs ou 210 francs belges) en précisant sur la partie réservée à la correspondance „GRAND CONCOURS d'ETRENNES” et indiquer ses nom, prénom et adresse.

● Termin nadsyłania mandatów z roczną prenumeratą oraz dopiskiem „WIELKI KONKURS” upływa z dniem 1 maja 1968 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Le délai d'envoi des mandats prend fin le 1 mai 1968 (le cachet postal faisant foi).

Komisyjne losowanie nagród WIELKIEGO KONKURSU 10-lecia „TYGODNIKA POLSKIEGO” odbędzie się w lokalu redakcji „La Semaine Polonaise” — 23, rue Taitbout — Paris 9e, przy udziale komisji redakcyjnej, mecenasa czuwającego nad prawidłowym przeprowadzeniem losowania oraz zaproszonych Czytelników „Tygodnika Polskiego”.

Le tirage au sort des prix sera effectué dans les locaux de notre rédaction par une commission spéciale sous la surveillance d'un conseiller juridique et en présence de lecteurs de „La Semaine Polonaise” invités à cet effet.

Wyniki losowania nagród WIELKIEGO KONKURSU i lista nagrodzonych osób ogłoszone zostaną na łamach „Tygodnika Polskiego” w dniu 2 czerwca 1968 r.

Les résultats du GRAND CONCOURS d'ETRENNES et la liste des gagnants seront publiés dans „La Semaine Polonaise” le 2 juin 1968.

**NIE REZYGNUJ z SZANSY ZDOBYCIA
CENNYCH I ATRAKCYJNYCH NAGRÓD
w WIELKIM KONKURSIE
10-lecia „TYGODNIKA POLSKIEGO”**



NAGRODY — LES PRIX

NAGRODA I — PRIX

● Przelot samolotem PLL „LOT” z Paryża do Warszawy i z powrotem dla jednej osoby i 14-dniowy pobyt w Kraju latem 1968, ze zwiedzaniem Warszawy, Krakowa i Zakopanego.

Voyage en avion PLL „LOT” Paris-Varsovie et retour, 14 jours en Pologne en été 1968 avec visite de Varsovie, Cracovie et Zakopane (pour une personne).

NAGRODA II — PRIX

● Jeden bilet kolejowy z Paryża, Lille lub Metz do Warszawy i z powrotem w ramach grupowych wyjazdów organizowanych latem 1968 roku przez Biuro Podróży „GRALLA” oraz 8-dniowy pobyt w Kraju ze zwiedzaniem Warszawy.

Voyage par le train de Paris, Lille ou Metz à Varsovie et retour dans le cadre des voyages groupés, organisés par l'Agence de Voyage „GRALLA”, 8 jours en Pologne avec visite de la capitale (pour une personne).

NAGRODA III — PRIX

● Dwa bilety kolejowe z Paryża, Lille lub Metz do Poznania i z powrotem w ramach grupowych wyjazdów organizowanych latem 1968 przez Biuro Podróży „TRANSTOURS”.

Deux billets de chemin de fer de Paris, Lille ou Metz à Poznań et retour dans le cadre des voyages groupés, organisés en été par l'Agence de Voyage „TRANSTOURS”.

NAGRODA IV — PRIX

● Dwa bilety samolotowe z Lille na Wyspy Baleary (Palma) i z powrotem w ramach wyjazdów grupowych organizowanych przez Biuro Podróży „LE TOURISME FRANÇAIS” w Lille.

Deux billets d'avion de Lille à Palma (Baléares) et retour dans le cadre des voyages groupés, organisés en été 1968 par l'Agence de Voyage „LE TOURISME FRANÇAIS” à Lille.

NAGRODA V — PRIX

● Jeden bilet kolejowy z Paryża, Lille lub Metz do Poznania i z powrotem w ramach grupowych wyjazdów organizowanych latem 1968 przez Biuro Podróży „TRANSTOURS” oraz trzydniowy pobyt w Poznaniu wraz ze zwiedzaniem jego zabytków.

Un billet de chemin de fer de Paris, Lille ou Metz à Poznań et retour dans le cadre des voyages groupés, organisés en été 1968 par l'Agence de Voyage „TRANSTOURS”, trois jours à Poznań avec visite de la ville.

NAGRODA VI — PRIX

● Jeden bilet kolejowy z Paryża, Lille lub Metz do Poznania i z powrotem w ramach grupowych wyjazdów organizowanych latem 1968 przez Biuro Podróży „EXPRESS” (St. Broniarz) w Lille.

Un billet de chemin de fer de Paris, Lille ou Metz à Poznań et retour dans le cadre des voyages groupés, organisés en été 1968 par l'Agence de Voyage „EXPRESS” (St. Broniarz) Lille.

NAGRODA VII — PRIX

● Przyjazd do Paryża ze swego miejsca zamieszkania i z powrotem, latem 1968 roku, 3-dniowy pobyt w Paryżu połączony ze zwiedzaniem związanych z Polską zabytków, zorganizowany przez „TYGODNIK POLSKI”.

Trois jours à Paris (voyage aller-retour payé du lieu de résidence) avec visite des monuments et souvenirs de la capitale se rapportant à la Pologne — sous la conduite de „LA SEMAINE POLONAISE”.

NAGRODA VIII — PRIX

● Adapter walizkowy oraz 5 płyt polskich.

Un électrophone portatif et 5 disques polonais.

NAGRODA IX (PRIX): Adapter walizkowy (Un électrophone portatif). NAGRODA X (PRIX): Radio tranzystorowe (Un poste de radio à transistors). NAGRODA XI (PRIX): Małe radio tranzystorowe (Un poste de radio à transistors). NAGRODA XII (PRIX): 10 książek polskich (10 livres polonais de valeur). NAGRODA XIII (PRIX): 8 książek polskich (8 livres polonais de valeur). NAGRODA XIV (PRIX): Odkurzacz elektryczny (Un aspirateur électrique). NAGRODA XV (PRIX): Żelazko elektryczne (Un fer à repasser électrique). NAGRODA XVI (PRIX): Suszarka do włosów (Un séchoir à cheveux). NAGRODA XVII (PRIX): Elektryczny młynek do kawy (Un moulin à café électrique). NAGRODA XVIII (PRIX): Ekspres do kawy (Un „express” à café). NAGRODA XIX (PRIX): Młotek elektryczny (Un „mixer”). NAGRODA XX (PRIX): Maszynka elektryczna do robienia grzanek (Un grillor électrique à toasts). ORAZ 20 nagród pocieszenia (20 prix de consolation).

POLSCY DOKTORZY NART

NARTY to nie samochód, który zużyty można wyrzucić na złom i kupić taki sam nowy, dobry wóz. Narty przypominają raczej myśliwskiego psa, który, w miarę upływu lat, pod kierunkiem jednego pana przyjmuje jego przyzwyczajenia, zna jego upodobania, wie, kiedy mu wolno ruszyć za strzałem, a kiedy wyczekać. Bo narty w odróżnieniu od samochodu, a nawet i od psa — mają „duszę”.

— Co ja się tej duszy naszukałem — mówi jakby z rozrzuwaniem Izidor ŁUSZCZEK, przed 35 laty mistrz Polski w skokach narciarskich. — Kiedy skończyłem sportowe starty, zająłem się produkcją i równocześnie naprawianiem nart. Bo widzi pan, to tylko dzisiaj młodzież, jak narciarz trzaskanie, to wyrzuca ją na śmietnik i od razu kupuje nowe. Stary, rasowy narciarz odstawi swe deski tylko wtedy, gdy już stracą wszelką wartość, połamane lub zwichrowane, ale jeśli można, to będzie je ratował jak starego druha i przyjaciela, latał, sklejał. Pamiętam w 1936 r. po raz pierwszy dowiedziałem się, że gdzieś tam w świecie robią narty-klejonki. Bo my raczej dotąd używaliśmy desek z jednego kawałka jesionowego drzewa. Wobec tego postanowiłem rozciąć jesionowy kłoc, skleić go i zrobić z tego nartę. Ale i to nie dało żadnego efektu. Wiedziałem, czego należy szukać — czegoś, co by utwardziło środkową część narty, aby pracowała tylko elastycznym dziobem i piętą. Raz, pamiętam, szedłem za bratem, który wioził pełen wóz naładowany ciężkim gnojem. Zauważyłem, że ós wozu, mimo iż cienka, wcale się nie ugina. Zapytałem, z czego ją zrobił. — „A z bukka”. I taki był początek wynalezienia przeze mnie duszy dla nart. Tego samego jeszcze wieczoru, między dwa jesionowe płyty wkleiłem bukową łątę, zrobiłem narty i wtedy dopiero zrozumiałem, że to było to, o co mi chodziło. Potem zależnie od tego, jakiego wzrostu i turyści był klient, dosłownie jak aptekarz dodawałem lub odejmowałem grubość i długość oraz profil bukowej „duszy” i to mi pozwalało uzyskać nartę, z której klient był absolutnie zadowolony. A niech pan powie, czy tego rodzaju indywidualne wymogi są możliwe do osiągnięcia dzisiaj, przy taśmowej produkcji, gdzie w ciągu jednego sezonu robi się 300 tysięcy par nart?

Zdanie to popiera w całej rozciągłości nestor polskich narciarzy, a jednocześnie najbardziej doświadczony producent nart w Zakopanem — Franciszek BUJAK, dziś już 72-letni zastuszony obywatel tego miasta.

— Początki mego narciarzowania? — powtarza moje pytanie. — Pierwszy raz narty miałem na nogach 65



„Duszę? Naturalnie, że narty mają duszę!” — mówi z przekonaniem Izidor Łuszczek, były mistrz Polski w skokach, dziś jeden z trzech wybitnych „doktorów” nart w Zakopanem, a więc i w Polsce. — „Co ja się tej duszy naszukałem, ale znalazłem.”

lat temu jako 7-letni chłopak. Dokładnie 52 lata temu, w 1916 roku zdobyłem I miejsce w slalomie w Sławsku pod Lwowem, gdzie slalom rozgrywany był między choinkami, bo nie znaleźliśmy jeszcze tyczek. W 1923 roku byłem mistrzem Tatr, a w 1924 r. mistrzem Polski, a także w tym samym roku uczestnikiem pierwszej polskiej ekipy olimpijskiej. Wtedy właśnie w Chamonix na nartach własnej produkcji byłem 27 w kombinacji narciarskiej.

Nic więc dziwnego, że warsztat Franciszka Bujaka, mistrza narciarskiego z tak bogatą przeszłością, jest zawsze pełny. Przychodzą tu i starzy turyści z połamanymi nartami, i młodzi prosząc o zamontowanie wiązań do nowych nart, a żaden nie wyjdzie bez kilku praktycznych rad, których wysłuchują ze skupieniem, bo wiadomo, że Bujak wie więcej niż każdy z nich. Bo Bujak 45 lat temu, w 1923 r. sklecił pierwszy narciarski dziób, a od 1926 rozpoczął we własnym warsztacie produkcję własnych nart, i puścił ich między narciarzy ponad 25 tysięcy par.

— Pamiętam, jak przychodził tu do mnie Kornel Makuszyński, wielki pisarz i wielki opiekun zasmarkanych, biednych, góralskich chłopców. Sam organizował zawody, ja dawałem narty. I na tych właśnie zawodach Makuszyńskiego wyławiano spośród biednych chłopców przyszłych olimpijczyków, że choćby wymienię tu popularnego dziś w Zakopanem gawędziarza i narciarskiego zapowiadacza, a ongiś doskonałego maratończyka Zdzisława Motykę.

Społecznikostwo pana Franciszka nie ograniczało się tylko do pomocy dla młodzieży. Na honorowym miejscu w jego pracowni wisi wielki dyplom podpisany znanymi w świecie polarników nazwiskami Bernadzikiewicza i Siedleckiego. Otóż ci naśladawcy Norwega Amundsen, organizując wyprawę naukową na Spitzbergen w 1934 r., w formie tego właśnie dyplomu wyrazili swą wdzięczność panu Franciszkowi za wyposażenie przez niego ekipy w narty, kije i wiązania własnego patentu.

Dziś w warsztacie przy ul. Krupówki poza naprawami i małą produkcją nart robi się rzeczy związane z narciarstwem, a tak potrzebne — topogany ratownicze dla Gór-



Franciszek Bujak ze swoich 72 lat 60 poświęcił kontaktom z nartami. Z jego rąk wyszło ponad 25 tysięcy nart. Startowali na nich mistrzowie: Marusarze, Czechy

skiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego oraz — nowy „wynalazek” pana Franciszka — „miszki”, czyli krótkie, szerokie narty, najwyższej 1.30 do 1.50 m, podbite foczym futrem. Nie ma lepszego sprzętu w ośnieżonych dzikich ostępach Bieszczad dla myśliwych i leśników. Foka ułatwia zjazd, a uniemożliwia ślizganie się przy podchodzeniu.

Wreszcie odwiedzamy w Zakopanem ostatniego z wielkiej trójki „narciarskich doktorów” — Stanisława ZUBKA. Jeszcze do niedawna, nim do głosu doszły metaliki i fiberklasy, kiedy narciarze startowali na nartach drewnianych, jeszcze 15 lat temu polscy zawodnicy właśnie na „zubkach” walczyli jak równi z równymi z Austriakami i Francuzami, dysponującymi „Kästlami” i „Rosignolami”.

Stanisław Zubek, który dziś przerzucił się częściowo na produkcję zakopiańskich pamiątek, co roku wypuszcza na rynek kilkadziesiąt doskonałych par nart. Określenie „wypuszcza na rynek” jest tu

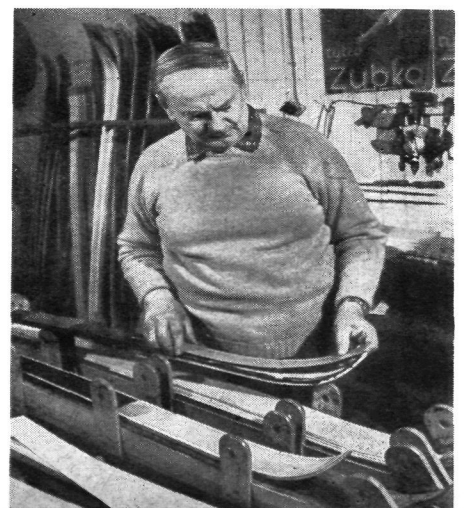


Ta narciarska choinka powstała z tak dokładnie połamanych nart, że nawet zakopiańscy specje nie potrafili ich skleić. Były to naprawdę skomplikowane przypadki

UN BON skieur n'abandonne pas facilement son matériel. Il le répare aussi longtemps que possible. Il ne s'en défait que si vraiment son matériel est absolument usé. Les skis devraient avoir une „âme”, être un ami et non instrument de patience, nous dit notre interlocuteur, monsieur Izidor Łuszczek, qui a longtemps pratiqué ce sport et aujourd'hui s'est consacré à la fabrication de ce genre de matériel de sport d'hiver. C'est tout à fait par hasard, en suivant un jour un chariot, qu'il s'aperçut que l'axe, bien qu'il soit mince, ne se plie pas. Il était fait en bois de hêtre. Et c'est ainsi qu'il réussit à produire des skis à partir de cette matière, satisfaisant les skieurs les plus difficiles. Il a déjà fourni aux amateurs de ce sport 300 mille skis.

Cette opinion a été pleinement confirmée par un autre producteur de skis, monsieur Franciszek Bujak, âgé aujourd'hui de 72 ans. En 1924 il a gagné le titre de champion de Pologne et a représenté la Pologne aux Jeux olympiques de Chamonix gagnant la 27e place au combiné. Son atelier à Zakopane est toujours rempli de monde.

A Zakopane vit encore un grand connaisseur des skis, monsieur Stanisław Zubek qui aujourd'hui, offre non seulement du matériel de sport d'hiver, mais également des souvenirs sculptés dans le bois. Bien que la production de skis se fait actuellement en grande série, nous, modestes artisans, nous dit-il, retrouvons nos clients pour qui les skis ont une „âme”.



Stanisław Zubek był niegdyś mistrzem Polski w skokach, ale od 40 lat jest mistrzem w robieniu ze starych nart nowych. Pomocą jest wieloletnie doświadczenie

absolutnie niewłaściwe, gdyż reflektantów zamawiających narty u tego specja na kilka miesięcy przed sezonem jest kilkakrotnie więcej niż może on wykonać.

— Widzi pan, dobra narta, robiona na miarę, w czasie jeżdżenia na niej nabiera przyzwyczajenia właściciela. Wiadomo przecież, że klejonka, a więc deska, plastik i klej, przez wieloletnie ugięcia w czasie miesięcy jazdy wypracowuje swój ruch, zależnie od tego, jakie działają na nią siły. Jeżeli narciarz mocniej pracuje prawą nogą, wtedy będzie miał z biegiem czasu bardziej miękką tę nartę, inaczej będzie ona wchodziła w skręt itd. I dlatego też, mimo produkcji nart przez wielkie zakłady systemem taśmowym, my zawsze znajdziemy swoich odbiorców, którzy nartę traktują jak przyjaciela, a nie jak przyrząd do jeżdżenia.

(Cecha)



Tysiące dziobów narciarskich tamie się co roku na Kasprowym Wierchu i Gubałowie. Tylko nieliczne z nich trafiają do bogatej kolekcji pana Izidora Łuszczka



Makiety ruin bohaterkiej Warszawy — jeden z eksponatów tej wymownej wystawy

OKUPACJA HITLEROWSKA W OCZACH WARSZAWSKIEJ MŁODZIEŻY

W ŚCIANIE DOMU, w którym mieszkam, przy ulicy Rycerskiej 12 w Warszawie, wmurowana jest tablica dla uczczenia pamięci 70 mieszkańców Starej Warszawy, rozstrzelanych przez hitlerowców w tym miejscu we wrześniu 1944 roku, podczas pamiętnych dni Powstania Warszawskiego. Dużo takich tablic można zobaczyć na warszawskim Starym Mieście, a na terenie całej Warszawy jest ich ponad dwieście. Tablice te są zdobione kwiatami, trzy razy w roku zapalają się przed nimi znicze, tak jak na wszystkich miejscach walki i męczeństwa, a na honorowej warcie stoją chłopcy i dziewczęta w harcerskich mundurkach.

Harcerze troskliwie pielęgnują pomniki ulicznych kaźni. Wiele z tych pomników ma tabliczki z nazwami szkół, które sprawują nad nimi opiekę. Ale co warszawska młodzież, wykonując swój opiekuńczy obowiązek, wie o wydarzeniach, które się w tych miejscach rozegrały? Jak reaguje na wspomnienia przekazane jej przez rodziców i nauczycieli i czy się tymi wspomnieniami nadal interesuje?

Po odpowiedź na to pytanie nie musiałem wędrować po szkołach. Nie jedną, lecz 60 tysięcy odpowiedzi znalazłem w pobliżu na staromiejskim Rynku w Muzeum Historii m. st. Warszawy, gdzie w kilku salach rozlokowała się wystawa, która pod nazwą „Społeczeństwo Warszawy w walce z okupacją” przedstawiła plon konkursu szkół warszawskich na opracowanie wojennych dziejów i walk z hitlerowcami w poszczególnych dzielnicach stolicy.

60 tysięcy chłopców i dziewcząt odezwowało się na apel Komitetu Ochro-

ny Pomników oraz Kuratorium Szkolnego, 60 tysięcy wychowanków szkół podstawowych, zawodowych i liceów od roku pracowało pilnie nad zbieraniem materiałów, przekazując na wystawę, nawet najdroższe pamiątki rodzinne.

Młodzież docierała do uczestników wydarzeń i świadków aktów terroru, gromadziła starannie dokumentację, kreiowała dokładne plany sytuacyjne walk z okresu Powstania Warszawskiego. Pracowały szkolne „kółka historii”, a „kółka plastyczne” przygotowywały grafiki i obrazy, które pozwalają się zorientować, jak w oczach naszego młodego pokolenia przedstawia się okupacja hitlerowska w Warszawie.

I właśnie na te przeważnie prymitywne, dziecięcą ręką malowane obrazy i kolorowe rysunki pada pierwsze spojrzenie dorosłych, licznie zwiedzających tę szkolną wystawę. A więc ponury Pawiak, gdzie 37 tysięcy więźniów zginęło w egzekucjach. Typowa „łapanka” na ulicy — bodaj najlepszy obraz, przypominający w stylu słynnego „prymitywistę” Nikifora. Rewizja w mieszkaniu, zamach na „Café Club”, walka powstańców z hitlerowską żandarmerią — wszystko to podane przez młodych twórców (najstarszy ma 16 lat) w sposób świadczący o żywym zainteresowaniu tematem. Nie mniej ciekawe są sporządzone z dużym nakładem pracy i nie pozbawione swoistego artyzmu makiety: oto dokładnie w miniaturze odtworzone wnętrza siedziby gestapo w Alei Szucho i drugi eksponat — obwieszona zasiekami z drutu kolczastego getto — z szubienicą ustawioną na placu.

W gablotach — zeszyty szkolne z wypracowaniami na Konkurs. Odczy-

tując fragmenty: „Dopiero po zwiedzeniu Pawiaka zrozumiałem okropność tamtych dni — pisze Ryszard Pluta, uczeń klasy VIII szkoły na Ochocie. — Spotęganą grozę odczuwa się oglądając cele więźniów. Dla mnie był to wstrząs i wtedy dopiero pojąłem, czym była śmierć w małym nam mówiących nazwach Aleja Szucho czy Pawiak.”

Inny uczeń był z wycieczką szkolną w Warszawskim Muzeum Męczeństwa. „Największe wrażenie — zanotował — wywarły na mnie wyryte tu na ścianie słowa: Łatwo jest mówić o Polsce, trudniej dla niej pracować, a najtrudniej cierpieć”. A uczennica klasy VI Zosia Jarzab — pod wpływem tego, co widziała i co wie o zagładzie Warszawy — napisała z przejmującą szczerością: „Bardzo się boję groźby III wojny światowej. Chcę żyć!”

Szczególne wzruszenie budzi widok gabloty, gdzie pod napisem: „Pamiętki mojej matki — harcerki zastępu „Cudaki” — jej córka zgromadziła to, co matka miała ze sobą w obozie: trójkąt czerwony z literą „P” i obozowy numer 32028, małe tureczki ze sznurka, ułamany trzonek szczoteczki do zębów, jakąś maskotkę z gałganików, bransoletkę z drutu i napisany ołówkiem, widocznie przemycony jako gryps, telegram: *Bądź mężna stop wtrudaj z uśmiechem*. I podpis „Cudaki”.

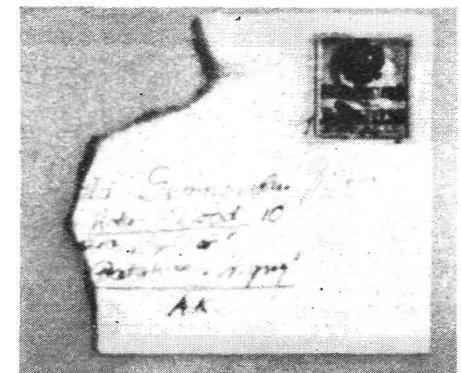
A oto inny dowód bohaterstwa harcerskich „Szarych szeregów”: na tle fotografii harcerzyków-listonoszy, roznoszących pocztę w dniach Powstania, leży strzęp spalonej koperty, której mały listonosz nigdy już nie miał doręczyć; można jeszcze zobaczyć naklejony znaczek z nadrukiem „Pocztą powstańcza 1944 rok” i fragment adresu „Batalion Wigury”.

Pamiętek z powstania jest tu zresztą więcej. Uczniowie szkoły nr 77 zebrali z rodzinnych archiwów okupacyjne ausweisy i kennkarty, prawdziwe i podrabiane, takie, które pozwalały niekiedy wymknąć się z policyjnej obławy. Są też listy, a właściwie kartki papieru, zapisane naprędce ołówkiem, przemycane z obozów i więzień, aby dać rodzinie choć nikły znak życia o sobie.

Tuż obok leży w gablocie świetnie sfabrykowana pieczętka z napisem „General Gouvernement — Distrikt Warschau”. Należała kiedyś do baonu „Parasol” i służyła do wyrabiania fałszywych dokumentów; obecnie przechowuje ją klasa VII szkoły nr 61, która wzięła udział w wystawie. Są tu również całe bogato ilustrowane albumy. Oto np. „Pamiętnik z Offlagu Lamsdorf”, czyli Lamsbrowice, wypełniony zapisami i rysunkami jeńców. Szkoły z dzielnicy Wola zademonstrowały zdjęcia, przedstawiające zbrodnie popełnione na ludności tej dzielnicy przez oddziały SS generała Reinera i Dirlewangera w czasie Powstania i sporządziły z wojskową dokładnością plan obrazujący „sytuację na Woli o zmierzchu dnia 6 sierpnia 1944” z zaznaczeniem stanowisk powstańców i wroga.

Zgodnie z założeniem konkursu, młodzi historycy przeprowadzali też liczne wywiady. Jest więc rozmowa z Michałem — „Misiem” — Issajewiczem, jedynym żyjącym jeszcze uczestnikiem głośnego za-

IL N'EST PAS NÉCESSAIRE en Pologne d'organiser une enquête spéciale pour savoir ce que pense la jeunesse de la dernière guerre et de l'occupation hitlérienne. Et même si une telle enquête était organisée, des réponses du genre: „Hitler? Connais pas” seraient impensables. Les jeunes Polonais, et surtout la nouvelle génération des habitants de Varsovie, sont malheureusement parfaitement au courant des tragiques événements d'il y a un quart de siècle, car ils ont eux-mêmes perdu plus d'un proche. Le Musée Historique de la ville de Varsovie a rassemblé plusieurs centaines d'objets divers, de lettres manuscrites, de documents ayant appartenu aux résistants torturés, fusillés ou déportés — ces objets ont pu être rassemblés grâce à l'initiative des élèves des écoles de la capitale. Ces mêmes élèves, ainsi que ceux des autres villes du pays visitent les anciens lieux de martyrs transformés en musées. Ils ne restent pas insensibles aux faits et preuves souvent brutaux. Une jeune élève de Varsovie a écrit dans le livre d'or d'un de ces musées: „J'ai peur d'une III-ème guerre. Je veux vivre!”



List z hitlerowskiej kaźni jest przechowywany jak najdroższa pamiątka

machu na Kutschere, jest krótkie lecz wymowne „Wspomnienie matki” poległego na Woli Rysia Załęskiego z 23 warszawskiej Drużyny Harcerskiej.

— Co pani może powiedzieć o udziale syna w Powstaniu?

— *Niewiele. Powiedział mi, że mają zbiorke na którejś ulicy, prosił żebym się nie martwiła, pożegnał i poszedł. 8 sierpnia zginął w akcji na „pancerkę”. Została mi po nim jedynie ta oto tarcza szkolna...*

Leży ta tarcza jak symbol żałobny w gablocie obok wywiadu z matką, jedna z wielu pamiątek po dzieciach, które padły od hitlerowskich kul na ulicach Warszawy. Nie tylko jednak walka na barykadach Powstania inspirowała konkursowe prace warszawskiej młodzieży. Chłopcy wyszperali i wystawili rzadkie zdjęcia i sporządzili opisy obiektów, które były terenem historycznych wydarzeń: „W moim domu przy ulicy Filtrowej 62 — napisał pewien uczeń — odbywały się tajne zebrania młodzieży, a w piwnicach mieściła się zakonspirowana podchorążówka”.

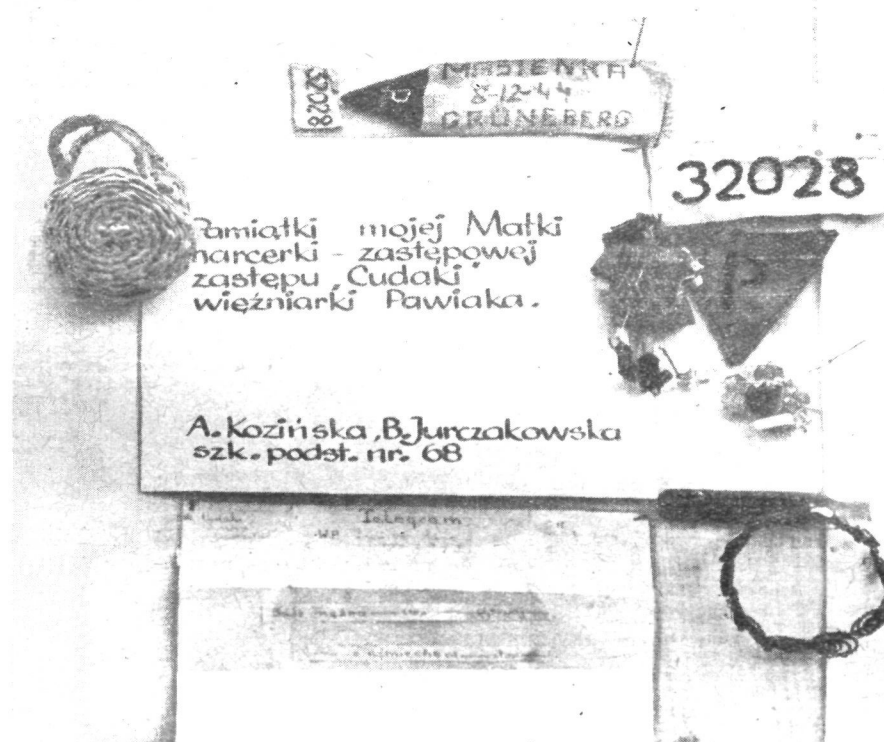
Oglądamy więc ten dom na fotografii, a obok szeregu innych: w tych mieściły się tajne szkoły, a w tym przy ulicy Długosza dnia 19 lutego 1944 roku odbyło się pierwsze tajne posiedzenie Warszawskiej Rady Narodowej.

Ekspozycje szkół warszawskich w Muzeum Historii na Starym Mieście zamyka zbiór broni fabrykowanej przez powstańców, odtworzony fragment barykady i wielkie zdjęcie z 17 stycznia 1945 roku: „Warszawa wolna!”

Wystawa, choć urządzona w całości przez młodzież szkolną, wywarła wrażenie, ale też i nasuwa pewne refleksje. Czy mianowicie ponury rejestr faktów hitlerowskiego terroru w latach wojennej okupacji jest odpowiednim tematem dla współczesnej młodzieży, którą pragniemy przeciw wychować w duchu umiarkowania pokój i przyjaźni z innymi narodami? Kto miałby tego rodzaju wątpliwości, znajdzie na nie odpowiedź w wielkim albumie, zawierającym zdjęcia mogił ulicznych w Warszawie już po wyzwoleniu miasta. Album ten wykonał zespół uczniowski szkoły podstawowej nr 235 i zaopatrzył w następującą, wyrażoną słowami poety, inwokację:

*„Zanim ci synku w literach
Treść drukowaną obnażę
Będę, jak księgi otwierał
Wszystkie wojenne cmentarze
Wszystkie po polach mogiły
Nauczę czytać, jak nuty
Abyś z nich czerpał swe siły
Do dalszej w życiu marszrutę”*

Leopold MARSCHAK



Robert GRELIER

Un jour à Częstochowa

DE LA FUMÉE noire et grasse qui s'échappe de hautes cheminées. Des vieux immeubles ternes où apparaissent les stigmates du temps. Des rues bien alignées, comme tracées au cordeau. On pourrait se croire dans une ville du Nord de la France, si les formes et les immatriculations des voitures ne venaient nous en dissuader. Comme ses homologues français, Częstochowa, puisque c'est d'elle qu'il s'agit, est plantée dans une immense plaine dont quasiment aucune colline ne vient rompre sa monotonie. Il n'y a même pas de vieux terrils, puisque ce pays industriel ne produit pas de charbon. Le vent y souffle dru en hiver; et l'été seuls les bains dans la rivière Warta peuvent affaiblir quelque peu la chaleur. Toutefois nous y rencontrons plus de verdure, plus de parcs, plus d'arbres dans les rues, et aussi plus de quiétude. On semble y respirer. Ce n'est pas comme dans les coronas du nord. Les rues pour la plupart sont larges, et entraînent continuellement un flot de passants et d'acheteurs. Malgré ce décor usinier, malgré cette noirceur et ces constructions du siècle dernier, que ses habitants semblent d'ailleurs oublier, les fleurs, les plantes dans les squares, sur les rebords des fenêtres sont l'objet de maints soins qui rappellent à cette ville et son passé, et son caractère.

Du caractère, ce n'est pas ce qui lui manque. Profondément industrielle, enracinée dans la voïvodie la plus industrielle de la Pologne (Katowice) elle ne semble pas souffrir de cet état, car elle se défend et des fumées et du bruit. Son industrie est tout pour elle. C'est la sève qui l'alimente, c'est la vie quotidienne. Une immense fonderie moderne, que l'on peut visiter, une usine de textile et une fabrique de matériaux réfractaires, sont les témoignages principaux de cette vitalité.

Déjà importante avant la guerre, cette industrie s'est développée après la libération à un rythme qui l'étonna elle-même. Cela n'alla pas sans risques, pas sans difficultés. Il n'y avait pas de logements pour recevoir tous ces nouveaux ouvriers



qui arrivaient le plus souvent des campagnes environnantes. Il a fallu construire. Mais comment fallait-il le faire? Détruire les vieilles bâtisses et élever des grands immeubles capables d'absorber tout ce trop plein de population?

Détruire il n'en était pas question. La Pologne était encore bien trop pauvre pour se permettre ce luxe. Il ne restait qu'une solution, et c'est celle qui fut envisagée. Construire une autre ville résidentielle tout près de l'épicentre industriel. Pas trop près tout de même, car l'on ne devait pas recommencer les erreurs du siècle précédent. Pas trop loin non plus, car l'infrastructure urbaine coûte toujours très cher. Il ne fallait pas que cette ville devienne une ville-dortoir, comme le sont trop souvent nos agglomérations de la région parisienne. Il fallait une ville vivante, avec une activité commerciale, culturelle importante.

Des hommes vivent dans une ville. Ils y travaillent, y mangent, y dorment, y apprennent, y aiment, et pour cela il leur fallait une ville où ils ne se sentent pas dépaysés. Un quartier, où l'on est heureux de retrouver ses amis après le travail, comme sur la place de l'ancien village où l'on vivait auparavant.

Soucieux de l'homme, les architectes ont-ils réussi? Il est toujours difficile de répondre à semblable question car les problèmes personnels prennent vite le pas sur les faits objectifs mais à notre humble avis, nous pensons que oui. Nous y avons rencontré des habitants qui, de paysans aux très maigres ressources, il y a à quinze ans, sont devenus des citadins comme vous et moi. Des citadins qui ne s'occupent plus du temps pour les récoltes, mais fréquentent le soir les cinémas de la ville. Nous y avons rencontré des jeunes, qui y sont nés et pour qui le problème d'habiter dans un autre lieu, n'est pas une question à leur poser. Des enfants, comme dans toute la Pologne nous en avons vu, des centaines, des milliers, en train de jouer, ou de manger des glaces, des enfants qui n'apprécient pas les belles écoles toutes neuves qu'ils ont à leur disposition, car les enfants c'est bien connu n'aiment l'école qu'une fois qu'ils sont en âge de travailler... Nous y avons vu des jeunes amoureux, qui ne s'embrassaient pas, car en Pologne les amoureux ne s'embrassent pas dans la rue, pour qui la recherche d'un coin où il pourraient aller se baigner dans la rivière était la principale préoccupation du moment pour échapper à la chaleur de ce mois d'août.

Mais la vieille ville, nous direz-vous a son attrait? Une ville de légende que chaque Polonais connaît. Dominée par une tour de cent cinq mètres, qui permet aux visiteurs de contempler les divers aspects architecturaux de la ville, le monastère des „Frères Paulins” date du XIV siècle. Riche en œuvres d'art des siècles passés — armures, objets de piété, médailles de toutes sortes — ce monastère n'est pas d'une construction élégante, mais il fut une forteresse, et la beauté a certainement dû faire place à l'efficacité. Ajoutons qu'une immense allée — dédiée à la Vierge — bordée d'arbres aux branches touchant le sol, traverse la ville dans sa plus grande largeur et lui donne un air provençal...

Par ailleurs, on peut y voir un certain jour du mois d'août un pèlerinage à qui il manque d'année en année un peu de la couleur que lui confèrait son originalité d'antan.

Que vous dire de plus, sur Częstochowa, sinon de vous y arrêter, ne fut-ce qu'une journée, et de parler avec ses habitants.



LA GRANDE COOPERATIVE REGIONALE



otwarta
dla wszystkich
konsumentów

w departamentach

NORD i PAS-de-CALAIS

sklepy spółdzielcze

rozmieszczone są między

VIEUX-CONDE i AUCHEL

300 sklepów — w tym — 15 „SUPERETTES”
i 47 „LIBRE-SERVICE”

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE ◆ RABATY
◆ NAJWYŻSZE GATUNKI ◆

BANK POLSKA KASA OPIEKI S. A.

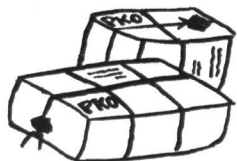
23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.



- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze, jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w



Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.

- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.



- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

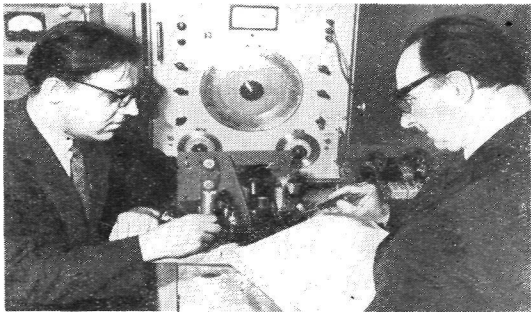
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

BARDZO NISKIE KOSZTY, SZYBKA i WYKWALIFIKOWANA OBSŁUGA

BANK PKO S. A.

23, Taitbout PARIS IX-ème

W Opolu powstaje wiele cennych pomysłów



Zakład Automatyki Instytutu Przemysłu Wiążącego Materiałów Budowlanych w Opolu jest jedyną tego typu placówką w Kraju, pracującą dla przemysłu cementowego i wapieniczno-gipsowego, również w krajach sąsiadujących z Polską. Wśród oryginalnych opracowań zakładu na szczególne wyróżnienie zasługuje automatyzacja pieców w cementowniach, która przyniosła poważne zmniejszenie zużycia energii elektrycznej i wzrost wydajności młynów przewalowych. To uniwersalne opracowanie można stosować w różnych obiektach przemysłu cementowego i wapienniczego.

Na zdjęciu: kierownik zakładu inż. A. Kryłow (uzyskał już 4 patenty z zakresu automatyki) i inż. G. Grabski (z lewej) przy pracy nad przetwornikami do wagi elektronicznej.



Cztery kopalnie fedrują pod śródmieściem Katowic

Kopalnie „Wujek”, „Kleofas”, „Gottwald” i „Katowice” przystąpiły ostatnio do eksploatacji węgla z filarów ochronnego pod ciężkimi zabudowaniami śródmieścia. Metodę wybierania węgla z filarów ochronnych bez powodowania szkód na powierzchni opracował w latach pięćdziesiątych wybitny polski naukowiec, nieżyjący już prof. W. Budryk z Krakowa.

Węgiel wydobywa się już metodą Budryka spod ciężkich zabudowań Bytomia, Chorzowa, Będzina, Sosnowca oraz kilku innych mniejszych miast (zasoby węgla zalegające pod miastami na Śląsku dochodzą do ok. 4 miliardów ton). Teraz przysia kolej na Gliwice i Katowice. Wyrobiska pod Katowicami będą wypełniane podszadką płynną. Teren powoli osiadzie ujawniając działania różnych sił rozciągających i ścisających. Po doświadczalnej eksploatacji na jednym pokładzie i dokładnej analizie odkształcenia terenu podejmie się kolejny etap prac wydobywczych.

Prace naukowo-badawcze Głównego Instytutu Górniczego w tej dziedzinie, a także ich praktyczne zastosowanie wzbudziły duże zainteresowanie w środowiskach górniczych za granicą.

„Śląsk” przygotował opolski program

Znany w wielu krajach świata zespół pieśni i tańca „Śląsk” obchodzi w lipcu bieżącego roku 15-lecie działalności artystycznej. W siedzibie zespołu w Koszęcinie trwają już przygotowania do jubileuszu. Zespół kierowany przez Stanisława Hadynę i Elwirę Kamińską opracowuje nowy program oparty o pieśni ludowe Opolszczyzny.

W tym celu przedstawiciele kierownictwa zespołu nagrali wędrując po całym województwie na taśmy magnetofonowe wiele ludowych piosenek śpiewanych przez mieszkańców opolskiej wsi i zapoznali się z układami tańców. Piosenki i tańce opracowane muzycznie i choreograficznie ćwiczy teraz cały zespół tańeczny i chór.



W miesiącach lutym i marcu Polskie Towarzystwo Turystyczno - Krajoznawcze zorganizuje 400 rajdów i zlotów turystycznych dla 80 tysięcy osób na terenie całego Kraju.

W Brzegu nad Odrą rozpoczęto produkcję popularnej gumy do żucia z surowców naturalnych (żywicy drzewa akacjowego i lateksu drzewa kauczukowego), dotychczas gumę sprowadzano z zagranicy w ilości 100 ton rocznie.

Znany z występów w wielu krajach zespół Pantomimy z Wrocławia wystąpi w marcu na scenie słynnej „La Scali” w Mediolanie w operze Henzego „Bachantki”.

Po raz drugi w ciągu ostatnich 20 lat w szpitalu powiatowym w Radomsku przyszyli na świat trojaczki; matka, 36-letnia Wiktoria Kocwin i jej trzy córki czują się dobrze.

Po sukcesie w „La Scali” do Duńskiej Opery

Znakomity dyrygent polski Jerzy Semkow odniósł duży sukces w sławnej mediolańskiej „La Scali”. Pod jego kierownictwem przygotowano tam operę Musorgskiego „Borys Godunow”. Spektakl spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem zarówno publiczności, jak i krytyki. Prasa pełna była pochwał dla Polaka. „Il Giorno” pisał: „Semkow jest artystą o gruntownym przygotowaniu, artystą, który w cudowny sposób potrafi utrzymać łączność pomiędzy orkiestrą i sceną”. 3 marca Jerzy Semkow dyrygował orkiestrą w Akademii Santa Cecilia w Rzymie.

Ostatnio Jerzy Semkow objął kierownictwo muzyczne kolejnej premiery operowej na scenie zagranicznej. Tym razem przygotowuje on w Duńskiej Operze Królewskiej w Kopenhadze premierę „Manon Lescaut” Pucciniego.

W kwietniu Semkow dyrygować będzie Orkiestrą Narodową w Madrycie i w Barcelonie.

I w elementarzu trzeba zrobić zmiany

Trwają prace nad nowym elementarzem. Autorem jego jest Feliks Przyłuski. Nowy elementarz będzie krótszy, bardziej nowoczesny, zawierać będzie teksty uwzględniające współczesne realia codziennego życia dziecka.

Prace nad nowym elementarzem nie oznaczają bynajmniej detronizacji znanego elementarza prof. Falskiego, który od przeszło 50 lat wychowuje pokolenia najmłodszych Polaków. Tym niemniej rozważa się projekt unowocześnienia i tego elementarza pod kątem lepszego dostosowania go do aktualnego rozwoju dzieci rozpoczynających naukę czytania.

Pierwsi w Meksyku wystartowali kucharze

Już od dwóch miesięcy przebywają w Meksyku na zaproszenie Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego polscy kucharze: Marian Niemiec — szef kuchni hotelu „Francuskiego” w Krakowie i Wiesław Cendrowski z hotelu „Europejskiego” w Warszawie. Obaj wtajemniczają w tajniki polskiej sztuki kulinarnej swoich meksykańskich kolegów po fachu. Obaj też przebywać będą w Meksyku do jesieni; podczas Olimpiady będą karmić polską ekipę sportową i powrócą do Kraju razem ze sportowcami.

Wybór Mariana Niemca na kulinarnego opiekuna polskich sportowców jest jak najbardziej uzasadniony. To prawdziwy „olimpijczyk” kuchni. Jest zdobywcą wielu złotych medali na różnych międzynarodowych imprezach kulinarnych.



Tego jeszcze nie było! W Niemieckiej Republice Federalnej powstał Związek byłych SS-manów, którzy pełnili służbę w hitlerowskich obozach koncentracyjnych!

Wprawdzie już przed dziesiątkami lat w Stanach Zjednoczonych istniały związki i zrzeszenia rzezimieszków — gangsterów różnego typu, zawodowych morderców i płatnych zbirów, tak że pierwszeństwo, jeśli chodzi o wynalazczość w tej mierze przysługuje zaocencznym inicjatorom, ale różnica między tym, co kilkadziesiąt lat temu już działo się w USA, a tym, co dziś dzieje się w NRF, jest istotna, jakościowa: amerykańskie gangi w świetle obowiązującego prawa były nielegalne, natomiast SS-mani z hitlerowskich obozów zrzeszyli się jawnie, legalnie, i pozwolono im na to!

Oczywiście, wiemy, że w tym kraju od dawna istnieją różne pokrewne organizacje: organizacja ODESSA (Organisation der ehemaligen SS-Angehörigen) rozporządzająca dużymi sumami pieniężnymi pomogła w ucieczce do Południowej Ameryki i gdzieś indziej wielu zbrodniarzom wojennym, którzy i teraz korzystają z jej materialnej i innej pomocy zarówno w ukryciu, jak i wówczas, gdy wpadną i stają przed sądem. Niedawno dopiero w Berlinie zachodnim wypuszczono z więzienia Freislera, jednego z tzw. krwawych sędziów z osławionego Trybunału Ludowego, za kaucją 200 tysięcy marek, czyli 50 tysięcy dolarów. Nie miał on żadnych trudności ze złożeniem wysokiej kaucji. Wiadomo, kto pomógł. Istnieje w NRF organizacje b. żołnierzy poszczególnych formacji wehrmachtu i SS, istnieją tzw. Ziomkostwa uprawiające propagandę za zmianą granic w Europie. Istnieje wreszcie i rośnie w siły partia polityczna, która postawiła sobie za cel odrodzenie nazizmu w chwilowo strawniejszej postaci: NPD. Tak więc utworzenie Związku b. SS-manów, którzy pełnili służbę w obozach koncentracyjnych, wydaje się prostą konsekwencją dotychczasowego rozwoju i nie powinno budzić zdumienia.

Mimo to fakt ten jest jakimś *signum temporis*, nad którym nie można przejść do porządku. Każdy, kto znał „rozkoszny” hitlerowski obozów koncentracyjnych, wie o tym, że tylko w jednym wypadku na tysiąc SS-man

Cały Kraj — swoim dzieciom

Poparty przez wszystkie warstwy społeczeństwa apel o godne uczczenie pamięci o martyrologii i walce dzieci i młodzieży polskiej w latach okupacji hitlerowskiej (1939—1945) w formie wzniesienia nowoczesnego Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie — odbił się szerokim echem w całej Polsce. (O apelu pisaliśmy szczegółowo w poprzednim numerze na stronie 17).

Pierwszych wpłat na Fundusz Budowy Pomnika — Centrum Zdrowia — dokonały Związki Zawodowe Górników i Hutników. Załącznikiem tego funduszu stały się pieniądze przekazane do Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich zaraz po ogłoszeniu, jeszcze przed rokiem, apelu znanej pisarki Ewy Szelburg-Zarembiny w sprawie oddania holdu dzieciom — ofiarom wojny i okupacji.

Hutnicy postanowili wykonać potrzebną do budowy Centrum ilość stali konstrukcyjnej i zbrojeniowej oraz innych wyrobów hutniczych. Architekci polscy zobowiązali się przeprowadzić konkurs na rozwiązanie urbanistyczne kompleksu szpitalnego Centrum Dziecka i dostarczyć bezpłatnie nagrodzony projekt biurom projektowym.

Na listę ofiarodawców każdego dnia wpisują się nowe zakłady pracy, instytucje, szkoły, a także tysiące osób prywatnych nosiszonych szlachetnym celem zbiórki, dokonując wpłat na budowę Pomnika na specjalne konto: Oddział PKO i Warszawa nr 1-9-122.222 Pomnik — szpital — Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie.

Kopenhaga i Toruń ku czci Kopernika

Towarzystwo Przyjaźni Duńsko-Polskiej w związku z obchodzoną w tym roku 495 rocznicą urodzin Mikołaja Kopernika przekazało Liceum, któremu patronuje imię wielkiego astronoma w Toruniu — piękny dar w postaci lunety astronomicznej.

W uroczystości przekazania daru wziął udział ambasador Danii w Polsce Svend Aage Sandager Jeppesen. Uczestniczył też w otwarciu wystawy grafiki jednego z najwybitniejszych artystów skandynawskich Erika Lagoni Jakobsena.

Znicz z Grenoble zapłonął w Szczyrku

Znany sędzia narciarski z Zakopanego Jan Korbulak, jeden z arbitrów olimpijskiego konkursu skoków, przywiózł z Autrans w lampce górniczej płomień olimpijski. Od lampki tej zapalono uroczystie znicz podczas zimowych Igrzysk Szkolnego Związku Sportowego w Szczyrku.

Warto dodać, że Toruń od szeregu lat utrzymuje kontakty artystyczne z Kopenhagą. Przypomnijmy, że twórcą pomnika Kopernika w Warszawie jest znakomity duński rzeźbiarz Bertel Thorvaldsen.

Wycieczka do... Piekła

Atrakcją dla turystów odwiedzających Kielecczyznę jest rezerwat geologiczny Piekło-Skały w okolicach Nieklania pow. Końskie. Jest to jeden z najciekawszych obiektów geologicznych w Kraju, a swoją nazwę zawdzięcza fantastycznym kształtom występujących tam skał.

Na przestrzeni kilkuset metrów ciągną się pod Nieklaniem skałki piaskowca triasowego, mające kształt grzybów, kazałnic, komińców oraz jaskiń. Te różnorodne formy nieklaniańskich piaskowców powstały w wyniku wietrzeńskich skał.

Związek ludobójców Poruszenie wśród b. więźniów Kruk krukowi oka nie wykole

w obozie, przy szczególnym zbiegu okoliczności, mógł nie splamić rąk krwią niewinnych ludzi. Przecież nawet ci SS-mani, którzy np. w Oświęcimiu nie mieli bezpośredniej styczności z więźniami (a było tam 6000 SS), powinni, jeśli mają choć krztę sumienia, nie spać nocami: ci, którzy w „sanitarkach” dowozili puszkę z gazem usmiercającym Cyklon B do krematorium, ci, których mobilizowano do obstawy pociągów, którym przyjeżdżały kobiety, dzieci i starcy na ostatni etap swej drogi życiowej, ci którzy tworzyli tzw. wielką Postenkette, aby nikt z obozu nie mógł się wyszłiznąć, i ci, którzy z psami lepszymi od ich panów odprowadzali transporty śmierci, mając obowiązek strzelania do chorujących, którzy nie mogli nadążyć. A co dopiero ci, którzy na co dzień stykali się z więźniami, katowali ich i mordowali na komandach i w obozie, ci Kommandoführerzy, Blockführerzy, Rapportführerzy, wierni wykonawcy zbrodni zleczonej im przez naczelnego Mordführera!

W środowiskach b. więźniów hitlerowskich obozów w Polsce informacja o legalnym „związku morderców” wywołała duże poruszenie, choć przyzwyczajeni są już w tym zakresie do niejednego. Toczy się obecnie w NRF proces grupy oficerów policji, którzy w 1941 r. dokonali bestialskich zbrodni, m. in. mordując tysiące ludzi w podpalonej białostockiej synagodze, zabijając Polaków i Białorusinów w Stonimiu, w Baranowiczach, Wolkowsku. Oskarżeni pełnili do ostatniej chwili służbę w policji w NRF; jako świadkowie „nie nie pamiętający” zeznają ich koledy, aktualni po dziś dzień oficerowie policji, którzy też uczestniczyli w morderstwach dokonanych przez oskarżonych... Kat Warszawy Reinefarth (pisaliśmy o tym) otrzymuje setki tysięcy odszkodowania i otwiera kancelarie adwokacką, aptekarz SS z Oświęcimia Capesius, który na rampie wybierał do gazu tysiące ludzi i przechowywał puszkę z gazem do ludobójstwa oraz dostarczał śmiertelne zastrzyki, zostaje przedterminowo zwolniony z więzienia...

To wszystko stwarza przerażający obraz. Nie tak wyobrażali sobie ci nieliczni, którzy przeżyli, powojenną sprawiedliwość.

MARIAN



Świetny w wyrazie i rozwiązaniach kolorystycznych plakat Waldemara Świerzego symbolizuje setki tysięcy kilometrów przebytych w latach wojny przez ludzi w żołnierskich butach na wszystkich frontach i w leśnych oddziałach

W DZIEWIĄTYM numerze „Tygodnika” w obszernej ekspozycji zdjęciowej przedstawiliśmy naszym Czytelnikom jeden z najciekawszych spektakli teatralnych powojennego dwudziestolecia w Warszawie. Chodziło o widowisko muzyczne pt. „Dziś do Ciebie przyjść nie mogę”. We wstępnym omówieniu przedstawiliśmy olbrzymie zainteresowanie, z jakim spotkał się spektakl, a dowodem tego było wystawienie w czasie jednego roku ponad 200 przedstawień, które obejrzało ponad 100 tysięcy widzów.

Widowisko Ireneusza Kanickiego — dyrektora Teatru i Lecha Budreckiego — kierownika literackiego, zaczyna się już omówionymi poprzednio „Przysięga”, „Warta”, scenką „Pierwszy człowiek” i dramatycznym domaganiem się o zrzuć z bronia. Dziś przedstawiamy dalsze punkty tego ambitnego spektaklu.

RODZĄCA SIĘ WALKA doprowadziła do wściekłości tajną niemiecką policję — gestapo, wszędzie tam, gdzie ludność zagarniętych krajów nie chciała pogodzić się z okupacją, we Francji, Belgii, Polsce, Jugosławii. Niemcy szaleją i ich ofiarom poświęcony jest następny punkt — na tle czarnych połyskujących butów gestapowskich stoją trzy płóciennne ekrany, a na nich trzy męskie cienie. Bo to już tylko cienie zostały, choć ludzie ci żyją jeszcze. Godziny ich jednak są policzone. Wyrok zapadł, różnica polega tylko na tym, czy będzie to wystrzał, petla czy topór. Wygłaszają słowa swych ostatnich listów-testamentów. Choć treść ich jest bardzo różna, intymna i osobista, powtarza się w nich jedna nuta „bądź spokojna żono, wierzę, że sobie dasz radę beze mnie i że wychowasz nasze dzieci na dobrych Polaków”.

W tym samym czasie w kilku niemieckich pilnie strzeżonych kłabaretach i domach publicznych kołysząc swe chude biodra, nie zaokrąglone na kartkowych przydziałach, dziewczęta śpiewały pseudozmysłowe, okupacyjne szlagiery „Komm zurück ich warte auf dich, denn du bist für mich” lub „Lili Marlen” czy „Rosamunde”. Tej śpiewawczej anemii odpowiada żywiołowo piosenką-granatem warszawska ulica, tekstem takim, że Niemcy niedługo na widok człowieka ze skrzypcami strzelać będą jak do ludzi z bronia.

Kule świszczą nie tylko na warszawskich ulicach. W zamieszkanym potocznie leśnej, gdy jeden z partyzanckiej trójki zostaje w czasie odwrotu śmiertelnie ranny, dwaj pozostali przeżywają straszliwe katusze moralne, czy wybrać usiłowania dociągnięcia rannego lecz strasznie męczącego się kolegi do obozu, gdzie jest lekarz, czy być posłusznym jego rozpaczliwej prośbie „Dobij mnie!”

Scena następna jest jakby kontynuacją poprzedniej. Gdy nad dołem pochyla się kilka kobiet, z lasu wyłania się oddział. Jest świt, jasny, słoneczny, piękny, a oni zrani potem, zakurzeni i szerniali ze zmęczenia. I nie ma nic, żadnych mów, żadnych łez, tylko ten szepc „Całą noc będziemy szli... piach... cholerny piach... piach...” i wreszcie pożegnanie kolegi mocnym żołnierskim życzeniem „Spój kolego w ciemnym grobie, niech się Polska przysni Tobie”.

A potem jest właśnie ta tytułowa piosenka Krystyny Krahelskiej, w której młody żołnierz tłumaczy się dziewczynie, że dziś nie może do niej przyjść, bo tam w lesie czeka na niego leśna brać. Po niej następuje druga „A jeśli będzie wiosna”, w której rozmarzony partyzant pozwala sobie na chwilę zapomnieć o rzeczywistości i przeżywa w wyobraźni spotkanie z dziewczyną, którą prosi:

„A jeśli bzy już będą, to bżów mi przyniesi kiść
I tylko mnie nie całuj i nie broń, nie broń isć
A jeśli będzie jesień, to kalin kiść mi daj
I tylko mnie nie całuj i nie broń isć za Kraj”

I wreszcie oddział rusza gdzieś, aby wykonać zadanie, a nie tak nie podnosi nastroju w dziarskich czworakach jak „Natalia”. Wicę ryczy maszerująca gromada „Gdy batalion uderzenia maszerował raz przez wieś”. I wtedy już na sali teatralnej jest nastrój taki, jak w partyzanckim lesie 1943 r.

Autorem tej piosenki — słów i melodii — Wacław Bojarski nie żyje, jak prawie wszyscy, których piosenki

Dziś do Ciebie przyjść nie mogę...

plyna ze sceny Teatru Klasycznego: Gajcy, Krahelska, Wanda Ziełńczyk i inni. Bojarski pisał „Natalie” dla swej żony, gdy jeszcze nią nie była. A gdy się nią stała, zostało mu zaledwie kilka tygodni życia — nie mógł znieść niemieckiej tablicy na pomniku Kopernika — polskiego astronoma i gdy poszedł pod pomnik z białoczerwoną wianką kwiatów, padł z niemieckimi kulami w brzuchu. Skonał nie wydawszy nikogo.

Następne piosenki: „Asturia” przypomina Hiszpanię, potem „Szturmówka” mówi o walkach na placówkach pod Tobrukiem, „Rzeka” i wreszcie marsz Gwardii Ludowej Wandy Ziełńczyk, działaczki Związku Młodych, rozstrzelanej na Pawiaku, doprowadzając napięcie na sali do stopnia najwyższego — konieczna jest przerwa.

Ale już pierwsza po przerwie scena cofa nas brutalnie znów w tamte czasy. „Wo sind die Banditen?” — pada z głośnika pytanie, a łączniczka (Wiesława Niemyska) w tragicznej pantomimie przypomina nam tysiące młodych łączniczek, których na bandaniach gestapo nie złamać nie potrafiło.

Walka trwa nadal. Trup ściele się gęsto — niestety, nie tylko niemiecki. W październiku 1943 r. w bitwie pod Kochanami na Lubelszczyźnie ginie bohaterski, młodzieńki, 23-letni kapitan partyzanckiego wojska — „Jastrząb”. Jemu to poświęcona jest „Pieta — Balada o »Jastrzębiu«” śpiewana przez grupę kobiet, jakby powielonych Chrystusowych Matek.

Tragedię żołnierza, który idzie powiadomić matkę kolegi, że syn zginął, odwarza z przejmującą grozą dwoje aktorów: Halina Drohocka i Janusz Guttner. Tragiczna wiadomość nie może przejść przez gardło chłopca, więc wysłuchuje co ma przekazać Jaśkowi w lesie, a więc, że dziewczyna o nim pamięta, że niedługo jałowka się ocieli i że ojciec jakoś z trudem daje sobie radę na gospodarstwie.

I wreszcie przychodzi punkt kulminacyjny — „Wigilia”. Wraz z aktorką wnoszącą w wigilijny wieczór między siedzącymi partyzantów bochen czarnego chleba wkracza na scenę historia.

To hołd dla Skłobów, tragicznej kieleckiej wsi w powiecie Przysucha, której mieszkańcy nie cofnęli swej pomocnej dłoni, gdy pewnej marcowej nocy 1940 roku zapukali w okna żołnierze na koniach, żołnierze w polskich rogatywkach. To major „Hubal” — Henryk Dobrzański — prowadził swych 40 kawalerzystów, ostatni

Warszawska ulica kłującą satyrą gazeciarzy i podwórkowych muzykantów z powodzeniem zwalcza kłamstwo płynące ze „szczekaczek”, a jej głosy docierają aż tu, do niemieckich pseudokłabaretów i lokali



oddział września i pierwszy leśnego wojska. Hubalacy znaleźli tu troskliwą opiekę, a gdy odeszli...

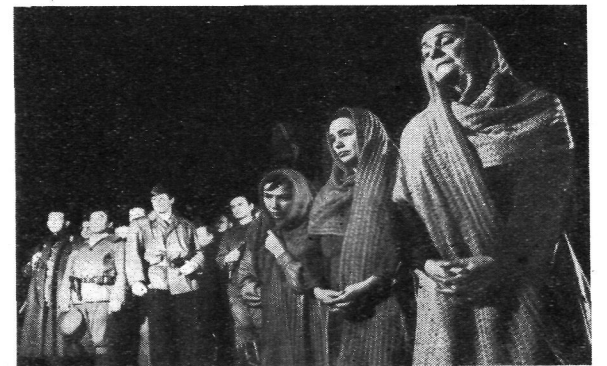
11 kwietnia 1940 r. o 3 rano była już zandarmeria i wojsko — normalny „apolityczny” wehrmacht. Aresztowano wszystkich mężczyzn od 14 do 60 lat. Wywieziono ich niby — na roboty do Niemiec. Ale w dwa dni potem jedna z mieszkank Skłobów idąc przez las potknęła się o rękę. Odgrzebała sąsiada. Okazało się, że o kilka kilometrów za wsią leżą skłobiancy chłopi. Wszyscy, 263, wszyscy z kulą w czaszce. Zostały setki wdów, sierot, matek bez synów i siostr bez braci. I teraz jedna z tych wdów niepomna straszliwej kary, jaka spadła na jej wieś za pomoc partyzantom — przynosi znów zamiast opłatka czarny skłobiański chleb, a gdy partyzanci łamią się nim, śpiewa słowami dziadowskiej pieśni tragedię swej wsi:

„Tysiąc dziewięćset roku czterdziestego
A kwietnia jedenastego
Przybyli Niemcy, zniszczyli wszystko
A zostawili rumowisko”.

Potem w jednej chwili reżyser przerzuca nas o cztery lata, o kilka tysięcy kilometrów od Skłobów, pod Monte Cassino. Chłopcy z białoczerwonymi opaskami w ostrym świetle reflektorów śpiewają już nie o męczeństwie polskim, lecz o chwale polskiego żołnierza, choć okupionej krwią, ale chwale nieprzemijającej, gdyż „Wolność krzyżami się mierzy”:

„Czerwone maki na Monte Cassino
Zamiast rosy pily polską krew”.

Warszawski spektakl Teatru Klasycznego — te „partyzanckie nieszpory” — są okazją do niejednych wzruszeń zbiorowych. We wrześniu ub. roku, gdy harcerze huca Mokotów otrzymali zaszczytną nazwę i sztandar im. „Szarych Szeregów” — swych starszych kolegów z czasów okupacji, zamiast zorganizować własną część artystyczną, na pół roku wcześniej wykupili całe przedstawienie „Dziś do Ciebie przyjść nie mogę”. I gdy w finale cały zespół — jak zwykle — zaśpiewał powstańczy „Marsz Mokotowa”, stworzony przez dwóch żołnierzy pułku AK „Baszta” Jana Markowskiego i Jarosława Jezierskiego, naraz głosy artystów podparło 600 młodych harcerskich tenorów i piosenkę:



Nim koleżdy wyłaniający się z lasu zaśpiewają „Spój kolego w ciemnym grobie” — nad dołem w niemej rozpacz pochylają się wiejskie kobiety, które mają mu w tej chwili zastąpić matkę

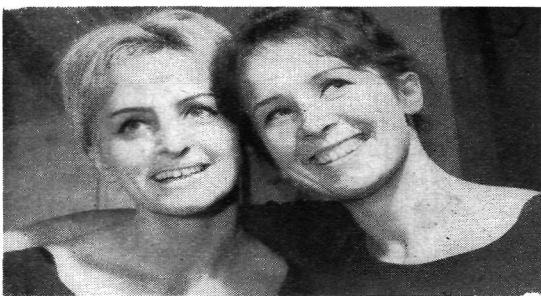
„Nie grają nam surmy bojowej
I werble do szturm nie warczą
Nam przecież te noce sierpniowe
I prężne ramiona wystarczą”
odśpiewano na baczność.

Wraz z „Marszem Mokotowa” czasy powstańcze przypomina trójka warszawskich „knajaków” ze skrzypkami, którzy podczas nasilenia niemieckich egzekucji ulicznych prorokowali: „Przegrał wojnę głupi malarz”, a w czasie sierpniowych dni powielali piosenkę harcerskiego batalionu „Parasol”:

„Pałacik Michła, Zytunia, Wola
Bronią ich chłopcy spod „Parasola”.

Spektakl kończy się, gdy nad Warszawą panuje już późny wieczór. Dzwonią tramwajowe dzwony, migocą kolorowe neony. I w ich to blasku można dostrzec w każdym prawie oczach widzów opuszczających Teatr Klasyczny — ślady łez.

Cezary CHLEBOWSKI



Najstarsze członkinie zespołu — siostry p. Halina Kachny (z lewej) i p. Zdzisława Grabkowska

Zespół pieśni i tańca „Mazowsze” opuścił siedzibę w Karolinie pod Warszawą, aby wyruszyć z polskim tańcem i piosenką na podbój piątego kontynentu. Oczywiście odprowadzający domagali się piosenki. Jak widać, „Mazowsze” nie odmówiło prośbie i śpiewem żegnało stolicę



VARSAVIEN

zapomniany polski taniec odkryło

„MAZOWSZE”

W AUSTRALIJSKIM BUSZU

L'ENSEMBLE de chant et de danse „Mazowsze” s'est déjà produit dans 31 pays des cinq continents. Il a été applaudi à quatre reprises en France et deux fois en Belgique. Tout récemment „Mazowsze” a effectué une tournée artistique triomphale en Australie. Au cours de notre entretien avec quelques uns des membres de l'ensemble, les artistes ont souligné l'accueil particulièrement chaleureux qui leur a été réservé par les Australiens et les ressortissants polonais, résidant en permanence dans ce pays. Certains ont même suivi l'ensemble pendant tout le voyage à travers le continent. Ils s'intéressaient à tout ce qui se passe en Pologne, aux réalisations, au développement écono-

mique, trahissant le désir de s'y rendre en vacances ou de s'y installer définitivement. Des amitiés durables et sincères se sont nouées. Les Polonais et les Australiens volontiers apprenaient les danses polonaises. Par ailleurs „Mazowsze” a découvert une vieille danse polonaise „Varsavien”, dont une artiste australienne a bien voulu communiquer les notes ainsi que les pas et les figures. De même pendant sa tournée en RAU l'ensemble „Mazowsze” a noté de grands succès et a attire les spécialistes polonais qui travaillaient quelquefois à des milliers de kilomètres de l'Égypte. Ils venaient entre autres du Liban pour applaudir les ambassadeurs de la culture populaire polonaise.

ZESPÓŁ „MAZOWSZE” śpiewał i tańczył w 31 krajach. We Francji gościł czterokrotnie (w latach 1954, 1958 i 1966), a w Belgii dwukrotnie (w latach 1958 i 1963). Oklaskiwano go nie tylko w Europie, Azji, Ameryce, ale i na piątym kontynencie — w Australii.

O tym niezwykle udanym tournée rozmawialiśmy z tancerzem i choreografem zespołu p. Witoldem Zapałą oraz „weterankami” „Mazowsza” p. Haliną Kachny i jej siostrą Zdzisławą Grabkowską.

„Mazowsze” roztańczone na scenie w swoich barwnych strojach wygląda jak iskrząca się w słońcu tęcza



ZIMNA NOC — GORĄCE SERCA

— Ziemię australijską powitaliśmy z Perth — opowiada p. Witold Zapała. — Przylecieliśmy późno w nocy. Było bardzo zimno, ale za to spotkaliśmy się z gorącymi sercami Polaków, którzy na nas od kilku godzin oczekiwali w porcie lotniczym. Wzruszenie było wielkie. Każdego wychodzącego z samolotu oklaskiwano. Zanim załatwiono formalności, rozproszyliśmy się wśród Rodaków. Potem wszyscy odprowadzili nas do hotelu.

— Nazajutrz rano — jeszcze nie zdążyliśmy się dobrze wypaść, a już dziedzińiec zapelniał się samochodami. Zabierali nas do swych domów. Oczywiście

— jak to już bywa podczas spotkań z Polakami poza granicami Kraju — pytali nas skąd pochodzimy i pragnęli się doszukać wspólnych znajomych.

— Ciekawe, czy doszukaliście się?

— Opowiem o tym. Spotkałem wielu Rodaków z Kielecczyzny. Sam pochodzę spod Starachowic. W Perth poznałem państwa Zycińskich, którzy wyemigrowali z tego miasta. Spędziłem u nich kilka bardzo przyjemnych wieczorów. Doszukaliśmy się nawet pokrewieństwa. Okazuje się, że najprawdopodobniej mój dziadek i dziadek żony p. Zycińskiego — byli braćmi. Nazywali się Linek.

KRAKOWIAK I MAZUR

— PRZEDE WSZYSTKIM

Pan Witold Zapała — jak wspomnieliśmy — jest choreografem. Podczas tournée zespołu interesował się szkolnictwem artystycznym. Dzięki pomocy pianistki australijskiej Polki, p. Lidii Grand — odwiedził kilka szkół w Perth. Dawał lekcje z zakresu baletu klasycznego a także uczył młodzież australijską polskich tańców ludowych.

— Jakie tańce najbardziej podobały się młodzieży? — Najszyciej nauczyli się krakowiaka i mazura, a także tańców góralskich. Najwięcej trudności sprawia im oberek. Nie miałem czasu, żeby ich nauczyć innych układów. Z zainteresowaniem słuchali, gdy opowiadałem im o polskim folklorze i naszych tańcach. Ale nie tylko ja uczyłem tańców, również i mnie uczono. Otóż po jednym z występów w Sydney przyszła do nas za kuliszy Australijka p. Scot. Wiedziała, że naszą stolicą jest Warszawa i powiedziała nam, że zna taniec o nazwie „Varsavien”. To nas bardzo zainteresowało. Dyrektor naszego zespołu p. Mira Zimińska-Sygetyńska poprosiła p. Scot, ażeby przyniosła magnetofon z nagraniem melodii „Varsavien”. Oprócz tego przyniosła nam nuty i dokładny opis tańca.

Mazowszanie stwierdzili, że taniec „Varsavien” ma niewątpliwie elementy polskie. Jak dostał się na odległy kontynent? — Trudno stwierdzić, można jedynie snuć domysły... Wiadomo, że polscy emigranci nie osiedlali się w miastach, tylko w buszu. I właśnie w buszu pani Scot poznała taniec „Varsavien”, którym obdarowała „Mazowsze”.

TKWIĄ W POLSCE

— Australia była dla nas bardzo ciekawa jako nowy kontynent do zdobycia — opowiada p. Halina Kachny. — Sądząc po recenzjach i reakcji publiczności — zdobyliśmy ten kontynent.

— Wzruszająca była reakcja Polonii na nasze występy i na nasz przyjazd. To jest jakaś zupełnie niesłychana historia. My się często spotykamy z Polonią za granicą, ale uważam, że Polonia australijska ciągle jeszcze jedną nogą tkwi w Polsce. Ciągle za nią tęskniąc, ciągle o niej myśląc, porównując ją do Australii — przeważnie na niekorzyść Australii. Bardzo często myślą jeszcze polscy emigranci o powrocie.

Podczas tournée „Mazowsza” każde miasto chciało mu sprawić jakąś niespodziankę. Ośrodki polonijne rywalizowały pod tym względem i chciały się wzajemnie przelicytować. Kiedy zespół występował w Sydney, to na występ przyjechali Rodacy z Melbourne, aby zobaczyć co w Sydney wymyślono na przyjęcie gości z Kraju. To był jakby turniej miast. Część publiczności jeździła za „Mazowszem” z miasta do miasta. W Sydney po koncercie z lewego balkonu



**ZWIĄZEK POLAKÓW
W HOBART**
POLISH ASSOCIATION IN HOBART

12-14 New Town Road,
HOBART, Tas.
Tasmania

Hobart - Tasmania,
5.12.1967.

Do Zespołu „Mazowsze”.

Sprawa nam naprawdę wielką przyjemność, możliwość przekazania Wam skromnego upominku z Hobart i tym wyrażenia naszego uznania i podziękowania za Wasze wspaniałe występy na terenie Australii.

Żałujemy niezmiernie, że nie było możliwe włączenie Tasmanii do Waszego programu objazdowego, bo chociaż sporo grupa dzieci, młodzieży i dorosłych mogła sobie pozwolić na wyjazd do Melbourne, by Was podziwiać, to przecież stanowiło to tylko niewielki procent naszego, polskiego społeczeństwa na Tasmanii, którzy też Was zobaczyć bardzo chcieli.

Wierzymy szczerze, że w przyszłości Kierownictwo „Mazowsza” będzie miało wielki wpływ na wybór trasy objazdu środowisk polskich i, że my Polacy na Tasmanii, będziemy mieli sposobność oglądania Was w naszych tasmańskich ośrodkach.

W związku z nadchodzącymi świątami Bożego Narodzenia i Nowego Roku, składamy Wam, Droży Mazowszanie, życzenia zdrowia, szczęścia i dalszego, nieustającego powodzenia w Waszej scenicznej pracy dla dobra Polski i Polakości.

Przez Związek Polaków w Hobart
#Polack

Na występy „Mazowsza” do Melbourne przyjechali Rodacy z całymi rodzinami z wysp Tasmanii i Nowej Zelandii

poleciały na scenę białe goździki, a z prawego — czerwone; deszcz kwiatów o polskich barwach narodowych w mgnieniu oka pokrył całą scenę.

„POLSKI DZIEŃ”

Polonia w Perth urządziła dla „Mazowsza” wielki bal, Melbourne zorganizowało „Polski Dzień”. Inicjatorem był właściciel Biura Podróży „Odra” p. Marian Zarzycki.

Wielu Polaków przychodziło na występy „Mazowsza” ze swoimi kolegami z pracy — Australijczykami. Często kupowali im bilety, chcieli się pochwalić „Mazowszem” i polską kulturą.

W „Polskim Dniu” w Melbourne na sali byli jednak **tylko Polacy**. Po prostu chcieli być sami ze swoimi, żeby wobec obcych nie wstydzić się wzruszenia.

Dyrektor teatru, w którym odbywały się występy, Australijczyk, nie mógł zrozumieć, dlaczego wszyscy płaczą. Był wstrząśnięty izami Polaków i też bardzo wzruszony.

NAJWIĘKSZE PRZEŻYCIE

Już po powrocie „Mazowsza” do Karolina pod Warszawą listonosz przyniósł wiele listów z Australii z podziękowaniami. M. in. p. Witold Zapała otrzymał list od pianistki p. Lidii Grand, a p. Zdzisława Grąbkowska od 12-letniej dziewczynki jej wypracowanie szkolne. Tematem tego zadania szkolnego było „Moje największe przeżycie w tym miesiącu”, którym była właśnie wizyta „Mazowsza”.

W Perth — opowiada p. Zdzisława — jedna z nauczycielek w angielskiej szkole powiedziała dzieciom, żeby przyniosły wszystkie wycinki o zespole i zrobiły gazetkę ścienną. I tak cała klasa dowiedziała się, skąd pochodzi „Mazowsze”. Dzieci australijskie umiały znaleźć na mapie Warszawę. To była bardzo ciekawa lekcja dla uczniów, a powód do dumy dla dzieci naszych Rodaków.

Nasz Rodak z Perth p. Piotr Kołomyjca poświęcił grupie członków zespołu cały swój urlop. Odwiedzili go w domu, który nie tylko sam wybudował, ale nawet i cegły sam wypalał. Ci ludzie tam bardzo ciężko dochodzili do tego, co dziś mają. Dzięki rodzinie p. Piotra Kołomyjca „Mazowszanie” poznali Perth i okolice. Jeździli do buszu, do sanktuarium. Oczywiście fotografowali się z kangurami, koalami i in.

Wszędzie, gdzie występowało „Mazowsze”, był komplet widzów. W Melbourne występy trwały sześć tygodni. W tym mieście m. in. „Mazowszanie” poznali państwa Szyszków — Janinę i Stefana. Pochodzą oni z Warszawy, interesowali się bardzo stolicą Polski. Mimo że pracowali cały dzień, wszystkie wieczory poświęcali zespołowi. Późno po przedstawieniach urządzano wspólną „cyganerię”: zbierano się w jednym pokoju i zaczęły się rozmowy, śpiewy, wyznania, wspominki.

Po wyjeździe zespołu z Melbourne do innych miast pp. Szyszkowie codziennie telefonowali do przyjaciół z Kraju, a w następną niedzielę wyjechali za „Mazowszem” do Sydney. Kiedy konferansjerka zapowiedziała australijską piosenkę „Walztig Matilda”, a z sali rozległ się głos: „Brawo Halusia” — wiadomo było, że znów przyjechali Szyszkowie.

Mam zapisany cały zeszyt adresami osób w Kraju, które mam odwiedzić z polecenia australijskich Rodaków — opowiada p. Grąbkowska. — Część wzyt już złożyłam i w miarę możliwości spełniam nadal ich prośby. Dużo osób wybiera się w tym roku z Australii do Polski, by zaspokoić tęsknoty i nacieszyć się ojczyzną.

Notowała: Wanda KRASOWSKA

Dla Mazowsza
Miałam szczęście widzieć „Mazowsze”
w Melbourne 30 września 1967r
Ja chodzę do polskiej szkoły w soboty i uczymy się dużo piosenek które Wy śpiewaliście.
Do Melbourne leciałam samolotem co było wielką nowością dla mnie.
Wasze kostiumy były wspaniałe i takie piękne w kolorach. Wasze piosenki były takie ładne i tańce tak dobre że ja sama nie wiem które mi się podobało najlepiej.
Może kiedyś „Mazowsze” przyjedzie jeszcze raz do Australii to może w Hobart na Tasmanii też będziemy Was widzieć
Do zobaczenia!
Aleksandra Pikuła
11 lat

Do zespołu pisały nawet dzieci, dziękując za niezapomniany występ

Zdjęcia: ROMUALD PIĘNKOWSKI

„Mazowsze” dało w Australii 103 koncerty. Recenzje w prasie australijskiej były entuzjastyczne



Stolik inkrustowany barwnymi, półszlachetnymi kamieniami ofiarowali „Mazowszu” Rodacy z Brisbane



Kangura zespół otrzymał w prezencie od inż. Tadeusza Kilimnika



Foto: Marek Karewicz

„L'IDÔLE NR 1” polskiej młodzieży

W GALOWYM KONCERCIE laureatów MIDEM (Marché International du Disque et de l'Édition Musicale) wystąpił wśród wielu gwiazd piosenki również zdobywca „Trophée MIDEM 1968” — najpopularniejszy w Polsce piosenkarz, a zarazem autor i kompozytor — Czesław NIEMEN.

Miara popularności Niemena nawet wśród najmłodszych jest autentyczna anegdota. Któregoś dnia mały Andrzej po powrocie ze szkoły z lekcji geografii oświadcza rodzicom: „Chcecie się uśmieć? Czy wiecie, że jest taka rzeka Niemen?”

Nie wszyscy, zwłaszcza najmłodszy, znają tę rzekę, ale wszyscy bez wyjątku wiedzą, kto to jest, Niemen piosenkarz.

Nazwisko NIEMENA nie jest obce naszym widzom. Dwa lata temu widzieliśmy go kilkakrotnie w programach rozrywkowych Michèle Arnaud i Jean-Christophe Averty. Pisaliśmy o nim także w „Tygodniku Polskim” z okazji jego sukcesu i zdobycia dwóch nagród na Festiwalu w Rennes, jak też z okazji nagrania płyty francuskiej w firmie DISC AZ.

Nasi młodzi czytelnicy zwracali się do nas kilkakrotnie z zapytaniami skierowanymi do Niemena. Mieliśmy ostatnio okazję powtórzyć mu je bezpośrednio i uzyskać odpowiedzi.

— Wiemy dobrze, że jest Pan od paru lat „l'idôle nr 1” polskiej młodzieży. Jaka jest — zdaniem Pana — różnica między tego rodzaju „gwiazdorstwem” i popularnością piosenkarza we Francji a w Polsce?

— Szczerze mówiąc, nie widzę specjalnej różnicy... — Wydaje mi się, że istnieją dziś wspólne upodobania młodzieży na całym świecie i objawy ich sympatii wyrażają się w ten sam sposób w Polsce, we Francji, w Anglii czy w USA. Jest natomiast zasadnicza różnica w samym sposobie zdobywania popularności. We Francji i w innych krajach Europy zachodniej piosenkarz zaczyna najczęściej karierę od nagrania płyty, którą następnie firma lansuje przy pomocy bardzo dobrze zorganizowanej reklamy. Decydują więc w pierwszym rzędzie interesy komercyjne firmy, które łączą się oczywiście czasem z wartością artystyczną nagranego

utworu. Kiedy taka płyta „chwyci”, piosenkarz angażowany jest na występy w radiu, TV, na koncerty estradowe.

W Polsce jest odwrotnie: piosenkarz zaczyna od koncertów, występów w radiu, rzadziej w telewizji, a kiedy zdobędzie już pewną popularność, państwowa firma „Polskie Nagrania” zwraca się do niego o nagranie płyty, której nie musi już lansować. Płyty w Polsce są bardzo tanie w porównaniu z Francją, ponieważ nie mają tu znaczenia żadne względy komercyjno-przemysłowe.

— Co się dzieje z Pana francuską płytą? Dlaczego nie „chwyciła” we Francji?

— Najtrudniej odpowiedzieć na to pytanie mnie samemu... Osobiście nie byłem zadowolony z nagrania. Wydaje mi się, że oprawa standardowa nie wychodzi na korzyść ani moim piosenkom, ani mnie jako wykonawcy... poza tym firma DISC AZ nie dołożyła starań, aby płytę tę wyłansować.

Ostatnio poprosiłem DISC AZ o rozwiązanie kontraktu, gdyż otrzymałem bardzo interesującą propozycję od firmy angielskiej i w najbliższym czasie mam nagrać w Londynie płytę w języku angielskim z moim zespołem „Akwarele”, z którym występowałem na MIDEM.

— Jest Pan wymieniany na pierwszych miejscach wszystkich list (odpowiednik Hit-Parade) sukcesów w Polsce, obok takich nazwisk, jak: Tom Jones, James Brown itd. Czy czuje Pan jakąś wspólną cechę z nimi?

— To są dla mnie największe nazwiska w skali światowej, więc trudno mówić o wspólnych cechach. To są moje „idôles”... czuję się o wiele, wiele mniejszy. Wspólną cechą jest jednak na pewno to, że pasją moją jest muzyka „rythm-and-blues”, w której oni przodują.

— Jakie są rezultaty Pańskiego udziału w MIDEM?

— Wiele propozycji koncertowych, telewizyjnych, festiwalowych w Europie zachodniej.

— A we Francji?

— Występ w TV w programie Michèle Arnaud, chyba zaraz po nagraniu płyty w Londynie.

— A więc do zobaczenia w Paryżu!

O udziale Polski w Festiwalu MIDEM w Cannes

Gdy w Paryżu królował Filip Piękny w Krakowie mieliśmy już polifonię

PLYTY zajmują obecnie jedno z pierwszych miejsc na liście artykułów kupowanych masowo zwłaszcza przez młodzież. Są przedmiotami codziennego użytku i niemal pierwszej potrzeby. Zrobiły zawrotną karierę głównie dzięki piosenkarzom i nowym rytmom, utorowały drogę różnym gatunkom twórczości muzycznej do masowego odbiorcy.

Na początku bież. roku odbyły się w Cannes Międzynarodowe Targi Płyt i Wydawnictw Muzycznych zwane w skrócie MIDEM. Polskę reprezentowała dość liczna grupa artystów i specjalistów różnych dziedzin twórczości muzycznej. Był wśród nich jeden z najpopularniejszych krytyków i znawców muzyki p. Jerzy Waldorff. Jest on w Kraju jednym z najważniejszych autorytetów w tej dziedzinie, podobnie jak prof. Witold Doroszewski w dziedzinie językoznawstwa i prof. Jan Zabiński w dziedzinie zoologii.

Zwróciliśmy się do p. Jerzego Waldorffa z prośbą o kilka informacji i opinię na temat udziału Polski w MIDEM.

— Podsumowanie polskiego udziału w MIDEM jest na pewno bardzo pozytywne. Wyraża się to zarówno w kontaktach artystycznych, jak i komercyjnych. Kilka różnych instytucji reprezentowało nasze interesy muzyczne: „Ars-Polona”, Polska Agencja Artystyczna PAGART, Polska Agencja Autorska, no i oczywiście Polskie Radio. Każda z nich przeprowadziła ponad sto rozmów handlowych z konkretnymi widzokami na bliższe kontrakty. Jest to niewątpliwie dowód bardzo dużego zainteresowania polską muzyką na całym świecie i to w różnych jej kategoriach.

Niestety, o ile muzyka rozrywkowa miała doskonałą reklamę i bezsprzecznie pierwsze miejsce na tegorocznym MIDEM, muzyka poważna potraktowana była całkowicie po macoszemu i zostawiona „sobie samej”, w pewnym sensie. Tym większym więc sukcesem polskiej Gali Muzyki Poważnej był entuzjazm niepełnej (ale najbardziej wypełnionej ze wszystkich innych koncertów muzyki poważnej) sali. Nasza Gala była pewnego rodzaju retrospekcją polskiej muzyki od roku 1300. Chcieliśmy bowiem zaprezentować publiczności, że w Polsce istniała muzyka, i to bardzo bliska francuskiej, grubo przed Chopinem. Dlatego zaczęliśmy od muzyki polifonicznej. Polski zespół Fistulatorów (Fistulatores et Tubicinatores Varsovienses) odniósł tu bardzo duży sukces. Ich rozłożone na długim stole pokrytym lnianą polską narzutą stare instrumenty: flety proste, krzyżewły, szalამაჟე, pomorty, ich psalterium, portatyw i regał, ich pradawne puzony, dzwony, bęben przewieszany przez ramię, to wszystko — jak ładnie określił pewien krytyk francuski — robiło wrażenie „wielkiego ołtarza muzyki”. — Komentując grę po francusku, przypomniałem, że już około roku 1300, gdy w Paryżu królował Filip Piękny i komponował Guillaume de Machaut, w Krakowie mieliśmy polifonię, której surowe piękno oto prezentujemy.

— Wiemy, że Pana sukces jako prowadzącego (presentateur) polską Galę Muzyki Poważnej był bardzo duży. W Polsce wszyscy znają Pana poczucie humoru i dowcip w podawaniu nawet bardzo trudnych, fachowych i tak zwanych „poważnych” informacji. Jak się to dzieje, że potrafił Pan zrobić tak doskonały „przekład Waldorffa na żywo” na język francuski, który nie jest przecież Pana językiem ojczystym?

— Właściwie, to tak jakby nim był... Francuski znałem od dziecka, jako że jestem z tego pokolenia, które wychowywały guwernantki francuskie, a poza tym zawsze bardzo często jeździłem do Francji, gdzie spędzałem po kilka miesięcy rocznie. Obyczaj ten staram się utrzymać nadal, bo Francja i kultura francuska była dla mnie zawsze najbliższa po polskiej. Dlatego też nie muszę właściwie „przekładać Waldorffa” na francuski, bo myślenie i wystawianie się w tym języku przychodzi mi bez trudności.



Jerzy Waldorff jest znanym krytykiem muzycznym i żarliwym popularyzatorem dobrej muzyki. Poza recenzjami w pismach wygłasza znakomite felietony w radiu o sprawach muzyki i umuzykalnianiu, a także prowadzi w telewizji audycje o dawnych sławach polskiej piosenki pt. „Spotkania z cieniem”. Jerzy Waldorff słynie z ciętego humoru i z tego, że prawie nigdy nie rozstaje się z pięknym jamnikiem Puzonem.

Foto: Zofia Nasierowska

— Kto z wykonawców polskiej muzyki poważnej odniósł największy sukces w Cannes?

— Oczywiście, przede wszystkim skrzypek Konstanty Kulka, nasze 20-letnie cudowne dziecko. Wywołał ogromny entuzjazm. Podczas jego występu atmosfera na sali z utworu na utwór stawała się coraz bardziej gorąca. Gdy Kulce w „Tarantelli” Szymanowskiego pękła struna i on — wymieniwszy ją błyskawicznie w kulisach — ukazał się znowu publiczności, ktoś z widowni zawołał: „Pan jest geniuszem! Zasługuje Pan na Stradivariususa!” Podobali się też bardzo — jak już wspominałem — Fistulatorzy.

— A z muzyki „nie poważnej”, rozrywkowej?

— Bardzo podobał się dwaj pianiści Marek Kisielewski i Wacek Tomaszewski, którzy przedstawili jednocześnie swoją pierwszą płytę francuską nagraną w Firmie Barclay, długogrająca, na której jest 12 doskonale opracowanych i znakomicie nagranych sukcesów światowych, jak mówi się dziś po francusku „tubes”. Podobała się również Ewa Demarczyk, którą określono w recenzjach jako „artystkę ponadczasową” ze względu na swą jakość artystyczną; no i ogromny sukces odniósł nasz najpopularniejszy „beatowiec” Czesław Niemen. Wystąpił w bardzo barwnym i pięknym kostiumie, który posiadając wszystkie cechy modnego dziś wśród przedstawicieli tego typu muzyki stylu „hippie” w dobrym guście, był jednocześnie bardzo polsko-ludowy. Haftowany bajecznie zakopiański kożuszek wzbudził sensację.

Niemen dostał brawa już za sam wygląd na wejście... a potem to już rozpełzał się istny huragan. Dyrektor Polskiej Agencji Autorskiej p. Michał Rusinek, który siedział na widowni i dla zabawy stoperował długość braw, poinformował mnie, że Niemen znalazł się w pierwszej szóstce najdłużej oklaskiwanych i dobrze znanych we Francji piosenkarzy, a więc w towarzystwie: Toma Jonesa, Adamo, Udo Jurgensa, Raphaella i Karela Gotta. Niemen otrzymał potem szereg propozycji płytowych i koncertowych, a także Marek i Wacek podpisali na miejscu cztery kontrakty.

Na zakończenie chciałbym dodać, że MIDEM może stać się jeszcze bardziej gigantyczną i ważną imprezą w skali światowej, o ile da równe miejsce startu muzyce poważnej i rozrywkowej na swoich „targach”. Obiecał nam to zresztą na przyszły rok p. Bernard Chevy — Secrétaire Général MIDEM.

Rozmawiała: Alicja URSINI

■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Trois élèves de l'École d'Etat de Pêche Maritime à Gdynia ont construit un appareil électronique capable d'interroger en trois heures autant d'étudiants que cinq professeurs pendant 8 heures et de donner une note. Les candidats ont une chance sur 3.600 de l'induire en erreur par une réponse formulée par hasard. 80% de ses notes correspondaient à celles que proposaient les examinateurs.

▲ L'ingénieur mécanicien Michał Vios des Lignes Océaniques Polonaises a conçu une nouvelle système ultra-sonore destinée à dissiper le brouillard. L'appareil est simple, avantageux à la production et absolument inoffensif pour la santé du personnel, contrairement à ceux connus actuellement. Il peut d'autre part être appliqué sur les voitures et après une petite modification servir à filtrer les gaz d'échappement.

▲ Selon les chiffres communiqués par la Caisse nationale d'épargne les Polonais placent en moyenne 11 milliards de zlotys par an sur les livrets. Les sondages effectués récemment ont démontré que 80% de ces sommes épargnées sont destinées aux gros achats, 3,5% pour les vieux jours, 3% pour les

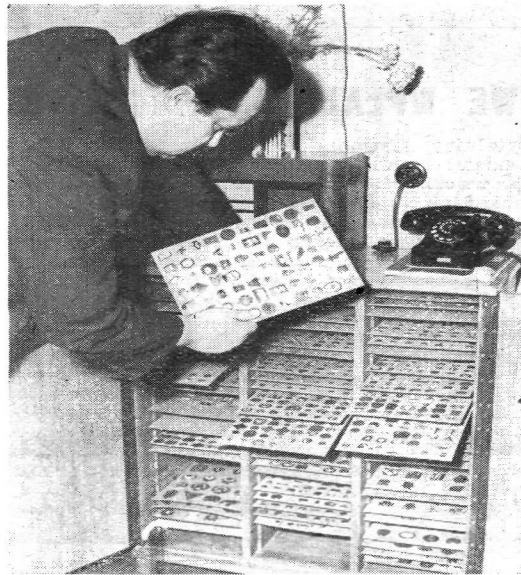
enfants et 10% en vue de gagner une prime.

▲ Au cours de l'année 1967 la poste polonaise a enregistré 11 millions de communications téléphoniques internationales, dont 5 millions de Varsovie.

▲ Une passagère du car de la ligne — Zabkowice — Klodzko a accouché pendant le voyage. L'heureux événement s'est passé sans complication grâce à la présence d'esprit de la pointeuse. Le seul accident, c'est l'évanouissement d'un passager en voyant le bébé. La maman et sa progéniture ont été immédiatement transportées à l'hôpital de Klodzko. La compagnie a décidé d'offrir un beau cadeau à son plus jeune passager.

▲ Les touristes qui envisagent de venir passer leurs vacances en Pologne avec leur voiture auront le plaisir de découvrir cette année de nouveaux motels, notamment à Serock et Wyszaków. On prévoit par ailleurs la construction de plusieurs autres refuges de ce genre pour les automobilistes, à Czestochowa et Cieszyn en voie d'achèvement, à Klodzko, Lesk, Lowicz, Swiebodzin et Sandomierz.

▲ Le Ministère de la Navigation vient d'inaugurer un nouveau sanatorium pour les marins et pêcheurs.



UNE PASSION ORIGINALE

LES GENS ont parfois des idées absolument originales. Ils aiment réunir divers objets, les classer, en faire des collections qui sont même présentées à des expositions nationales et internationales. On trouve des amateurs de timbres, de pièces de monnaie, mais aussi de capsules d'étiquettes, de boîtes d'alluettes, bref tout ce qui peut constituer une collection. On dit de ces

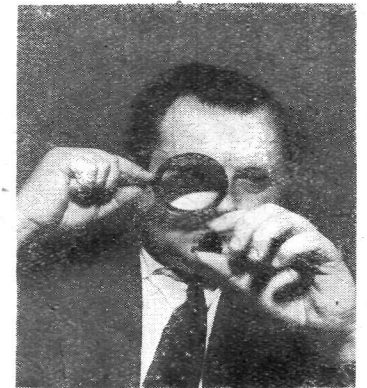
collectionneurs qu'ils ont leur „dada" ou leur „violon d'Ingres".

Ce virus touche les hommes de tout âge et sous toutes les latitudes géographiques. Nous avons par exemple rencontré à Szczecin un certain monsieur — Kazimierz Kurpiela qui un beau jour a décidé de réunir le maximum d'insignes et de les classer méthodiquement. Il rassemble tous les signes distinctifs des membres des associations, des régiments, des partis, des organisations, les médailles, les décorations. Sa collection qui passe actuellement pour la plus riche en Pologne, compte 5000 spécimens.

La place d'honneur est réservée à l'insigne de l'Union Maritime Universitaire, dont il portait jadis lorsqu'il y adhérerait et qui l'a inspiré à collectionner.

Les amis de monsieur Kazimierz Kurpiela ont vite appris le dada qui l'absorbait. Ils ont donc fouiller dans leurs tiroirs, lui apportant ce qui parfois traînait et était tombé dans l'oubli.

Quoiqu'on en dise, ce genre de collections sont une excellente leçon d'histoire. Elles évoquent par exemple pour monsieur Kazimierz Kurpiela le Festival des théâtres de la Pologne du Nord, la Course de la Paix. La Foire internationale de Poznań, certains événements historiques ou certaines campagnes nationales. Notre interlocuteur nous a montré une médaille avec l'inscription suivante „Désarmement et re-



foulement des Allemands. Varsovie 11.XI.1918" ou d'autres insignes rappelant la campagne amorcée à Bydgoszcz en faveur de l'étude des langues étrangères. Nous avons même été étonné de voir un insigne sur lequel nous pouvions lire „L'essentiel c'est de ne pas se faire de souci" ainsi qu'une médaille minuscule aux dimensions 4,5 x 3,5 mm de l'Association Sportive Universitaire.

Il s'avère par ailleurs que presque toutes les manifestations, les campagnes, les organisations petites ou grandes ont pour ambition de frapper une médaille ou du moins un insigne. Tous ces objets sont minutieusement, méthodiquement classés et conservés par monsieur Kazimierz Kurpiela qui a trouvé notamment à Szczecin beaucoup de concurrents.

Sandomierz en danger

NOUS avons déjà eu l'occasion de présenter une des plus anciennes villes de Pologne qui cache entre autres les vestiges d'une très vieille civilisation, remontant à l'époque la plus récente de l'âge de la pierre, au néolithique. Plus tard à travers les siècles les monarques lui accordaient toujours de nouveaux privilèges, accélérant ainsi à cette zone de transit entre l'est et l'ouest son développement. Au XIIIe siècle un bel hôtel de ville y était construit au milieu de la place du marché. Sandomierz demeurerait un attrayant centre intellectuel. On voit s'installer ici le célèbre médecin Sebastian Petrycy, le traducteur des œuvres d'Aristote Jan Porebny. C'est aussi dans cette ville qu'est né le plus grand compositeur du XVIe siècle Mikołaj Gomulka. Aussi les architectes se surpassaient pour construire des



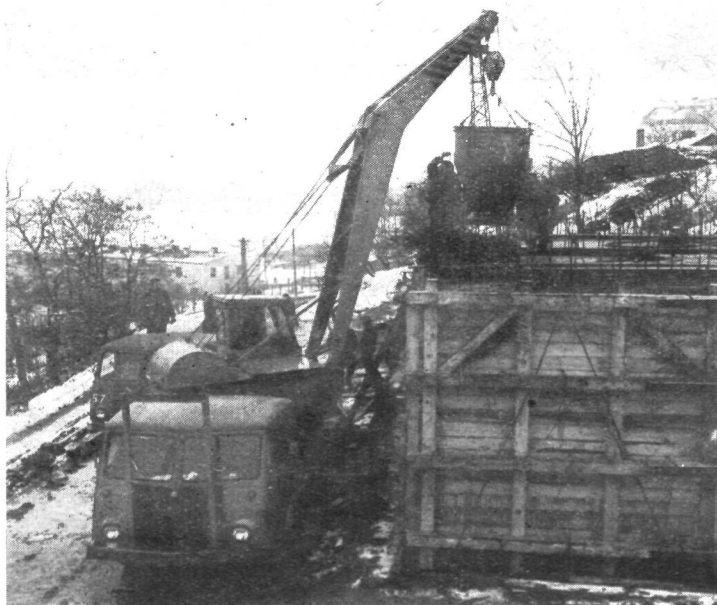
demeures correspondant à cette renommée.

Bon nombre de bâtisses historiques de valeur artistique, extrêmement rares ont survécu les vicissitudes de Sandomierz. Le touriste y découvre en outre le pittoresque de la

ville. Construite sur une escarpate en bordure de la Vistule, elle donne aux visiteurs une magnifique vue sur toute la région.

Mais cet avantage cause depuis quelque temps beaucoup de soucis aux spécialistes polonais. Il s'est avéré que l'escarpate s'affaisse. Les ingénieurs ont entrepris d'importants travaux, d'ailleurs très compliqués pour sauver la ville qui risquait de s'effondrer. Avec l'avènement des premiers rayons printanniers, la fonte de la neige on s'est aperçu que la partie est s'abaissait davantage. Les tonnes de loes, ce limon fin, onctueux, sur lequel la ville a été bâtie, pousse lentement, mais systématiquement à une vitesse de 15 à 20 cm par jour. Ce phénomène géologique n'est pas aussi alarmant qu'en 1967, date à laquelle on a noté l'affaissement, mais il est non moins dangereux. Les équipes d'ouvriers spécialisés qui construisent le mur de soutènement travaillent actuellement à trois postes. On procède de nouveau au dessèchement de l'escarpate par la méthode de l'électro-osmose.

Zdjęcia:
Les techniciens Rudolf Bartnik et Jerzy Cyankiewicz à l'oeuvre.



en télévision

du noir à la couleur

GRANDIN

techniquement sûr

BRONISŁAW ADAMCZAK — tel. 53.20.38

NORCOMPTOIR 24/26, rue du Long Pot - LILLE

SPECJALISTA DYPLOMOWANY

w dziedzinie
TELEWIZJI CZARNEJ i KOLOROWEJ

Tylko telewizory najwyższej jakości
Sumienna i szybka obsługa

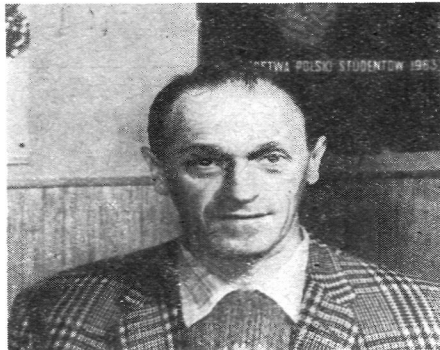
ROK OLIMPIJSKI 1968

Teraz rewanż w Chorzowie

Sensacyjny awans czołowej polskiej drużyny piłkarskiej „Górnika” Zabrze do ćwierćfinału Pucharu Europy i mecz o wejście do półfinału ze sławną drużyną angielską Manchester United wzbudził olbrzymie zainteresowanie.

Po pierwszym meczu obu drużyn (Manchester United przeważnie wygrywa spotkania na swoim boisku) zakończonym niekorzystnym dla „Górnika” wynikiem, w dniu 13 marca obie drużyny spotykają się ponownie na stadionie śląskim w Chorzowie. Słynny angielski Tottenham Hotspurs przegrał tu 4:2, a Manchester United? Wszyscy polscy kibice piłki nożnej życzą „Górnikowi” zwycięstwa.

Mistrzowie małej piłeczki na trasie Warszawa - St. Tropez - Lyon



OD 1958 ROKU co dwa lata rozgrywane są **Mistrzostwa Europy w tenisie stołowym**. W tym roku organizatorem tej wielkiej imprezy jest Francja. Mistrzostwa rozegrane zostaną w dniach 17-24 kwietnia w Lyonie.

W tenisie stołowym największe sukcesy odnosili zawodnicy z Białym Orłem w okresie międzywojennym. W latach 1935, 1937 i 1938 trzykrotnie zdobył tytuł wicemistrza świata reprezentant Polski **Alex EHRlich**. Obecnie mieszka on stale w Paryżu. Alex Ehrlich znany jest doskonale nie tylko z racji swych dawnych sukcesów, ale i z dzisiejszej działalności. Jest on wspaniałym trenerem — można powiedzieć, że wszędobylskim — gdyż nigdzie długo nie zagrzeje miejsca. Był trenerem w Szwecji, aktualnie pracuje z kadrą narodową Grecji, na lekcje do niego w Paryżu przyjeżdżają najlepsi tenisisci stołowi z Niemieckiej Republiki Federalnej. Wszyscy jego podopieczni grają... sprzętem Ehrlicha. Polacy również grają sprzętem firmy „Stiga”, produkującej rakietki typu „Ehrlich”.

OSTATNIO EHRlich związał się — podobno na stałe — z „Club Golfe Bleu”, który w St. Tropez organizuje latem kursy sportowe. Judo uczy na tych kursach wszechmistrz świata Holender Gesink, a gry w tenisa stołowego oczywiście Alex Ehrlich. W ubiegłym roku Ehrlich zaprosił do St. Tropez czołowych polskich tenisistów stołowych, małżeństwo **Calinśkich**, którzy jako sparring-partnerzy grali z kursantami „Club Golfe Bleu”.

Na kursach tych jest 180 miejsc i już w kwietniu wszystkie są wykupione! Zbigniew Calinśki jest dziś trenerem-amatorem polskiej kadry narodowej, jego żona Danuta — mistrzynią Polski, i para ta wejdzie w skład reprezentacji Polski na Mistrzostwa Europy w Lyonie. Oczywiście nie zabraknie w Lyonie Ehrlicha jako jednego z głównych ekspertów.

Powiększamy nasz udział w zbiorce na Meksyk

NOWE WPLĄTY Z FRANCJI I BELGII NA POLSKI FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Czytelnicy „Tygodnika Polskiego” biorą coraz liczniej udział w zbiorce na Polski Fundusz Olimpijski. Akcja zbiorcza w bieżącym roku — roku Igrzysk Olimpijskich — rozwija się z tygodnia na tydzień. Polacy we Francji i w Belgii znaleźli się dzięki temu na jednym z czołowych miejsc na liście wpłat Polonii zagranicznej z różnych krajów świata.

Listę ofiarodawców powiększyli ostatnio: p. SZKOŁA z Senones — 50 F, p. BIELECKI z Bruay-en-Artois — 30 F, p. BIAŁOSIEWICZ z Lille — 30 F, p. LOCHOWICZ z Boisieux-au-Mont — 5 F.

*

Pan Jan JANIĄK z Charleroi (Belgia) zawiadomił nas, że przekazał do Polskiego Komitetu Olimpijskiego w Warszawie sumę 725 fr. belg., którą zebrał w Radzie Narodowej wśród miejscowych Rodaków.

Oto lista nazwisk z wyszczególnieniem kwot złożonych (we fr. belg.): pp. Antonina ZARODA z Chatelineau — 20 fr., Franciszek WÓJCIK z Monceau —

50 fr., Jan JANIĄK z Lodelinsart — 100 fr., M. KO-WALSKI z Chatelineau — 20 fr., IRENA MIELCZA-REK z Marcenelle — 20 fr., St. WOJTALIK z Leernes — 30 fr., Alois FIEDOR z Jumet — 30 fr., M. AN-TONOWICZ z Charleroi — 50 fr., Józef JAROSZ z Marcheinne — 30 fr., DERLECKI z Gilly — 40 fr., Stefan JEDENAK — 30 fr., Fr. DUDZIAK z Farcien-nes — 50 fr., SZUMAN z Couillet — 20 fr., K. BRU-SIOWSKI z Gosselie — 40 fr., KOTARZEWSLAZ z Gouteraux — 30 fr., KRUK z Gouteraux — 25 fr., S. MASSART z Lodelinsart — 30 fr., St. BANASIK z Fontaine l'Eveque — 50 fr., K. OSTASZA z Jumet — 20 fr., M. J. z Lodelinsart — 40 fr.

*

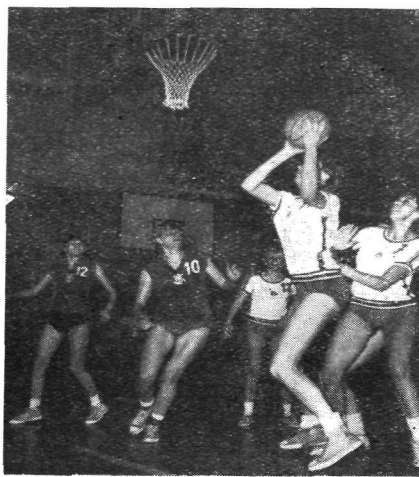
W imieniu Polskiego Komitetu Olimpijskiego i polskich sportowców dziękujemy wszystkim, którzy powiększają Fundusz Olimpijski, a tym samym ekipę narodową, która będzie reprezentować barwy Polski w Meksyku.

Koszykarki Łodzi w półfinale Pucharu Europy

Koszykarki Łódzkiego Klubu Sportowego (EKS) grając w jednej grupie eliminacyjnej (ćwierćfinały) z klubem Sparta (Praha) i klubem MTK (Budapeszt) zakwalifikowały się do rozgrywek półfinałowych.

Obecnie koszykarki z Łodzi czeka w półfinale mecz z obrończyniami Pucharu — TTT Daugawa z Rygi.

Na zdjęciu: łodzianki atakują koszyk drużyny węgierskiej (MTK Budapeszt).



Rekord halowy Europy Andrzeja Badeńskiego

Podczas międzynarodowych zawodów w hali sportowej w Belgradzie polscy sprinterzy odnieśli kilka cennych zwycięstw. Najlepszy rezultat uzyskał Andrzej Badeński. Przebiegł on dystans 400 metrów w czasie 47,4 sek., co jest najlepszym halowym rezultatem w Europie. Sprint na 60 metrów wygrał Wiesław Maniak, a 60 metrów przez płotki Józwiak.

W tegorocznych Mistrzostwach Europy obok Danuty Szmidt-Calinśkiej reprezentującej barwy warszawskiej „Spójni”, w skład reprezentacji Polski wejdą: Czesława Noworyta (AZS — Gliwice), Mirosława Lisowska-Butrym (AZS — Łódź) oraz zawodnicy: Janusz Kusociński („Spójnia” — Warszawa), Witold Woźnica („Wawel” — Wirek), Andrzej Domicz („Włókniarz” — Łódź) i Marek Skibiński („Start” — Włocławek).

Jean-Claude Killy wyjeżdża w kwietniu do domu Bachledów

Bohaterem reprezentacji Polski na XI Zimowe Igrzyska Olimpijskie, która przywozila z Grenoble 19 pkt i czternaste miejsce w nieoficjalnej klasyfikacji, był zawodnik, który wywalczył tylko jeden punkt. Ale najważniejszy.

Po raz pierwszy w historii Olimpiad Polak wdarł się do światowej czołówki w konkurencjach alpejskich. Tego wyczynu, o którym sam Toni Sailer powiedział, że „była to największa sensacja Igrzysk w Grenoble” — dokonał Andrzej Bachleda-Curuś, zajmując 6 miejsce w slalomie specjalnym i czwartą lokatę w nieoficjalnej trójkombinacji alpejskiej. Trzykrotny złoty medalista z Squaw Valley i trzykrotnie złoty z Grenoble, Toni Sailer i Jean-Claude Killy byli zgodni: gdyby Polak miał niższy numer startowy, gdyby przed Igrzyskami był sklasyfikowany przez międzynarodową federację narciarstwa FIS w grupie pierwszej, miałby medalowe szanse.

Apetyt rośnie w miarę jedzenia. Trudno dziś przesądzać sprawę, czy tak byłoby rzeczywistością, ale już sam fakt wydawania takich opinii przez największych narciarzy alpejskich wszechczasów miło łaskocze ambicje Polaków. A więc w polskich Tatrach narodził się alpejczyk wielkiej klasy.

Andrzeju Bachledzie Zakopane zawdzięczać będzie też wizytę samego Jean-Claude Killy. W noworocznej ankiecie Polskiej Agencji Prasowej Jean-Claude Killy uznany został za najlepszego sportowca Europy w 1967 roku. PAP zaprosił Killy'ego do Polski, ale znakomity narciarz, przygotowujący się do Olimpiady, nie mógł skorzystać z zaproszenia. Odłożył je na wiosnę, po zakończeniu swoich startów o Puchar Świata.

Przyjaźń Andrzeja Bachledy i Jean-Claude Killy'ego oraz świetne wyniki Polaka na Olimpiadzie sprawiły, że w kwietniu Killy przybędzie do Polski. Rozegra się wielkie spotkanie

najlepszego narciarza świata i najlepszego narciarza Tatr. Jeśli zabraknie śniegu — to na korcie tenisowym, jako że obaj narciarze pasjonują się... każdym „białym” sportem.

Matka Andrzeja — Maria Bachledowa-Wawrytko (była mistrzynią Polski) już przygotowuje się do przyjęcia Killy'ego. Naturalnie mistrz olimpijski zamieszka w jej domku zakopiańskim, w połowie tradycyjnym góralskim domu, w połowie nowoczesnej willi.

NOTATNIK SPORTOWCA

BOKS

MONTCEAU-les-MINES. Miejscowe Centrum Sportowe urządziło wielką galę bokserką. Piękne walki stoczyli Roman Skudelski, zwyciężając wysoko na punkty Bodo w Sochaux, oraz Szymon Słoma, posyłając kilkakrotnie swojego przeciwnika na deski. Mimo dobrej techniki Marcel Szwendrowski przegrał walkę z Karoui z Dijon. Wszyscy wymienieni bokserzy są wychowankami trenerów Cezara Ławniczaka i Georges Piątka.

NOEUX-les-MINES. Klub Sportowy Central urządził ostatnio spotkanie towarzyskie z amatorami belgijskimi. Najlepszym bokserem spotkania był R. Wolski, który łatwo pokonał cięższego o 4 kg Belga.

CIEŻKA ATLETYKA

BETHUNE. Brevet Culturiste otrzymali w stopniu pierwszym Karpiński z Henin, trzeci — Kaczmarek i Majchrzyk z Lens, czwartym — Zantecki z Henin, piątym — Marchewka i Sokowiec z Lens.

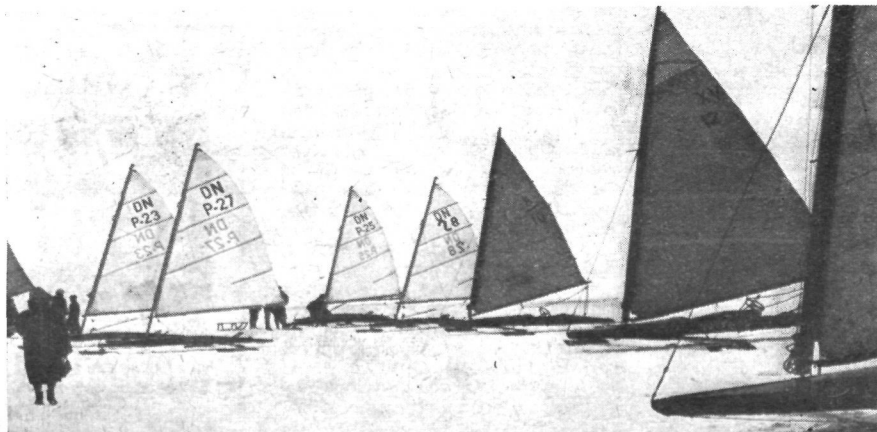
PIŁKA NOŻNA

HENIN-LIETARD. Henin — Bruay 1:0. Rewanż udał się miejscowym, którzy w spotkaniu w Bruay przegrali 3:0. Jedyną, i to bardzo cenną bramkę strzelił Łuczak, dając swojej drużynie pierwsze miejsce w tabeli obok Bruay. Bramkarz Bruay Kaniecki obronił kilka bardzo niebezpiecznych strzałów. Wyróżnił się też Lonko.

DUNKERQUE. Dunkerque — Oignies 2:1. Przez przegrana drużyna Oignies straciła kontakt z czołową klasą honneur. Bramkarz Ratajczak nie mógł obronić drugiej bramki.

ARRAS. Arras — Bethune 5:2. Trzy bramki Kozy pozwoliły drużynie Arras zbliżyć się do środka tabeli.

MERLEBACH. Merlebach — Blancy 6:1. Drużyna z Blancy, mimo dobrej gry Sularka, Kamińskiego i Miski przegrała bardzo wysoko.



W Polsce od wielu lat rozwija się yachting lodowy (bojery). Początkowo używane były tylko dwuosobowe „Monotypy-15” i lekkie bojery młodzieżowe „L-8”. Od trzech lat produkuje się w Kraju bojery klasy międzynarodowej „DN”, których jest ponad sto, i na których z roku na rok startuje coraz liczniejsza rzesza zimowych żeglarzy.

Sport bojerowy skupia się w trzech ośrodkach, gdzie znajdują się największe akweny wodne: warszawskim — na Zalewie Żegrzyńskim, mazurskim — jeziora w rejonie Giżycka i Olsztyna, poznańskim — na jeziorze Kiekrz. Rekord Polski na bojerach wynosi 104 km/godz.

NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH

POPULARNE BAJKI DLA DZIECI NA POLSKICH ZNACZKACH

15 marca ukaże się w Polsce seria nowych znaczków pocztowych przedstawiająca 8 najpopularniejszych i ulubionych przez dzieci bajek La Fontaine'a, braci Grimm, Andersena. Seria ta wzbudzi zapewne wielkie zainteresowanie nie tylko dorosłych, ale i najmłodszych filatelistów. List z Polski z takim „bajkowym” znaczkiem sprawi radość w każdym domu. Poniżej prezentujemy nowe znaczki przypominając treść bajek, które na nich przedstawiono.

● Na znaczku o wartości 20 groszy widzimy kota w butach. Był to zadziwiająco mądry kot, odbywający niezwykle podróże w siedmiomilowych butach. Każdy jego krok równał się siedmiu milom, toteż przebył on wiele krajów i wiele miał różnych przygód.

● Znaczek o wartości 40 groszy przedstawia kruka i lisa. Przebiegłego i skąpego kruka zgubiła próżność. Lis tak długo wychwalał wspaniały głos kruka, aż ten otworzył dziób, w którym trzymał ser. Lis porwał smaczny kąsek, drwiąc z przechytrzonego kruka.

● Znaczek wartości 60 groszy ilustruje bajkę o Panu Twardowskim, szlachcicu z Krakowa, co sprzedawał duszę diabłu, aby ten spełniał wszystkie jego polecenia. Twardowski nie dotrzymał umowy i uciekając przed diabełem znalazł się na Księżycu (niektórzy uważają, że schronił się tam przed swarliwą żoną), gdzie przebywa do dziś.

● Bajkę o rybaku i rybce ilustruje znaczek o wartości 2 złotych. Ubogi rybak usłuchał prośby złowionej rybki i wypuścił ją do wody, za co ona obiecała spełnić każde jego życzenie. Rybak nie miał wielu pragnień, ale jego żona żądała coraz bogatszych darów od rybki, aż przebrała miarę i oboje zostali znowu bez niczego w biednej chatce.

● Czerwony Kapturek (na znaczku o wartości 2,50 złotego), zwany tak od nakrycia główki, niosąc chorej babci posiłek spotkał wilka. Ten niegodziwiec pobiegł przodem, zjadł babcię, potem występując w jej przebraniu połknął Kapturka. Złe by się to skończyło, gdyby nie leśniczy, który zaszedł do domku babci, najedzonego ponad miarę wilka zabił, a z jego brzucha wydobyl żywe babcię i wnuczkę.

● Na znaczku o wartości 3,40 złotego widzimy Kopciuszka, sierotkę pracującą ciężko u złej macochy, mającej dwie szpetne i leniwe córki. W czarodziejski sposób Kopciuszek, oddzielwszy przy pomocy gołąbków mak od piasku, znalazł się na bału u królowicza, który zakochał się w niej, nie patrząc nawet na córki złej macochy. Kopciuszek spiesząc z zamku do domu zgubił pantofelek, z którym królewicz wyruszył na poszukiwanie wybranki serca. Odszukał ją i Kopciuszek został królową.



Wiele jest pięknych bajek, które starsi pamiętają z wczesnego dzieciństwa, a najmłodszy słuchają ich do dziś, ciągle z takim samym przejęciem i zainteresowaniem. W polskich przedszkolach prowadzone są godziny opowiadania bajek, które dla najmłodszych są zawsze ogromnym, niezapomnianym przeżyciem. Na zdjęciu: godzina bajek w przedszkolu Państwowego Ośrodka Masynowego w Sokółce (woj. białostockie)

● Znaczek o wartości 5,60 złotego przedstawia Calineczkę — małą dziewczynkę, która mieszcza się w paczku róży. Miła i dobra dla wszystkich przeżyła wiele przygód w świecie owadów, polnych myszy, kretów i ptaków. Za uratowanie w kreciej norce od śmierci z zimna jaskółki, ta zabrała ją do ciepłych krajów. Tam Calineczka została królową kwiatów.

● Znaczek o wartości 7 złotych. Widzimy na nim Królową Snieżkę, którą zła macocha i czarownica wypędziła z zamku. Snieżka znalazła schronienie u siedmiu krasnoludków. Zazdrosna o urodę ślicznej Snieżki czarownica odnalazła ją i usmierciła zatrutym jabłkiem. Snieżka ożyła jednak od pocałunku pięknego królewicza, ku ogromnej radości pocziwych i wesółych krasnoludków.

Projektantem znaczków jest artysta-plastyk Helena Matuszewska. Drukowane będą wielobarwnym offsetem na papierze znaczkowym w nakładach: 20 gr — 5 mln sztuk, 40 gr — 6 mln, 60 gr — 5,5 mln, 2 zł — 3 mln, 2,50 zł — 3,7 mln, 3,40 zł — 4 mln, 5,50 zł i 7 zł po 1,1 mln. Format znaczków 31,5 x 51 mm.

em



Spotkanie dzieci w Ostrawie

Polonia czechosłowacka zorganizowała kilka tradycyjnych spotkań gwiazdkowych i noworocznych dla dzieci i młodzieży. Na noworocznej imprezie w Konsulacie Generalnym PRL w Ostrawie spotkało się około 200 dzieci i rodziców, obywateli polskich zamieszkałych w tym rejonie.

Na ciekawy program złożyły się m. in. występy teatryku kukielkowego „Bajka” z Cieszyna czeskiego oraz występy miejscowych dzieci w recytacjach, konkursach rysunkowych, turnieju wiedzy o Polsce.

Podczas uroczystości konsul polski w Ostrawie Janusz Korczyński wręczył znanemu działaczowi polonijnemu Alojzemu Mańce Odznakę Tysiąclecia Państwa Polskiego.



Magiczne słowo

Byłam wczoraj bardzo zła, bo wszyscy się na mnie uwzięli. W szkole powiedziałam do mojej koleżanki Jadzi:

— Jadzka, daj mi twój ołówek, ale zaraz!

Jadzia się jednak odwróciła i nie dała mi ołówka. Jaka ona nieznośna.

Po południu w domu widziałam, jak babcia piecze ciasto.

— Babciu, ja chcę ciasta. Podaj mi!

Ale babcia tylko głową pokiwała i odmówiła. Ona mnie wcale nie kocha. Ale najwięcej mnie rozżościł Tomek, kiedy wychodził po południu do kina.

— Tomku — zawołałam — musisz mnie wziąć ze sobą.

Tupałam nogami, krzyczałam, ale nic nie pomogło. Poszedł beze mnie. Aż się rozplakałam z tego, że tak wszyscy się na mnie uwzięli. Dziadzio przyszedł do domu i zapytał, dlaczego płaczę. A gdy mu opowiedziałam, uśmiechnął się.

— Wiesz, nauczę cię takiego magicznego słowa, że jak je wypowiesz, to nikt ci nigdy niczego nie odmówi. Nie chciałam w to wierzyć, ale dziadzio napisał mi to słowo na karteczce i powtórzył: Spróbuj...

Nazajutrz w szkole, zwróciłam się do Jadzi.

— Jadziu, bardzo cię proszę, pożycz mi swój ołówek.

Jadzia spojrzała na mnie zdziwiona i od razu dała mi ołówek. Aż sama się zdziwiłam. Gdy wróciłam do domu, zwróciłam się do babci.

— Babuniu, bardzo cię proszę, czy zechciałabyś mi ukroić kawałek ciasta?

Babcia się uśmiechnęła i przyniosła mi ze spiżarni duży kawałek ciasta. Ze zdziwienia otworzyłam oczy jeszcze szerzej niż usta, które połknęły ze smakiem ciasto.

Potem, gdy wrócił Tomek, powiedziałam mu:

— Tomciu, gdy pójdziesz do kina, bardzo cię proszę, weź mnie ze sobą!

— Bardzo chętnie. W niedzielę pojedziemy razem...

Mój kochany dziadunio miał rację. Jego magiczne słowo ma naprawdę czarodziejski skutek. Będę się nim teraz zawsze posługiwać.

Wydaje mi się, że każdy z was odgadł, o jakie słowo chodzi?...





KTO PRZY OBRZE TEMU DOBRZE

*Skorupka urodzonym się
1862 r. w Siemowie z m.
ciecia Skorupki z siemo-
i Barbary z domu Szlach-
now. Huszczyńskiego. Nasta-
łwa jestem. Br mój Gie*

TOMASZ SKORUPKA

Wyjaśnienie dla Czytelników, którzy nie czy-
tali poprzednich odcinków.

Tomasz Skorupka, chłop wielkopolski, urodzony w Siemowie w powiecie gostyńskim w 1862 r., a kiedy przyszedł do męskiego wieku i ożenił się, gospodarujący w niedalekim Kosowie, pod koniec życia spisał w pamiętniku wszystko, co przeżył i pamiętał, a co dotyczyło nie tylko jego osobistych i jego rodziny spraw, ale i tego, co działo się w powiecie, Wielkopolsce, w święcie. Skorupka umarł w 1935 roku. Jego pamiętnik został udostępniony dopiero przed kilku miesiącami w wydaniu książkowym wydrukowanym w Poznaniu.

Fragm. wspomnień Skorupki, który przytaczamy poniżej, dowodzi szerokiego zainteresowania autora. Relacjonuje on w nim, jakie były dzieje wsi, w której przyszedł mu żyć i pracować, i dochodzi historii swych przodków. Nie spotykamy to wypadek nie tylko w literaturze polskiej, aby chłop w ówczesnych czasach interesował się dziejami swojej miejscowości, dociekał skrupulatnie jej przeszłości. Badał Skorupka, jak nazywali się dawni mieszkańcy wsi, co robili i jak żyli, przedstawiał historię poszczególnych rodów chłopskich.

Na przykładzie Tomasza Skorupki potwierdza się opinia wysokiego poziomu wielkopolskiego chłopca, który w latach zaboru pruskiego potrafił nie tylko skutecznie oprzeć się napotom germanizacji, ale także w niejednym wypadku ofiarą pracą i sprawną organizacją, a nade wszystko zrozumieniem współżycia społecznego, potrafił wzbogacić o czyste dobro.

NA SWOIM

KIEDY dnia 1 lutego roku 1886 osiadłem w zagrodzie Ludwika Klupsia w Kosowie, nie zdawałem sobie sprawy, ile jego pokoleń tu gospodarzyło. Dopiero z czasem, w ciągu 50 prawie lat, z opowiadań i zapisów odtworzyłem sobie powoli dzieje tej nowej dla mnie wsi i ważniejszych jej gospodarskich rodów.

Niemalą zawdzięczam kościołowi w Starym Gostyniu, w mojej nowej parafii i proboszczowi, Ludwikowi Sobkowskiemu, który wypożyczył mi raz książeczkę o parafii napisaną przez niego. Był on bardzo uczynnym człowiekiem, miał tytuł doktora św. teologii, ale zyskał stawę także jako historyk.

Nabrałem wtedy lepszego wyobrażenia o Kosowie, większego niż wtedy, kiedy jeszcze żyłem w Siemowie. Okazało się, że jakieś sióło Kosa istniało na tym miejscu, kiedy wielmoże Awdańcy z Krzywina zakładali opactwo benedyktynów w Lubiniu, bardzo dawno, bo przed tysiącem lat, za króla Bolesława Śmiałego, co to zabił św. Stanisława, biskupa krakowskiego.

Kosowo jest zawsze wymieniane jako własność benedyktynów lubińskich, przydzielona do parafialnego kościoła w Starym Gostyniu razem z takimi wsiami, jak: Daleszyn, Stężyca, Malewo, Pożegowo i Gola, które jeszcze dziś należą do parafii starogostyńskiej. Spotykam się ze znajomymi z tyłu wsi dawało sporo nowych wiadomości.

Od proboszcza Sobkowskiego dowiedziałem się, że w roku 1640 było w Kosowie dwóch sołtysów i ośmiu poddanych klasztoru lubińskiego: Dorsz, Gierusz, Gogół, Gogolczyk, Gano, Głupi i Kuśnierz, również karczmarz Denko. Ze te rody trzymały się mocno ziemi i że były do niej jakby przypisane, świadczy spis tych trzynastu gospodarzy, co w roku 1831 zostali uwłaszczeni. Są więc ci z XVII wieku: Piotr Dorsz, Filip Gano, Filip Gogół, Józef Gierusz, Idzi Głupi, Idzi Danek. Nie ma Kuśnierza, a zjawili się nowi: Andrzej Student, Grzegorz Olejnik, Michał Gorynia, Benedykt Konopka, Marian Przybył, Sebastian Nadolny i Ludwik Warzyński. Zdziwiałem, że w Kosowie włościć ci otrzymali gruntu tylko po 37 do 48 morgów, o połowę mniej niż w Siemowie, chyba dlatego że w XVII wieku było tylko ośmiu poddanych, a teraz na początku XIX wieku aż trzynastu. Nie wymienia się przy uwłaszczeniu nazwiska rodu Klupsów, ponieważ od połowy wieku XVIII posiadali tytułem własności ziemie pospółką wydzieloną z masy uwłaszczeniowej.

Jeszcze dzisiaj da się ustalić, gdzie rodziny miały swoje domy i obejścia, posiadając je w przeważającej ilości do chwili obecnej. Nie mieszkają na swoim dawnym miejscu Dorszowie, ród bardzo stary i znany, po którym do dziś w kościele w Starym Gos-

tyniu błyszczą wotum w postaci srebrnego konika przed obrazem Matki Boskiej. Mieli siedzibę tam, gdzie dziś mieszkają Ganowie i Dudkowiakowie. Zaś potem obok był Student, którego zagroda sąsiadowała z Dorszami.

Żona Jędrzeja Dorsza, Kolastyja czyli Scholastyka, była córką Poli czyli Apolonii Naskręt. Pola wiodła za młodu żywot bardzo niespokojny. Nieślubnym jej synem z formalem Matuszakiem był Wincenty Naskręt, który umarł w roku 1930 w wieku lat 90. Drugim jej mężem był Musiałka, trzecim Dorsz. W starości ganiała gorliwie do kościoła.

Za czworakami, tam gdzie dziś Konopkowie, żyli i mnożyli się ludzie z rodu Olejników. Przewisko poszło od wykonywania zawodu, wybijania kuchów (albo makuchy czyli sprasowany wytlók — przyp. red.) z siemienia lnianego.

Po przeciwnej stronie mieszkali Goryniowie, z dawna tu zasiedzieli. Chłopy u nich ponurego wejrzenia, z głosami jak grzmoty, a kobiety jadaki, czarne i złe.

Na ogrodowego, który ożenił się z córką Matuszaka, wołano Dunizajek, bo na chrzcie było mu dane imię Dionizy, dziwne jak na imiona we wsi. Erazmów nazywano Arasiami.

Koło raiku, czyli ogrodu z winogronami, gdzie dziś trzeci staw w parku Potworowskich, mieszkali przed Gieruszami gospodarze nazwiskiem Głupi. Zamiast Głupi mówiono: u Nepomucena, lub Napomościów. Głupi zmienili w 1895 r. nazwisko na Danek; do dziś urzędują we wsi.

Klin naprzeciw Klupsów, gdzie dom Kramera i Krameki, należał do Goldmana. Kupił go od starego Dorsza.

Gogołowie mieszkali tam, gdzie dzisiaj Skorupkowie, nie siemowscy, lecz ci z Herztupowa.

Kuchnią dworską i siedzibą dziewcząt z zaciągu był do roku 1863 ten wielki czworak, który obecnie ulega rozbiórce (Skorupka pisał to ok. roku 1930 — przyp. red.). Stał on naprzeciw dzisiejszej gorzelni. Wyległo się tu wiele nieślubnych dzieci.

Bruk przez wieś przeprowadzono w roku 1881. Przedtem jechało się drogą latową, a w deszcz i zimą wzięło się w błocie lub w śniegu.

Od dyrektora Kasy Pożyczkowej w Gostyniu, Władysława Stachowskiego, usłyszałem, że w księgach miejskich wymieniony jest w połowie wieku osiemnastego właściciel osady oddanej mu prawem własności, Wojciech Klupa. Zapewne to przewisko odnosi się do przodka mojego teścia, Ludwika Klupsia.

Z czasem poznałem jego powinowatych i krewnych, Kłupczyńskich, Rybskich, Pawlickich, a zwłaszcza Kizwałtrów, obywateli miejskich mniej lub więcej powiązanych

z Klupsiami. Ci przybyli podobno z Łużyc jeszcze przed rozbiorem Polski i zatrudnieni byli w hodowli owiec w majątkach książąt Sułkowskich z Radzyny.

Przed dwustu laty księżęta Sułkowscy z Radzyny i hrabia Brühl, do którego należało pobliskie Brylewo, sprowadzali z Saksonii wielu oficjalistów, młynarzy, owczarzy, rzemieślników różnego gatunku. Polska i Saksonia były wtedy pod jednym królem, więc łatwo było emigrować. Tak opowiadali mi mądrzejsze łyki (ludzie z miasta — przyp. red.) z Gostynia, zwłaszcza Kizwałtrowie. Spotykałem się z nimi co tydzień w piątek, bo w piątek był targ w Gostyniu, wtedy zawoziłem mlewo na ich wiatrak koło żydowskiego cmentarza.

Jakkolwiek rzecz się z tym ma, znany z dokładnych dat Józef Klupś (1773—1833) był tym, który jako spadkobierca Wojciecha Klupy w roku 1831 zostaje potwierdzony na swojej od dawna wolnej, chyba pospółkiewicz włości.

Sam on zginął bardzo nieszczęśliwie; został zabity czy śmiertelnie zraniony przez groźnego zawiadaka, Benedykta Konopkę, przyszłego zabójcę własnego brata, kiedy leżał w nietrzeźwym stanie na furze po powrocie z miasta.

Nie umarł zaraz; długo pamiętano ryki, które wydawał, czekał z bóleści jak pies, gdy jątrzyła się rana na głowie. Tak dosłownie opowiadano o tym zgonie. Książdz zapisał w rejestrze, że umarł na tyfus, ale to się nie zgadza z prawdą.

Gorączka był, bardzo popędliwy. Żonę Małgorzatę trzymał pod wielką grozą. Doprowadzony do wściekłości, zawłókł ją raz pod ladę, maszynę do rżnięcia buraków czy kukurydzy, i gotował się ściąć jej głowę.

Siostra jego wyszła za mąż za młynarza Kizwałtra w Gostyniu. Oni też przyszli po roku 1700, za królów saskich, z Łużyc, spod Budziszyna, do Polski, w gostyńskie strony.

Kimś znacznym, gospodarnym, skorym do wojenki był syn Józefa, Kasper Klupś, żyjący w latach 1800—1872. Kiedy wiosną roku 1848 wybuchła ruchawka przeciw Prusom, wsadził kosę na sztorc, podążył do obozu powstańców pod Książem i bił się, aż został wzięty w niewolę. I został osadzony za karę w twierdzy w Toruniu.

Wiele o tym opowiadała mi jego żona, żyjąca jeszcze w latach 1886—1890, a jeszcze więcej teść Ludwik, syn Kaspra. Gdy był w dobrym humorze, a zaczął opowiadać, można go było słuchać do późna w noc.

I żona, i syn przedstawiali go jako mężczynę średniego wzrostu, opiekłego czyli śniadej cery. Mówili, że kiedy umarł, leżał w trumnie w butach papierowych i czapce tekturowej w kształcie infuły biskupa.

W pójściu Kaspra na wojaczkę można by się dopatrywać wpływu kuzynów Kizwałtrów z Gostynia. Brali udział w każdej wojence przeciw wrogom kraju. A może pociągnęli go sąsiedzi, gospodarz — Filip Gogół i wódarz Maciej Jankowski ze dworu?

Zachowała się poufna wiadomość w domu, że Kasper Klupś i jego towarzyszy, Filip Gogół, odsiadując karę w Toruniu, uciekli pewnej burzliwej nocy, przelażąc przez siekankę na murze, ślizgając się krwawymi dłońmi po ceglach i kamieniach i przedostając się do tratwy stojącej na Wiśle. Choć przewoźnik padł podczas przeprawy, umknęli w lasy i powrócili do Kosowa. Przez kilka miesięcy ukrywali się po borach i strychach za dnia, po nocy zaś wyjeżdżali z robotą w pole. W końcu zgłosili się do władz gostyńskich i odsiedzieli resztę kary. Podczas samej kosynierki żołnierze pruscy często pojawiali się w zagrodach obu powstańców, poszukując broni w każdym nieledwie snopku ułożonym w sąsiedkach stodoły.

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Może pani mi pomoże, bo już sobie nie mogę dać rady.

Ożeniłem się z dużo młodszą od siebie dziewczyną. Ona ma 27 lat, ja — 50. Kocham ją do szaleństwa. Jest dobra, miła, czuła, okazuje mi wielkie uczucie i naprawdę nie powiniem narzekać.

„Ale jestem tak strasznie o nią zazdrosny i tak się boję, że pewnego dnia ktoś mi ją zabierze, że nie mogę się opamiętać i zamęczam dziewczynę ciągłymi pretensjami.

Jesteśmy na przykład w towarzystwie. Od razu koło mojej żony zbierają się wszyscy panowie. Uśmiechają się do niej, rozmawiają, prawią komplementy.

Na ulicy zawsze się za nią oglądają. Ostatnio zupełnie wyprowadziło mnie z równowagi, gdy ktoś obcy zwrócił się do mnie ze słowami — pana córka itd.

Jestem sprawiedliwy, więc przyznaję, że moja żona nie zwraca uwagi na te męskie spojrzenia i zaloty. Ale nie wiem, jak to jest, gdy mnie przy niej nie ma.

Ta cała sytuacja doprowadza mnie do straszego stanu nerwów. Jestem coraz bardziej rozdrażniony i coraz trudniej mi nad sobą panować. Żona płacze, mówi, że ją krzywdzę, błaga, żebym zaprzestał robienia tych scen. A ja nie mogę.

Pani Anno, niech pani poradzi.

STARY

B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TLUMACZKA
PRZYŚIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Ten śmiały kosyner był bardzo dobrym rolnikiem. Zrazu miał tylko 10 morgów roli, tak zwane góry, o staję za wsią w stronę Starego Gostynia, i łąkę pod ostrówkiem, tam gdzie dziś sadzimy kapustę. Zaś potem, po kilku latach, nabył od swego sąsiada, Nadolnego, przeszło 40 morgów, najlepszą naszą płoskę w kasztanach, blisko traktu leszczyńskiego-gostyńskiego. Nadolny nie miał dzieci. Szanowali się bardzo z Kasprem jako sąsiedzi. Sprzedał mu więc ten grunt za 500 talarów i mały wycug dla obojga Nadolnych. Zgodzili się ładnie, wycug mu dawał, niedługo żyli, umarli. Mieszkali tam, gdzie teraz Walkowiak. Ale oni mieli izbę starą, przybudowaną przy domeczku krawcowej Kramerówny nad drogą. Dopiero Marek Dolata, o którym jeszcze powiem, zbudował tę izbę, co Walkowiak w niej mieszka.

W następnym numerze
„Tygodnika Polskiego”
TRUDNE POCZĄTKI
z cyklu wspomnień
poznajskiego chłopca
Tomasza Skorupki
KTO PRZY OBRZE
TEMU DOBRZE

DROGI PANIE!

Metoda, którą pan stosuje, jest bezsensowna. Może doprowadzić do najgorszego. Po prostu zanudzi pan swoją żonę tymi bezpodstawnymi zarzutami i wreszcie będzie miała dosyć.

Pomyślmy chwilę logicznie. Niczego nie może pan zarzucić tej kobiecie, z wyjątkiem tego, że jest od pana młodszą. Okazuje panu miłość, jest dobra, czuła — to pana słowa. Czegoż pan od niej chce?

Rozumiem, ma pan bogatą wyobraźnię, snują się panu po głowie różne myśli i to, co pan wymyśli, uznaje pan za potencjalną prawdę. Przecież to nonsens.

Jak pana wyleczyć z tej choroby? — bo jest to po prostu choroba.

Myślę, że pana wyobraźnia powinna skierować się w inną stronę. Niech pan sobie spróbuje wyobrazić odwrotną sytuację — gdyby żona bez przerwy oskarżała bezpodstawnie, robiła sceny, rzucała podejrzenia. Co by pan zrobił? Ważnałby pan prawdopodobnie pięścią w stół i powiedział: mam tego dość. Jak nie przestaniesz, to sobie pójdę.

I teraz proszę sobie wyobrazić, że pewnego dnia pańska żona tak powie.

Mam nadzieję, że dostatecznie mocno pana nastraszyłam i myślę, że zaprzestanie pan swoich praktyk.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mój dorosły syn ma sympatię, która mi się bardzo nie podoba. Jest może nawet niebrzydka, ale przecież nie uroda jest najważniejsza.

Ta dziewczyna jest niezbyt grzeczna dla mnie. Gdy przychodzi, z daleka mi się kłania, ledwo skinie głową. Ma minę taką, jakby była Bóg wie kim. Oczywiście ja wiem, że jestem prostą kobietą, ale uważam, że należy mi się szacunek, w każdym razie ze strony takiej smarkatej. Powiedziała o tym synowi (to bardzo dobry chłopiec), ale wytłumaczył, że ona jest nieśmiała i dlatego tak postępuje. Powiedział mi także, że myśli poważnie o niej. Przelekłam się, bo on ma dopiero 23 lata i bardzo bym nie chciała, żeby się żenił z tą dziewczyną. Co robić?

MATKA

SZANOWNA PANI!

Przed wszystkim to, że syn powiedział, iż traktuje poważnie tę dziewczynę, jeszcze o niczym nie świadczy. Może tak samo poważnie traktować jeszcze kilka innych swoich sympati.

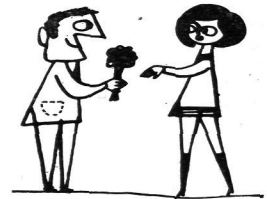
Jeśli jednak naprawdę zamierza się z nią ożenić, uprzedzam, że niewiele pomogą tu pani przestrogi i że jego uczuciu nie zaszkodzą pani niechęci. Matka w takiej sytuacji jest właściwie zupełnie bezradna. Syn jest dorosły i nie może już pani mu cokolwiek zabraniać. Oczywiście, można i należy z nim rozmawiać, starać się wytłumaczyć, skłonić do namysłu, a przynajmniej do zwłoki.

„Ale jeśli nie postucha — nie ma pani żadnych sankcji. A zresztą, powiem pani szczerze, czy w ogóle można przewidzieć, że ktoś jest odpowiednim kandydatem na męża, czy odpowiednią kandydatką na żonę?”

ANNA

Michałinka ma głos

Brak delikatności



Dowiedziałam się niedawno, że Adelia rozeszła się z mężem. A raczej, że mąż ją porzucił. Pomyślałam więc, że należałoby ją odwiedzić. Toteż przyszedłam do niej w niedzielę.

— Aha — przywitała mnie kwaśno — przypominałaś sobie wreszcie o mnie. Teraz, gdy jestem sama, nikt nie raczy mnie odwiedzić.

— Kiedy dopiero w tym tygodniu dowiedziałam się...

— I co? Przyszedłś litować się nade mną?

— Wcale nie. Po prostu miałam ochotę cię zobaczyć.

— Rozumiem. Po to, aby usłyszeć sensacyjne szczegółiki, prawda? Co za brak delikatności.

— Ależ nie! — broniłam się. — Nie chcę w ogóle na te tematy mówić.

— Nie chcesz mówić? To znaczy, że moje przeżycia wcale cię nie interesują? Ładna mi przyjaźń.

— Kochana, przyszedłam po prostu w związku z minionym Nowym Rokiem przynieść ci pudełko cukierków.

— Cukierki? Cha, cha, cha, aby mi osłodzić moją niedolę? Co za nietakt.

Kręciłam się na krześle zmieszana. — Wiesz, wpadłam tylko na chwilkę i nie będę ci już przeszkadzać.

— Naturalnie, wpadasz tylko na chwilkę, aby się pozbyć. Robisz to z obowiązku i od razu chcesz uciekać.

— Ależ nie. Bardzo mi miło z tobą rozmawiać, tylko że...

— Tylko że co? Ze w sytuacji, w jakiej się znajduję, niezbyt ci wyraźnie w moim towarzystwie?

— Jesteś przeczulona. Zapalisz papierosa?

— Od kiedy to ja palę? Wydaje ci się może, że po tym, co zaszło, muszę się oszalać narkotykami?

Nie wiedziałam już co powiedzieć. — Brr, ale mróz. Mamy 12 stopni.

— Cóż to, o pogodzie chcesz rozmawiać? Aby uniknąć drażliwych tematów?

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines, LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris, LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ suknie ■ spódnice
■ swetry ■ bluzki
■ popeliny ■ tergal

PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

Tego już było za wiele. Koniec z moją delikatnością.

— Więc co? — rzuciłam brutalnie — mam mówić o tym, że mąż cię puścił w trabę?

Adelia stanęła jak wryta. A ja ciągnęłam dalej.

— I przez to tak zgorzkniałaś? To już taka kobieta jak ty nie może sobie bez chłopca poradzić? Jak tak się będziesz zachowywać, to nie tylko mąż, ale i wszyscy przyjaciele cię porzucą!

— Jak ty do mnie mówisz? Zamiast mnie pocieszyć, jeszcze krzyczysz?

— A dlaczego cię pocieszać? Czy ten mąż tak cię uszczęśliwił? Poszedł, pal go sześć! Lepiej dziś, niż jutro. Bo dziś, taka przystojna baba jak ty może sobie jeszcze stworzyć nowe życie. Gdybyś tylko nie była taką idiotką. Ubierz się jak człowiek, nałóż szminkę na zapłakane oczy. Co ty myślisz, głupia? Małżonek się ulotnił z najlepszą przyjaciółką? Od tego jeszcze nikt nie umarł. Ty masz też najlepsze przyjaciółki!...

To rzekłszy trzasnęłam drzwiami i wyszłam. Nerwy mnie poniosły i to był brak delikatności z mojej strony. Ale doszłam do przekonania, że delikatność nie popłaca.

Okazało się, że miałam rację. Bo po pewnym czasie otrzymałam list od Adeli, że mi dziękuje za szczerość, że moje słowa otrząsnęły ją z letargu, że zastosowała się do moich rad i bardzo jej z tym dobrze.

Byłam z tego ogromnie zadowolona. A jeszcze bardziej byłam zadowolona, gdy doszły mnie słuchy, że Adelia znów jest w świetnej formie, że się stroi, bawi i wychodzi w męskim towarzystwie.

Natomiast mniej byłam zadowolona z wiadomości, że tym męskim towarzystwem jest... mój własny mąż!

Co za brak delikatności!...

MICHALINKA

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG-PICARD ET C-ie 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

LISTY Józefa Grzybka

Gdzie jest prawdziwa Mona Lisa?

PANIE REDAKTORZE!

Chodzę zły jak osa. Nieustannie myślę o podróży, jaką kilka lat temu odbyłem z jednym znajomym do Paryża. Nie mogę odżałować, że dałem się wtedy namówić na zwiedzenie Luwru, a właściwie nie tyle o sam Luwr mi idzie, ile o eksponowane w Luwrze arcydzieło Leonarda da Vinci, tzw. Giocondę, czyli o słynny portret żony kupca florenckiego — Mony Lisy. Bo oczywiście do Luwru poszliśmy przede wszystkim po to, aby obejrzeć Monę Lisę. Pamiętam wszystko dokładnie. Weszliśmy: cicho jak w jakim kościele, ludzi można było policzyć na palcach, bo to było w dzień powszedni, wszyscy mówili szeptem. Czulem się trochę nieswojo. „Tu wiszą same arcydzieła”, szepnęli mi znajomy. Oglądaliśmy królów, świętych, bitwy, koronacje, i po jakimś czasie poczułem się bardzo znudzony. Przypomniało mi się, że gdzieś przeczytałem, że ilość niweczy jakoś, że widziane w kupie arcydzieła przestają być arcydziełami. Pomyślałem sobie w duchu, że musi to być prawda. Niczego oczywiście nie dałem po sobie poznać. Wreszcie doszliśmy do Mony Lisy. „Cudownie!” — szepnęli mój znajomy. A żona znajomego całe przedstawienie teatralne odegrała. Udała zdziwienie wielkie, w ręce plasnęła, głową zaczęła kiwać, brwi zmarszczyła, cmokała. Mnie się tam ta Mona Lisa nie wydała niczym nadzwyczajnym, no, ale co miałem robić, wiedziałem przecież, że cały świat od wieków całych pada na kolana przed tym obrazem, więc miast pozostać sobą, zacząłem silić się na zachwyt i: „Istotnie, genialnie!”, zapiąłem fałszywie, udając, że mnie to porusza i że się znam.

Teraz nie mogę tego odżałować. Dowiedziałem się bowiem oto z prasy, że ta Mona Lisa z Luwru najprawdopodobniej wcale nie jest Moną Lisą, tylko jakąś tam Constanzą d'Avalos. Prawdziwa Mona Lisa znajduje się w kasie ogniowatej pewnego angielskiego banku. Jest ona własnością kierownika galerii obrazów w Kensington, Henry Pulitzera. Tak pisze prasa angielska. Więc ja w Luwrze dałem się nabrać. Oglądałem fałszyfikat. Padłem na kolana, szczęściem — tylko w duchu — przed fałszyfikatem. Dałem się wyprowadzić w pole. Stąd moja złość.

Ale może jednak nie dałem się nabrać. Wczoraj w jednym z pism francuskich przeczytałem, że w Stanach Zjednoczonych naliczyć można co najmniej 24 Giocondy. Włosy stają człowiekowi dęba na głowie. Która z tych bab — przepraszam, że tak mówię, ale się zdenerwowałem, rzecz chciałem oczywiście: która z tych dam jest prawdziwą Moną Lisą? Może akurat ta z Luwru? A jeśli nie, to pocieszam się tym, że nie ja jeden padałem na kolana przed kopią, przed fałszyfikatem. Dowiaduję się oto, że dwa lata temu jakiś milioner z Teksasu zakupił w Paryżu 54 obrazy i że po zbadaniu tych obrazów przez specjalistów okazało się, że 38 to fałszyfikaty. Dowiaduję się, że „francuski malarz Corot namalował 500 obrazów, z czego 5000 znajduje się w Ameryce”. Ze ostatnie dane statystyczne stwierdzają, że po wojnie przywieziono do

Stanów Zjednoczonych 140 tysięcy obrazów Utrilla, przeszło 9 tysięcy obrazów Rembrandta i przeszło 110 tysięcy dzieł jednego z największych malarzy francuskich — Watteau. Jest rzeczą oczywistą, że aby namalować tak potężną ilość obrazów, każdy z wyżej wymienionych malarzy musiałby przeżyć co najmniej tyle lat, co dziadek Noego, ów biblijny Matuzalem, który gdy zmarł, miał dziewięćsetkę z hakiem. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent tych obrazów to fałszyfikaty, kopie. Rzeczy bez wartości.

Tak przynajmniej powiadają specjaliści, którzy zresztą często są specjalistami od mylenia się. Ale ja wcale nie jestem przekonany, że to prawda. Ten, kto wykonuje kopię obrazu Watteau czy Rembrandta, czy Matejki, czy Picassa — też przecież musi być nie lada mistrzem. Dla ogromnej większości ludzi wierna kopia i oryginał to jest jedno i to samo. Ale oryginał kosztuje miliony, a kopia — grosze. Dlaczego? Skoro kopia tak jest podobna do oryginału, że czasem i specjaliści nie wiedzą, co jest co? — Czy rzeczywiście my wszyscy — my — nie-specjaliści — jesteśmy ciemni jak tabaka w rogu? Czy fakt, że nie mogę zrozumieć dlaczego „obraz” przedstawiający cztery czarne koła na białym tle jest „arcydziełem” i kosztuje tyle samo co samolot, czy to rzeczywiście świadczy tylko o tym, że jestem matolem, ciemnym żłobem, ciemną masą?

Może. Ale być może w tym wszystkim wcale nie chodzi o sztukę i piękno, tylko o pieniężne interesy. Co o tym sądzicie?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

Elementarz wiedzy o Polsce 1968

„Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy...” tradycyjnie już słowami polskiego hymnu narodowego zaczyna się kolejny **Kalendarz na rok 1968**, wydany przez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. To cenne wydawnictwo, przeznaczone dla wszystkich ośrodków polonijnych w świecie, obok interesująco opracowanych informacji o organach władzy państwowej w Polsce, o pozycji Polski w świecie (politycznej, gospodarczej i kulturalnej), o działalności Towarzystwa „Polonia”, o formach wzajemnych kontaktów Kraju i Polonii, zawiera tym razem poważną ilość materiałów o **turystyce do Polski**, polskich i polonijnych biurach podróży, opisy tras turystycznych, uzupełnione podstawowymi danymi o komunikacji w Kraju oraz o przepisach celnych i dewizowych obowiązujących w Polsce. Kalendarz spełnia właściwie tym razem jakby rolę **przewodnika po Polsce**. Do Kalendarza dołączona jest szczegółowa **mapa samochodowa Polski i plany głównych polskich miast**.

Dużo miejsca poświęcono młodzieży polskiej, warunkom jej nauki, pracy i odpoczynku. Zwraca uwagę ciekawy artykuł o sporcie polskim w obliczu Olimpiady w Meksyku. Znaleźć też można kilka przepisów na potrawy kuchni polskiej.



WYSTAWA POLSKA W STAMBULE

W połowie stycznia 1968 r. otwarto w Stambule, w pomieszczeniach Akademii Sztuk Pięknych, wystawę polskiego plakatu i grafiki artystycznej. Na otwarcie wystawy przybyło około 150 osób, głównie z kręgu twórców i miłośników sztuki plastycznej, zaprzyjaźnionych konsulatu i młodzieży artystycznej.

Otwarcia wystawy dokonał dyrektor Akademii Sztuk Plastycznych **Hüseyin Gezer**, który w bardzo przyjaznym, ciepłym przemówieniu wysoko ocenił walory polskiej grafiki. Ze strony polskiej przemówił konsul generalny PRL w Stambule **Władysław Michalski**, który podziękował władzom tureckim i Akademii za umożliwienie zorganizowania pierwszej polskiej wystawy grafiki w Stambule.

O PAWLE STRZELECKIM W PRASIE AUSTRALIJSKIEJ

W australijskim piśmie kobiecym „The Woman's Weekly” ukazał się artykuł autorki piszącej pod pseudonimem „Sydney”, wskazujący, że trzy miasta w Australii noszą nazwę „Strzelecki”. W jednym z następnych numerów tego pisma autorka opublikowała sprostowanie na skutek wielu listów od czytelniczek. W sprostowaniu tym p. Sydney stwierdza, że poza trzema wskazanymi przez nią miastami o nazwie „Strzelecki”, wiele innych miejscowości w Australii nosi imię zasłużonego dla tego kraju Polaka. Nazwę „Strzelecki” nosi też jedna z rzek Australii oraz wiele ulic w licznych miastach piątego kontynentu.

W tym samym piśmie, w jednej z notatek wskazano, że w zbadanym przez Strzeleckiego rejonie Głipoland ludność australijska wzniosła wzdłuż trasy jego podróży pamiątkowe obeliski z nazwiskiem i podobizną tego Polaka. Do dziś zachowało się siedem takich obelisków. Jednym z nich jest pomnik w **Latroba Valley**, odnowiony przez miejscową Polonię. Pozostałe obeliski potrzebują pilnej odnowy i opieki.

INSTYTUT IM. A. MICKIEWICZA W KANADZIE

Przed 10 laty powstał w Kanadzie Instytut im. Adama Mickiewicza. Organizatorzy postawili sobie jako wyłączny cel popieranie szkolnictwa polskiego, poparcie nauki języka polskiego i polskich wydawnictw. Instytut organizuje m. in. szeroki konkurs dla uczniów z zakresu znajomości języka polskiego, kultury polskiej i literatury, połączony z licznymi nagrodami. Doroczny ten konkurs zyskał sobie szeroki oddźwięk. Akcja Instytutu im. Mickiewicza znajduje obecnie dodatkową pomoc w rozwijającej się, popieranej przez władze kanadyjskie, ogólnokanadyjskiej akcji rozszerzania nauki języków obcych.

NAGRODA DLA POLONIJNEGO NAUKOWCA W KANADZIE

Royal College of Physicians and Surgeons of Canada, instytucja przyznająca doroczne nagrody za wybitne osiągnięcia w zakresie medycyny, przyznała nagrody na 1968 r. (za rok ubiegły). Wśród dwóch pierwszych nagród jedną otrzymał **dr Jerzy W. Włodek**, chirurg w Montreal General Hospital, za pracę, która — jak sformułowano w orzeczeniu uzasadniającym nagrodę — „może otworzyć nowe warunki dla badań w zakresie kontroli nad rakiem i jego leczeniem”. Dr Włodek przybył do Kanady w okresie II wojny w 1942 roku.

POKAZ „ŻYWOTU MATEUSZA” W OSŁO

Jak już informowaliśmy, na ekrany polskich kin wszedł film reżysera W. Leszczyńskiego „Żywot Mateusza”. Scenariusz tego filmu oparty jest na powieści norweskiego pisarza T. Vesasa pt. „Ptaki”. Ostatnio odbył się w Oslo, w ambasadzie PRL, pokaz tego filmu, na który przybył autor powieści oraz inni wybitni pisarze norwescy, a także przedstawiciele ministerstwa spraw zagranicznych, kultury i oświaty oraz przedstawiciele świata filmowego. Ten debiut reżyserski W. Leszczyńskiego przyjęto bardzo gorąco.

WYSTAWA W OTTAWIE

W stolicy Kanady Ottawie, w Wal-lack Gallery otwarto wystawę polskiego plakatu. Wśród ponad 80 prac czołowych polskich twórców znalazły się plakaty Romana Cieślewicza, Jerzego Flisaka, Jana Lenicy, Eryka Lipińskiego, Józefa Mroszczyka, Waldemara Świerzego, Henryka Tomaszewskiego i innych znanych artystów.

TYDZIEŃ POLSKI W WIEDNIU

Staraniem Uniwersytetu Ludowego Brygittenau i Towarzystwa Austriacko-Polskiego zorganizowano w Wiedniu Tydzień Polski. W ramach imprezy Tygodnia odbył się odczyt na temat problemów demograficznych pt. „Wyż młodości i wyż starości w Polsce”. Wygłosił go poseł dr Jan Frankowski, przewodniczący Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego i wiceprzewodniczący Towarzystwa Polsko-Austriackiego. Mgr Jadwiga Bankiel z Uniwersytetu Wroclawskiego zapoznała uczestników tej imprezy ze współczesną literaturą polską.

Tydzień Polski w Wiedniu należy zaliczyć do udanych i ciekawych inicjatyw, co wielokrotnie podkreślała prasa wiedeńska.

„AU TAILLEUR de l'ALOUETTE“

HERBAUT-DENNEULIN CENTRALA: 62, rue de l'Alouette - ROUBAIX

UBRANIA NA MIARĘ
męskie i damskie

Niedościgniona jakość
Rewelacyjne ceny

SKLEPY:

PARIS — 130, rue Lafayette
LILLE — 27, rue des Ponts de Comines
DOUAI — 65, rue de Paris
LENS — 20, rue de la Paix
DUNKERQUE — 2, rue de Soubise



NOS MAGASINS VOUS OFFRENT QUATRE MODELES DE CHAMBRES à COUCHER, en ACAJOU FONCE VERNIS POLYESTER, SELECTIONNEES POUR LEUR ELEGANCE ET LEUR QUALITE.

Pour leur **PRIX TRES AVANTAGEUX**, ces chambres sont livrées **COMPLETES** et comprennent: Sommier-Matelas-Traversin-Couvre-lit nylon.

CHAMBRE 7 Pièces
en 140
glace centrale

1.170 F

CHAMBRE 7 Pièces en 150,
CHAMBRE 7 Pièces en 165,

glace centrale:

1.330.—F

2 glaces:

1.450.—F

en 9 Pièces, 2 chevets et 1 Coiffeuse: 1.975.—F

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (à côté fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel. 10



**Z życia
różnych
kolonii**

DAWCY KRWI

GRENAV. Z okazji Dni Krwi zarząd tutejszej sekcji zorganizował spotkanie plenarne członków sekcji, podczas którego mer miasta w otoczeniu członków zarządu sekcji p. Przybyła oraz instruktorek samarytańskich p. Nowak i p. Karczewskiej wręczył odznaczenia zasłużonym członkom sekcji. Srebrny medal otrzymała p. Wanda Siama.

BARLIN. Podczas walnego zebrania tutejszej sekcji dawców krwi, kawalerski order

zasługi otrzymała p. Teresa Dziupła, a medale srebrne — p. Majewski, p. Henryk Szkoff, p. Helena Kmiecik, p. Helena Krol, p. Maria Zientotowska i p. Maria Nempont.

WAZIERS. Do zarządu miejscowej sekcji dawców krwi zostali wybrani m. in.: p. W. Przybyła — jako wiceprezes i p. Cwikliński jako chorąży.

DECHY. Srebrnymi medalami dawców krwi zostali odznaczeni podczas walnego zebrania sekcji p. Maria Maciejewska, p. Wiktor Kaczmarski i p. Jan Szajkowski. Jako członek zarządu został ponownie wybrany p. Antoni Łukaszczyk.

KONKURS RYSUNKOWY

METZ, ST. MARIE-aux-CHENES. Miejscowa Federacja Rodzin Francuskich zor-

ganizowała dla dzieci szkolnych konkursy rysunkowe na temat olimpiady zimowej. Na poziomie departamentalnym wszystkie miejsca pierwsze w rozmaitych działach zajęła Francine Gierak, lat 9. Otrzymała ona z rąk mera-deputowanego miasta Metz p. Mondon parę nart oraz piękny puchar.

OPLACIŁ SIĘ UDZIAŁ W KONKURSIE

LENS. Popularny na północy Francji dziennik „Voix du Nord” zorganizował ostatnio konkurs dla swoich czytelników. Trzy główne wygrane w postaci samochodów otrzymali: p. Jean Michalak z Méricourt-sous-Lens (Volkswagen 1300), p. Marian Paprocki z Sallaumines (samochód R-4) i p. Paulette Jendrysiak z Lens (samochód 2 CV Autobianchi).

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

PECQUENCOURT. W ramach zorganizowanej ostatnio przez stowarzyszenie „Les Ailes brisées” wystawy gołębi nagrody otrzymali m. in.: p. Szulczyk senior i p. Szulczyk junior, w kategorii „vieux” — p. Jan Turek i p. Rzepecki, w kategorii jednolatków i kategorii młodzików pierwsze miejsce zajął p. Stanisław Bacza przed p. W. Kotalą.

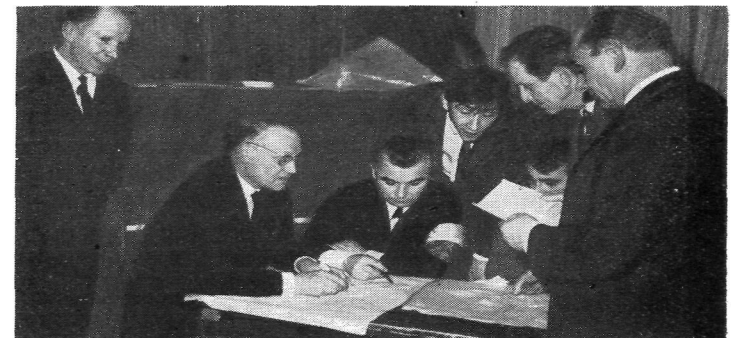
BÉTHUNE. Mistrzem zgrupowania Béthune w kategorii „trois premiers inscrits” został za rok 1967 p. Stefan Webdziński z Noyelles, wyprzedzając następnego o przeszło 100 punktów.

WAZIERS. Prezesem stowarzyszenia hodowców gołębi „Le Bon Elevage” został jednomyślnie wybrany p. Jan Gabka, a sekretarzem — p. Cezar Hinz.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

NOEUX-les-MINES. Wspólnym wysiłkiem wszystkich polskich towarzystw całkowicie odnowiona została sala zebrań polskich przy Mousisy. Prezes miejscowych stowarzyszeń p. Józef Kasprzak na uroczystym zebraniu podziękował wszystkim, którzy tak ofiarną pracą i materialnie przyczynili się do nadania nowego wyglądu sali zebrań.

NOEUX-les-MINES. Pod kierownictwem prezesa stowarzyszenia „Wisła” p. Antkowiaka obradowali mandoliniści nad sprawozdaniem rocznym. Zanotowano osiągnięcia muzyczne, jak i finansowe. Po ustaleniu głównej linii działalności na rok bieżący wybrano nowy zarząd. Prezesem został ponownie p. Antkowiak, zastępcą — p. Bo-



W poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego” (10)543 z 3.III.1968) zamieściliśmy obszerny raport z bału karnawalowego urządzanego tradycyjnie i corocznie przez Zarząd Rzemieślników i Kupców Polskiego Pochodzenia w Paryżu. W materiale tym pt. „Koniec karnawału — Najpiękniejsze Polki Paryża 1968” poświęciliśmy tak dużo miejsca laureatom konkursu piękności, że zabrakło go dla grona najpracowitszego — dla jury. Dziś naprawiamy ten błąd i prezentujemy je w całej okazałości w czasie wydajnej pracy — obliczania wyników.

KOLONIE LETNIE DLA DZIECI W KRAJU

Ostatni termin zgłoszeń ■ Data odlotu dzieci

Dowiadujemy się, że odloty dzieci na kolonie letnie w Kraju z okręgów konsularnych Paryż, Lille i Lyon nastąpią w dniach 9—12 lipca br. Przewidziane terminy powrotów w tych samych dniach miesiąca sierpnia.

Ostatni termin zgłoszeń do właściwych terytorialnie konsulatów mija z dniem 31 marca br.

Oto adresy Konsulatów Generalnych:

w Paryżu — 31, rue Jean Goujon, Paris 8-e

w Lille — 45, Boulevard Carnot, Lille

w Lyonie — 8, rue Tête d'Or, Lyon 6-e.

Przypominamy, że warunkiem przyjęcia dziecka jest jego polskie pochodzenie, wiek — co najmniej 12 lat i nieprzekroczenie w miesiącu lipcu 17 lat. Pierwszeństwo mają dzieci, które jeszcze nie były na koloniach w Kraju. Opłata kolonijna wraz z ubezpieczeniem dziecka wynosi 262 franki.

swoich rodzin i przyjaciół. Zabawę zaszczycili swoją obecnością p. Andrieux — deputowany i p. Wacheux — mer miasta. Okoliczne polskie stowarzyszenia kupieckie były reprezentowane przez pp. Skupińskiego, Szymańskiego, Burygo, Olejniczaka, Szramę, Smigalskiego, Głyde i Andrzejewskiego. Wszyscy wynieśli miłe wspomnienia z tego spotkania.

CALONNE - RICOUART. W czasie spotkania Towarzystwa l'Esperance zarząd omówił z członkami sytuację sportową i finansową stowarzyszenia. Podkreślono również zasługi p. Tomczaka i p. Christiana Maćkowiaka w kształceniu młodych graczy. Przy tej okazji nagrody i dyplomy otrzymali najmłodsi gracze, którzy wyróżnili się w ubiegłym sezonie. Do nich należą m. in.: Talaczyk, Sirecki, Serge Małolepszy, Maćkowiak.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Harnes: Jacky Trusz, Katarzyna Łuka, Wincenty Maćkowiak, Carole Rajska. **Sains-en-Gohelle:** Laurence Kostrzewa. **Isbergues:** Piotr Hrycyk. **Hénin-Liétard:** Florence Augustyniak, Evelyne Tarnawski, Pierre Nowak, Maryline Tadzysak. **Douai:** Myriam Pilarski, Gaëtane Cieślak, Martine Matychowiak, Erick Michalak. **Liévin:** Karine Brużyńska, Dany Siatka. **Ostricourt:** Sandrine Wronski, Corinne Śmietala. **Auchel:** Weronika Garncarek, Annie Kokosiński. **Metz:** Gilles Talarczyk. **St. Etienne:** Rudolf Bartosik. **St. Vallier:** Eric Bartnicki, Filip Prycak, Gerald Strycharz.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół zawarli małżeństwa:

Liévin: Halina Żurawska i Patrice Lecocq, Leokadia Sierka i Henri Dazza. **Hénin-Liétard:** Juliane Cauvet i Zygmunt Korczek, Alfreda Givert i Józef Cichocki. **Harnes:** Anne-Marie Idziak i Louis Duquesne. **Wingles:** Jeanne Statucka i Ryszard Laszyński. **Lillers:** Maria Gabrielczyk i Bertrand Lourme. **Noeux-les-Mines:** Josiane Delannoy i Gerard Staśkowiak. **Orchies:** Josette Jaspard i François Mikołajczak.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

St. Vallier: Wawrzyn Dubicki, Edmund Jankowski. **Douai:** Felix Ptasik. **Metz:** Małgorzata Koper z domu Krzeczowska, lat 84. **St. Marie-aux-Chênes:** Katarzyna Jaruszewska z domu Skowron, lat 70. **Sin-le Noble:** Walenty Kaczmarek, lat 72. **Ostricourt:** Józefina Mrozek z domu Woźniak, lat 83. **La Ricamarie:** Julian Kaleta, lat 62. **Harnes:** Stanisław Godnarski, Eric Stawiariski, Józef Kaczmarek, Władysław Morawski, Pierre Kęsik, Zenon Majchrzak. **Béthune:** Tekla Romańska zam. Jardończyk (Calonne-Ricouart). **Dechy:** Franciszka Wróbel z domu Urbaniak, lat 73. **Billy-Montigny:** Edmund Walkowski. **Lens:** Franciszek Piosik, Stefan Kowalski. **Noeux-les-Mines:** Władysław Gabryelczyk, lat 55. **Wingles:** Pierre Krzyżstofiak. **Sanvignes:** Marceli Suchiński, lat 66. **Montceau-les-Mines:** Zofia Kus z domu Słasiak, lat 67, Jan Brzeziński, Laurent Dubicki, lat 76. **Le Chambon-Feugerolles:** Maria Bielicka z domu Ruszkowska, lat 76. **Liévin:** Piotr Przyszczypkowski.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	
13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38
39	40	41	42	43	44	45	46	47	48	49		
50	51	52	53	54	55	56	57	58	59	60	61	
62	63	64	65	66	67	68	69	70	71	72	73	74
75	76	77	78	79	80	81	82	83	84	85	86	
87	88	89	90	91	92	93	94	95	96	97	98	
99	100	101	102	103	104	105	106	107	108	109	110	
111	112	113	114	115	116	117	118	119	120	121	122	
123	124	125	126	127	128	129	130	131	132	133	134	135

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 27 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i podstawić je na miejsce liczb zamieszczonych obok, których ilość odpowiada liczbie liter każdego z wyrazów. Następnie do kratek rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 135 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane poziomymi rzędami dadzą fragment książki Jarosława Iwazkiewicza pt.: „Chopin”.

KLUCZ POMOCNICZY:

94 — 103 — 109 — 100 — 92 — 105 = wielkanocny dyngus,
107 — 127 — 117 — 110 — 69 — 47 — 73 = padlina,
106 — 53 — 41 — 58 — 59 = pokrywają ciało ryb,
118 — 121 — 79 — 91 — 70 = szumią na gór szczytce,
115 — 84 — 128 — 119 — 78 = pada w ziemie,
22 — 5 — 6 — 32 — 15 — 26 — 28 — 16 — 10 = ser owczy,
112 — 90 — 86 — 42 — 116 = tchórzliwy krewniak królika,
13 — 31 — 19 — 48 — 81 — 95 — 77 = wytwórnia bilonu,
89 — 36 — 61 — 68 — 122 = pieniądze dla porywaczy dzieci,
129 — 124 — 130 — 133 = odbicie się głosu, oddźwięk,
56 — 33 — 11 — 71 — 72 — 24 — 67 = cichy, tłumiony śmiech,
120 — 134 — 131 — 125 — 104 = rumowiska, ruiny, zgliszcza,
111 — 135 — 132 = wielka ryba słodkowodna z wąsami,
113 — 126 — 87 — 51 = nużąca jednostajność na pudy,
4 — 40 — 43 — 49 — 50 — 1 — 3 = zapasowy oddział wojska,
74 — 7 — 57 — 17 — 21 — 64 = szpony drapieżników,
29 — 55 — 93 = Mikołaj z Nagłowic, poeta i pisarz z XVI w.,
63 — 14 — 45 — 60 — 39 = drogocenny kamień czerwony,
80 — 34 — 88 = ogród zoologiczny,

27 — 46 — 98 = miesiąc zakochanych i słowików,
30 — 75 — 82 — 12 — 96 — 20 = planeta, którą zamieszkujemy,
25 — 99 — 9 — 83 = pasożyt, który przynosi tyfus,
18 — 123 — 35 — 38 = jest srebrem, a milczenie złotem,
2 — 23 — 101 — 8 — 44 = osierocona małżonka,
102 — 97 — 37 = wołanie, przyzywanie, wzywanie,
108 — 62 — 54 — 76 — 66 = bardzo drobna kaszka pszenna,
65 — 114 — 52 — 85 = trafia czasem na kamień.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” z nr 7

POZIOMO: 5) bateria, 6) epolety, 7) kierpce, 9) poręka, 11) chałat, 15) kowadło, 17) Legnica, 18) szalupa, 19) kurtyna.

PIONOWO: 1) obierki, 2) stroje, 3) arie, 4) bady-le, 8) połoniny, 9) pokusa, 10) kadłub, 12) hangar, 13) tabaka, 14) Polak, 16) wrak.

ROZWIĄZANIE SPIRALI Z PRZYSŁOWIEM z nr 7

Więcej ludzi utonęło w kieliszku niż w morzu.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) prowiant, 2) tęcza, 3) aleja, 4) alumyn, 5) nadzieja, 6) automat, 7) tenis, 8) stęp, 9) płotek, 10) kawał, 11) Łokietek, 12) kulig, 13) gruszka, 14) arkusz, 15) zakonnik, 16) krążek, 17) korowód, 18) diament, 19) tamborek, 20) koszula, 21) autor.

ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU z Nr 8

Razem, młodzi przyjaciele!...

W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele;
Jednością silni, rozumni szaleem,
Razem, młodzi przyjaciele!...

(Adam Mickiewicz — ODA DO MŁODOŚCI)

KLUCZ POMOCNICZY: śmiecie, szczęście, imię-niny, szczyt, golowas, rejent, złom, willa, dąsy, Lech, przystawie, szczur, deszcz, szuler, morze, kij, Adam, piki, jama.

en télévision

du noir à la couleur

GRANDIN
techniquement sûr

BRONISŁAW ADAMCZAK — tel. 53.20.38
NORCOMPTOIR 24/26, rue du Long Pot — LILLE

SPECJALISTA DYPLOMOWANY

w dziedzinie
TELEWIZJI CZARNEJ i KOLOROWEJ

Tylko telewizory najwyższej jakości
Sumienna i szybka obsługa

TV du 10 au 16 mars

première chaîne

ACTUALITES TELEVISEES — Télé-Midi — 13.00, Télé-Soir — 20.00 et Télé-Nuit à la fin du programme.

ACTUALITES REGIONALES — 19.25 (sauf le dimanche).

PARIS-CLUB — 12.30 (lundi, mardi, mercredi et vendredi).

LES ATOMISTES — 19.40 (sauf samedi et dimanche).

DIMANCHE 10 MARS.

12.00 La séquence du spectateur — „Les Sorcières de Salem” réal. Raymond Rouleau, „Tresor des Montagnes bleues” réal. Herald Reilin, „La beauté du Diable” de René Clair.

13.15 Art-Actualité.

14.30 Télé-Dimanche.

17.25 Mon oncle du Texas — un film de Robert Guez.

19.30 Sebastien parmi les hommes.

20.45 „L'Ange des maudits” — un film de Fritz Lang.

22.40 Bonnes adresses du passé — ce soir „Pasteur”.

LUNDI 11 MARS.

18.25 Magazine féminin.

20.35 En direct avec...

21.35 Pas une seconde à perdre.

22.15 Les dossiers de l'agence O (nr. 1).

MARDI 12 MARS.

20.30 L'esprit et la lettre: „La Beauté sur la Terre”.

MERCREDI 13 MARS.

20.35 La piste aux étoiles.

21.35 Football à Lyon — Coupe d'Europe des vainqueurs de Coupe Lyon — Hambourg.

JEUDI 14 MARS.

16.30 Emissions pour la jeunesse — Jeudimage.

20.35 Le Palmars des chansons.

VENDREDI 15 MARS.

18.20 Magazine agricole international.

22.00 A vous de juger.

SAMEDI 16 MARS.

16.45 Magazine féminin.

18.30 L'avenir est à vous.

20.35 Les Saintes chéries (Eve et les sports d'hiver).

21.00 Sarn — film de Claude Santelli d'après le roman de Mary Webb.

deuxième chaîne

(C) — émissions en couleur, (C N) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention — en noir et blanc.

24 HEURES ACTUALITES (C N) — 19.45 et à la fin du programme.

KIRI LE CLOWN (C) — 19.40 (sauf samedi, dimanche et lundi).

TROIS PETITS TOURS (C) — 20.00 (sauf lundi et dimanche).

DIMANCHE 10 MARS.

14.15 19.45 **LE NOUVEAU DIMANCHE (C)** — Présentation, dessin animé.

14.20 Le Vagabond des mers (C) — un film de William Keighley.

15.55 Le Petit Dimanche Illustré (C).

18.05 Images et idées (C N).

19.00 Le Prisonnier nr. 4 (Double personnalité). (C).

20.00 Dim, Dam, Dom (C).

22.40 Les Mystères de l'Ouest.

LUNDI 11 MARS.

19.40 Filopat et Patafil (C).

20.00 **SOIRÉE CINÉMA (C N).**

MARDI 12 MARS.

20.05 **LES MAGAZINES 2-e CHAINE — ZOOM (C).**

MERCREDI 13 MARS.

20.05 Un quart d'heure avec Jean-Marie Domenach.

20.20 **SOIRÉE HISTORIQUE et LES DOSSIERS DE L'ECRAN (C N)** avec un film de Sacha Guitry „Le Diable Boiteux”.

JEUDI 14 MARS.

20.05 Un quart d'heure avec Chlo...

20.20 **SOIRÉE VOYAGE ET AVENTURES (C N)** — une émission de Louis-Roland Neil et François de la Grange.

VENDREDI 15 MARS.

20.05 **SOIRÉE THÉÂTRE D'AUJOURD'HUI**, avec le film: „Les Amants Crucifiés”.

SAMEDI 16 MARS.

18.15 Bouton rouge (C).

19.40 Journal à la demande.

20.05 Le plus grand chapiteau du monde (C).

22.00 Cinéastes de notre temps (Bleu comme une orange) (C N).

Wspomnienia z Olimpiady w Grenoble — Souvenirs des Jeux Olympiques de Grenoble



— Dobrze nie broni, ale nosi 48 numer butów...
— C'est un mauvais joueur, mais il chausse du 48...



— O rany! Chłopcy! Zawracamy! Czarny kot!
— Oh! Les gars! Retournons! Un chat noir!



— Pamiętaj! Prawą stroną i nie za szybko!
— N'oublie pas! Tiens ta droite. Et ne va pas trop vite!



— Bravo! Gratuluję! To był poczwórny ritberger!
— Bravo! Magnifique! C'était un ritberger quadruple!

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

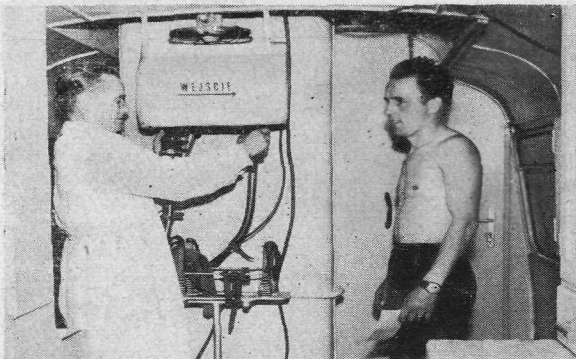
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue
Chauteur-LODELINSART
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:

rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4



Dziennie prześwietla się tu około 500 osób

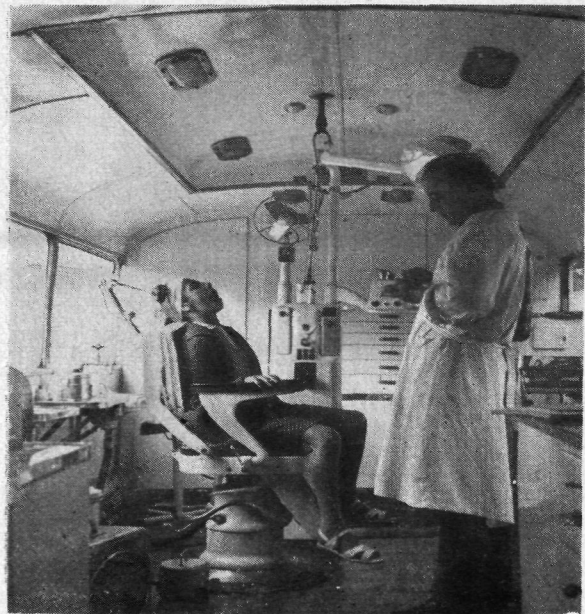
LES transformations sociales, culturelles, économiques à la campagne ont également englobé le traitement des maladies. Sur l'initiative et avec la contribution de l'Etat un important réseau de centres médicaux et de salles d'accouchement a été aménagé à la campagne au cours des dernières 20 années. En vue d'améliorer le service médical la Centrale Co-opérative Agricole „Entraide Paysanne” s'est chargée d'organiser et de gérer des coopératives de santé dont les membres versent des cotisations modiques ce qui leur permet de bénéficier des soins médicaux, dentaires etc. En 1967 ces coopératives ont reçu plus de un million de patients. Dire qu'il existe dans tous les villages un centre médical, ce serait exagérer. La Mutuelle paysanne a donc initié des centres médicaux itinérants. C'est un autocar doté d'un cabinet radiologique et dentaire. Environ 500 personnes peuvent ainsi passer la radio. En 1967 les cabinets dentaires ont soigné 30 mille personnes.

C'est donc, somme toute, un progrès très appréciable en comparaison à ce qu'il y avait avant la guerre.



Aparatura już podłączona do sieci. Za chwilę „gabinet na kółkach” zacznie przyjmować pacjentów

LEKARZE PRZYJECHALI



Choć boją się dentysty — udają odważnych

„...W przypadkach leczenia suchot u małych dzieci poleca się wziąć słomę ze strzechy z chatupy, gdzie mieszka wdowiec ożeniony z wdową, ugotować i w tym wywarze kąpać. Inne recepty zalecają — wziąć kurzu ze ścian kościoła i w tym kąpać dziecko, albo wziąć ziemi z cmentarza z grobu, ugotować i kąpać. Do tego samego celu służy również proch spod dziewięciu progów różnych domów i trzy razy po dziewięć klusek żytnich. Radzą ponadto kąpanie w tataraku, w stoinach (szusz pszczoł), w mrówkach spod brzoźowego drzewa. Jeszcze inni radzą kąpiel w wodzie, w której ugotowano „dziewięć dziewięci” starego żelaza, prochy siana, albo w wodzie bieżącej przeciw prądowi, nigdy inaczej. Kłaść dziecko w dotek z wodą, lecieć do domu i trzy roboty wykonać”.

Odległe to czasy, kiedy takie zabobonne praktyki stosowane (jeszcze w XIX w.) w Mikułowicach, powiat Opatów (Kieleckie), opisał Szczęsny Jastrzębowski w czasopiśmie „Wiśła” z 1893 r. Ale podobnie miała się rzecz nie tylko w Mikułowicach i nie tylko w Polsce. Na ten stan rzeczy złożyły się wiekowe zaniedbania. Trudno więc było radykalnie zmienić tę sytuację. Dziś to wszystko jest odległym wspomnieniem. Wiś korzysta z tych samych możliwości co miasto.

Jeżeli chodzi o Polskę, to państwo utrzymuje we wsiach 1857 ośrodków zdrowia, 1430 punktów zdrowia oraz 1074 izby położne (są to dane na dzień 31 grudnia 1966 r.). Nie są to jedyne placówki lecznicze na polskiej wsi, bo istnieją również spółdzielnie zdrowia. Powstały one z inicjatywy społecznej.



Każdy na pewno trafi do jeżdżących lekarzy

Obowiązek organizowania tych spółdzielni przyjęła na siebie Centrala Rolniczych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Zorganizowanie, a następnie prowadzenie spółdzielni zdrowia wymaga znacznego nakładu sił i środków ze strony mieszkańców wsi, ale daje i liczne korzyści. Mianowicie każdy członek spółdzielni (składka członkowska jest niewielka) ma na miejscu pomoc lekarską. Niektóre spółdzielnie zdrowia prowadzą również punkty apteczne. W ubiegłym roku wiejska spółdzielczość przyjęła ponad milion pacjentów.

Ta forma pomocy lekarskiej ma w Polsce swoją tradycję. Pierwsza spółdzielnia zdrowia została utworzona w Markowej na Rzeszowszczyźnie w 1936 roku.

Mineły czasy, kiedy trzeba było jechać furmanką do odległego miasta po poradę lekarza. Dziś lekarz jest na miejscu.

Byłoby przesadą twierdzić, że w każdej polskiej wsi jest ośrodek czy punkt zdrowia, bądź spółdzielnia. Dlatego uzupełnieniem ich sieci są gabinety lekarskie na kółkach. Zamieszczone na tej stronie zdjęcia ilustrują właśnie takie ruchome gabinety, które odwiedzają ośrodki pozabawione stałych punktów pomocy lekarskiej. Nasze ilustracje dotyczą akcji Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni w Lublinie, który od kilkunastu lat patronuje akcji badań rentgenowskich i pomocy stomatologicznej dla mieszkańców wsi.

Autobusy rentgenowskie jeżdżą po wsiach i prześwietlają dziennie około 500 pacjentów. W ten sposób przebadano już setki tysięcy osób. Natomiast gabinet dentystyczny na kółkach udzielił pomocy blisko 30 tysiącom pacjentów.

Dzięki coraz gęstszej sieci służby zdrowia na wsiach, znikają zabobony. Teraz prawie nikt nie zaszczebia choroby, nie zaklina, nie spala, nie odrzuca, tylko leczy.

W. K.

W Chałamowie pow. Krasnostaw uczniowie miejscowej szkoły czekają na wizytę w gabinecie dentystycznym

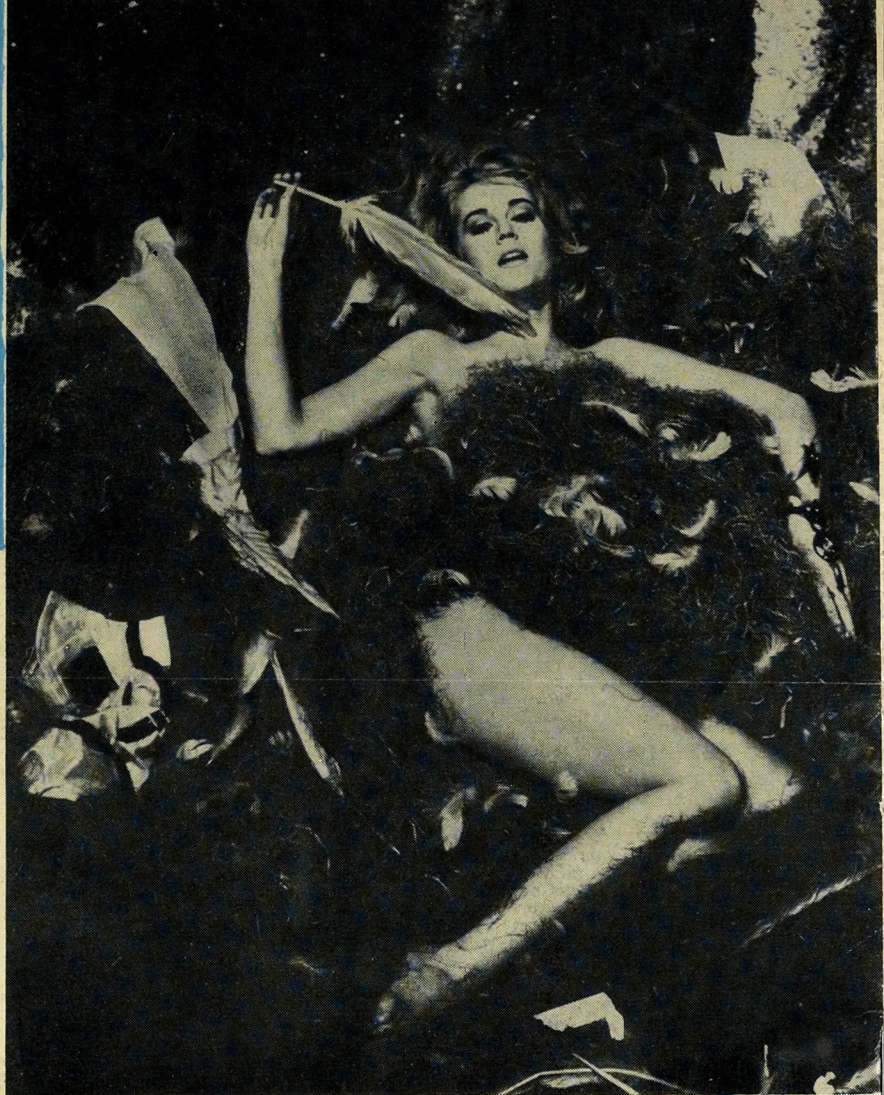


Mieszkańcy wsi Samokłęski w powiecie Lubartów mają zaufanie do lekarzy z „gabinetu na kółkach”

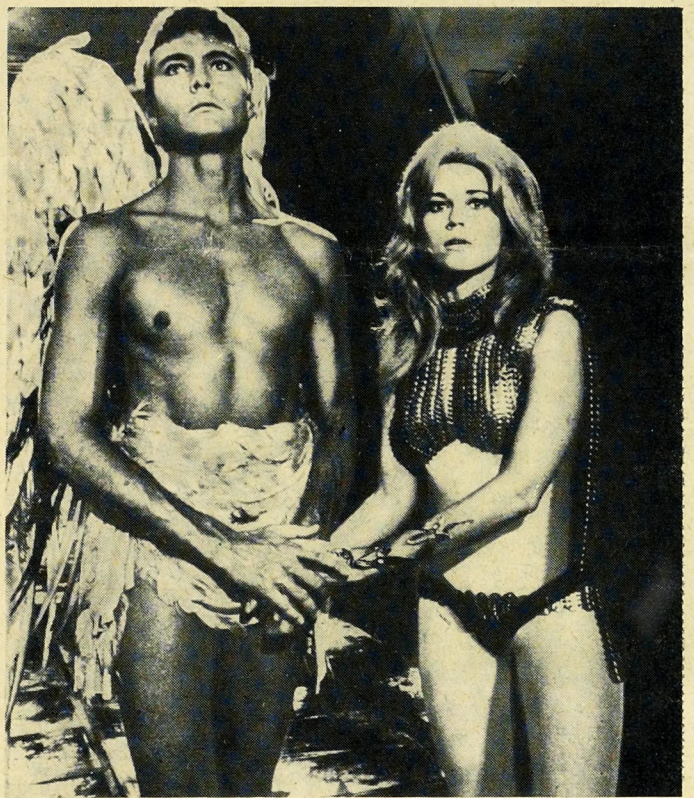


NOWE

FILMY NA EKSPANACH



BARBARELLA



ROGER VADIM met en scène cette histoire de science-fiction avec la fantaisie baroque dont il est capable. Pimentée d'érotisme, animée par la belle Jane Fonda, l'aventure entraînera le spectateur aux limites de l'imaginaire... L'HISTOIRE: En l'an 40.000 d'une ère oubliée, l'astronaute championne, Barbarelle est chargée de retrouver Durand-Durand, un savant qui a mis au point une arme effrayante, un rayon qui détruit tout. Des orages magnétiques contraignent Barbarelle à se poser sur la planète Lytheon où elle est sauvée de justesse de la fureur des robots féminins par un séduisant barbu Mark Hand. Celui-ci lui explique qu'elle trouvera Durand-Durand à la ville de Sogo située à 3000 pieds sous terre. Barbarelle aboutit ainsi dans le labyrinthe. Elle y fait la connaissance de l'aveugle Pygar victime du Tyran de Sogo, et que Barbarelle prend pour un ange car il est pourvu de grandes ailes blanches. Guidés par l'astronaute, ils s'envolent pour Sogo; entourés par les gardes noirs, ils sont conduits chez le concierge, gros homme vicieux qui les livre au Tyran. Pygar est crucifié par ses ailes et Barbarelle jetée dans une immense cage où elle est attaquée par des centaines d'oiseaux noirs. Elle est tirée de cet enfer par le chef du groupe révolutionnaire, le beau Dildano. Elle le remercie à sa façon très personnelle et les deux jeunes gens décident de s'aider dans leurs missions respectives. Mais Barbarelle retombe au pouvoir du Concierge qui la torture avec sa „machine excessive”. L'ordinateur la condamne à la „mort par le plaisir”. En vain: Barbarelle fait sauter les plombs, à la fureur du concierge. Et c'est alors qu'elle comprend que celui-ci n'est autre que Durand-Durand, le savant, devenu un fou maniaque. Il révèle à Barbarelle qu'il a monté un complot contre le tyran et la reine noire pour devenir le maître de Sogo. Il triomphera ensuite de la Terre: il sera le maître de l'Univers. ...La révolution déjoue ses projets. Durand-Durand dirige alors son fameux rayon sur Sogo, anéantissant les révolutionnaires. Mais la Reine à son tour, fait fonctionner un mécanisme qui libère le Mathmos, sorte de liquide visqueux qui engloutit Durand-Durand et la ville entière.

Seule Barbarelle est sauvée, car Mathmos attaque exclusivement le mal. Elle retrouve Pygar, tandis que la ville disparaît autour d'eux...

ROGER VADIM jest bez wątpienia jednym z najwybitniejszych filmowców współczesnych.

Jego filmy wywołują bardzo ożywione dyskusje krytyków i fachowców, którzy mimo notorycznej niezgodności są jednomyślni w tym, że nie zaprzeczają mu talentu.

BARBARELLA (scenariusz oparty jest na książce Jean-Claude Foresta), ostatni film Vadima, przynosi nam w epokę roku 40.000. Realizator osiąga tu szczyty najwyższej wyobraźni i barokowej prawie fantazji, opowiadając nam nieprawdopodobne przygody mistrzyni astronautyki Barbarelli, którą kreuje Jane Fonda, żona Vadima, znakomita i pełna „seksu” aktorka. Mimo bajkowej fantazji, lekkości i erotycznej pikantności są w filmie akcenty głębsze, ukazujące niebezpieczeństwo wynalazków i groźbę żądzy władzy, od której nie może uwolnić się natura ludzka nawet w tak odległej epoce.

